



Harlequin

Desire



Rebeka była mistrzynią
w organizowaniu
wszelkiego rodzaju

przyjęć, zwłaszcza ślubnych.

W skrytości ducha marzyła, by
najwspanialsze przygotować kiedyś dla
siebie. Nie miała jednak szczęścia do
mężczyzn; gdy poznała w końcu tego
idealnego, okazało się, że wcale nie
zamierza się z nią żenić...

Cena 25 000 zł

*Romansów jest wiele - miłość tylko jedna...
...książki Harlequin to ogrody miłości.*

grudzień '94



Harlequin

NR 55 (163)
CENA 25 000 ZŁ
INDEKS 356946

Desire

SPELNIMY
TWOJE
MARZENIA



Elizabeth Bevarly
**ŚWIĄTECZNE
ŻYCZENIA**

ELIZABETH BEVARLY

wi teczne yczenia

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Twój lub był jak zawsze cudowny, Rebeko, jeszcze wspanialszy niż ostatnim razem.

– To prawda, moja droga, są coraz wytworniejsze. Ile ich było?

Rebeka Bellamy słuchała pochwał dwóch starszych dam, uśmiechając się skromnie. Rozejrzała się wokół, dostrzegając wszędzie zadowolone twarze gości zgromadzonych w ogromnej białej sali domu Petersona-Dumesnila. Dyskretnie odrzuciła do tyłu ciemne loki, drugą ręką przyglądając kołnierzowi owego kostiumu, po czym odparła z dumą:

– Ten jest dwudziesty drugi. I czy uwierzycie, że planuję już następny?

Starsze panie wymieniły między sobą znaczące spojrzenia.

– Nie ustawaj w tym, co dobre – powiedziała jedna z nich, poklepując dłoń Rebeki.

Rebeka podziękowała skromnie, a potem przeprosiła obie damy, wyjaśniając, że musi sprawdzić, czy w bufecie nie zabrakło przekąsek. Jej przyjęcia weselne stały się jednymi z najbardziej znaczących wydarzeń towarzyskich w Louisville, napawając Rebekę uczuciem dumy i zadowolenia. W ciągu ostatnich pięciu lat udało się jej wiele osiągnąć.

Planowanie lubów innych ludzi wynagradzało jej niemal to, że nigdy nie miała okazji, by przygotować podobny uroczystość dla siebie. W rzeczywistości jednak Rebeka zdawała sobie sprawę, że najlepsze pomysły zachowuje na dzień, w którym sama stanie na lubnym kobiercu. Nawet jeżeli jej pierwsze, dosyć pośpiesznie zawarte małżeństwo skończyło się niepowodzeniem, nie oznaczało to, że pozostanie samotna do końca życia. Teraz musiała tylko znaleźć odpowiedniego kandydata na męża. Niestety, zaczynała powoli obawiać się, czy ten właśnie element lubnych planów nie zajmie jej zbyt wiele czasu.

Wówczas upieczona pani Daphne Duryea-Prescott przerwała nagle rozmowę Rebeki, wpadając na nią niczym biała, puchowa chmurka. Ta platynowa blondynka w koronkowej sukni, której stroju dopełniał długi, tiulowy welon, była tylko siedem lat od niej młodsza, lecz jej twarz rozpromieniała młodzieńczo radością, jakiej Rebeka nigdy nie знаła, – Rebeko, chodź szybko – poprosiła Daphne. Rebeka natychmiast odczuła niepokój.

– Co takiego? Co się stało? – Z do wiadzenia wiedziała doskonale, że podczas uroczystości rzadko kiedy wszystko układa się według planu.

Daphne stała po środku sali, jedną ręką podtrzymując suknię, w drugiej zaś ciskając trochę jej przywiędłymi zankami.

– Jestem gotowa, aby rzucić bukiet – oznajmiła młoda matka.

Rebeka uśmiechnęła się wyrozumiale.

– To sprawa bardziej dla fotografa niż dla mnie, Daphne. Jestem pewna, że wietnie poradzi sobie sama.

– Ale ty jesteś niezamężna – zaprotestowała panna młoda. – Musisz przy tym być. Bardzo chciałabym, aby ty właśnie złapała bukiet.

Deklaracja Daphne wprowadziła Rebekę w dziwne zakłopotanie. Kiedy ostatnim razem udało się jej pochwycić zanki panny młodej, wyszła za mąż kilka miesięcy później. Po pięciu latach jej małżeństwo zakończyło się rozwodem. Od tego czasu minęło kolejnych pięć

lat i dopiero teraz Rebeka zaczęła zbierać owoce swojego trudu, jakiego wymagało wypracowanie dobrego imienia firmy. Nie miała awersji do małżeństwa, lecz nie była pewna, czy jest już gotowa, by raz jeszcze zdecydować się na takie ryzyko.

– Och, nie wydaje mi się, żeby to był dobry pomysł, Daphne – odparła – ale dziękuj. Przepychanie się z drużynami, by pierwszej pochwyć bukiet, niekoniecznie należy do moich obowiązków.

– Och, Rebeko – nie dawała za wygraną Daphne.

– Powiedziała, że w dniu mojego ślubu zrobisz dla mnie wszystko.

– I twoi rodzice drogo za to płacą – zauważyła Rebeka. – Jestem tutaj jako organizatorka wesela. I choć dobrze się bawię, nie mogę zapominać, że to przede wszystkim moja praca. – Rysy Rebeki złagodniały, kiedy uśmiechnęła się, ujmując dłoń Daphne.

– Teraz naprawdę musisz iść do bufetu.

– Rebeko...

– Właśnie nie po to mnie zatrudniła, Daphne.

– Wiem, lecz chciałabym zrobić coś dla ciebie za to, co uczyniłaś dziełem mojego ślubu tak cudownym.

Rebeka, zawsze twardo stojąca po ziemi kobieta interesu, odparła bez wahania:

– Poleć mnie swoim przyjaciółkom.

– Już to zrobiłam. – Daphne rozłożyła bezradnie ręce. – Jak na kogoś, kto zarabia na życie organizując uroczystości ślubne, nie jestem zbyt romantyczna. Rebeka uśmiechnęła się teraz jeszcze serdeczniej.

– Wręcz przeciwnie. Romanse to moje życie.

– Och, jesteś taka sama jak wujek Jake – mruknęła Daphne. – A przy okazji... – Teraz oczy dziewczyny zapłonęły na nowo. – Czy poznałaś już wujka Jake'a?

– Daphne, naprawdę musisz iść do bufetu – broniła się zaniepokojona Rebeka.

– Ale...

Rebeka wmixowała się w tłum gości. Tutaj mniej już obawiała się łysiej cęgi, starszego pana, który mógłby chcieć zabawić ją przez resztę wieczoru.

Jest coś magicznego w ślubach, pomyślała Rebeka. Jej własny został zawarty pod wpływem chwili. W niczym nie przypominał wystawnych uroczystości, których organizowanie rozstawiło jej imię w Louisville. Wiosenne wakacje na trzecim roku studiów spędzała wraz ze swym przyszłym, a obecnie już byłym mężem na Bermudach. Którejś nocy, po wypiciu zbyt wielu drinków, obudzili księżdzę w pobliskim kościełku i o wschodzie słońca zawarli na plaży ślub.

Jej rodzice od samego początku byli niezwykle zmartwieni nagłą decyzją córki. Obawiali się, że Eliota interesują głównie pieniądze rodziny Bellamych. Na wiadomość o ślubie cofnęli wszelkie wsparcie finansowe dla córki.

Teraz, kiedy zastanawiała się nad tym po latach, Rebeka była pewna, że Ruth i Dan Bellamy chcieli w ten sposób uzyskać pewność, że uczucia Eliota są szczerze. Niestety, ich złe przeczucia potwierdziły się bardzo szybko. Kiedy małżeństwo Rebeki rozpadło się, rodzina Bellamych z otwartymi ramionami przyjął ją z powrotem do swego grona i nikt nie

wspominał nigdy o tym niefortunnym epizodzie.

To wszystko należało do przeszłości. Eliot mieszkał teraz ze swoją drugą żoną w Kalifornii, gdzie prowadził kancelarię prawniczą. Rzadko kiedy Rebeka w ogóle o nim myślała. Jedynie czasem, oglądając późną noc reklamy w telewizji adresowane do skorumpowanych, nieetycznych, erudytych na taniej sensacji prawników, przypominała sobie o byłym mężu.

Rozważania Rebeki przerwał nagle jakiś okrzyk. Ku swemu zaskoczeniu stwierdziła, że jest otoczona przez grupę rozbawionych kobiet. Usłyszała swoje imię, a po chwili trzymała w rękach bukiet białych róży, gardenii i lili, który niespodziewanie znalazł się nagle tu przed nią.

– Udało mi się! – wykrzyknęła zachwycona Daphne.

Rebeka potrząsnęła głową, uśmiechając się z rezygnacją. Potem ukazawszy zebranym bukiet i artobliwie pogroziwszy palcem pannie młodej, znów skierowała się w stronę bufetu.

Szczęśliwy z wodą po drugiej stronie sali balowej, Jake Raglan z niesmakiem przyglądał się scenie tradycyjnej weselnej zabawy. Oto nastąpiła kobieta szukająca miejsca, aby móc drczyć go i wykorzystywać, tak jak robiła to jego była żona. O, nie, niema zamiaru raz jeszcze dać się złapać w ten sam pułap.

– Czy ma pan ochotę na następnego drinka? Jake wiedział, że powinien odpowiedzieć „nie” na pytanie barmana. Powinien odejść jak najprędzej, zanim wydarzy się coś strasznego. Zamiast tego skinął głową. Był przecież ukochanym wujem Daphne. Dziewczyna z pewnością spostrzegłaby jego wczesne zniknięcie i przez wiele tygodni musiałby później wysłuchiwać wymówek siostrzenicy.

Bezwiednie jego wzrok powdrował ku kobiecie, która pochwyciła bukiet Daphne. Z przyjemnością przyglądał się jej figurze, którą obcisły kostium czynił bardziej jeszcze pociągającą. Ta kobieta miała klasę i elegancję. Po chwili znów ogarnęła Jake’a panika, kiedy zauważył, że obiekt jego zainteresowania kieruje się w stronę baru. Szybko jednak opanował nerwy. Prawdopodobnie ta kobieta bardziej powinna obawiać się jego niż on jej.

Teraz spokojnie już obserwował zbliżającą się nieznajomą. Drobna i szczupła, sprawiała wrażenie dosyć wysokiej, choć z pewnością nawet na obcasach nie miała więcej niż metr siedemdziesiąt centymetrów. Jej czarne loki opadały luźno na kark. Kiedy tylko kobieta znalazła się wystarczająco blisko, natychmiast odłożyła na blat baru lubnawizankę, jakby czymś prędko chcąc się od niej uwolnić. Teraz unikała nawet patrzenia w kierunku kwiatów. Ta reakcja zaintrygowała Jake’a.

– Uciekaj, póki nie jest za późno – szepnął, zasiadając obok nieznajomej na wysokim, barowym stołku.

W jej wzroku odmalowało się szczere zdumienie.

– Słucham? – zapytała.

Wskazując dłonią porzucony bukiet, powtórzył z uśmiechem:

– Uciekaj, póki nie jest za późno. Kobieta odwzajemniła jego uśmiech.

– Czy jest to aż tak oczywiste? – spytała.

Jej reakcja zaskoczyła Jake’a. Przez moment, zbity z tropu, nie bardzo wiedział, co

odpowiedzie .

– Czy to jest a tak oczywiste? – zapytał wreszcie. Miał wrażenie, że w powietrzu wokół nich unosi się jakieś dziwne wibracje.

Rebeka zastanawiała się przez chwilę, w jaki sposób mogłaby, nie urażając mężczyzn, który przysiadł się do niej, zakończyć ledwie rozpoczętą rozmowę. Nie dlatego, żeby miała coś przeciwko nieznanemu, który zwrócił się do niej z tym dość zabawnym ostrzeżeniem. Był mężczyzną niewątpliwie przystojnym, Rebeka jednak przyszła do baru po to tylko, by sprawdzić, czy nie zabrakło jakiegoś gatunku alkoholu, i naprawdę nie miała czasu na towarzyskie pogawędki.

– Nieważne – odparła teraz w odpowiedzi na pytanie, którego już nawet nie pamiętała.

Zauważyła tego mężczyznę wcześniej na ławie Daphne. Zobaczyła go już w chwili, kiedy wszedł do katedry. Należał do tych osób, które zawsze i wszędzie wyróżniają się w tłumie. Przy wzrocie około metra dziesięciu nieznanemu znacznie górowałby nad nimi, gdyby w tej chwili stali obok siebie. Teraz jednak, siedząc na barowym stołku, mogła patrzeć prosto w jego ciemnoniebieskie, niczym górski strumień, oczy. Czarne włosy iskrzyły się przetykane gdzieś tam nitkami srebra. Miał na sobie ciemny garnitur z doskonale dobranym gołębim szarym krawatem.

– Przepraszam, panie...

– Raglan. Jake Raglan.

– Panie Raglan – powtórzyła jednym tchem. Chwilę później w jej oczach pojawiło się zdumienie. – Nie jest pan chyba wujkiem Daphne?

Jake również wydawał się zaskoczony, zdobył się jednak na uśmiech.

– Dlaczego nie miałbym nim być?

– Ponieważ wuj Daphne miał być łysiej cy i z brzuszkiem – wymknęło się Rebecce, zanim zdążyła zastanowić się nad tym, co mówi. – Nie może pan być taki...

Teraz uśmiech Jake'a stał się wręcz niebezpieczny.

– Jaki? – zapytał z błyskiem w oku.

Z każdą chwilę Rebeka czuła się bardziej zmieszana. Jej policzki zaczerwieniły się.

– Naprawdę musisz, panie Raglan. Zmierzałam właśnie w stronę bufetu.

– Czy by była pani taka głodna?

Dlaczego nagle każde jego słowo zdawało się emanować seksem, zastanawiała się gorczkowo Rebeka.

– Nie, musisz... – Co takiego miała zrobić? – Muszę sprawdzić koreczki krabowe i... nadziewane grzyby.

– Słyszalne – stwierdził Jake głębokim, uwodzicielskim tonem.

– Ja... Proszę mi wybaczyć – powiedziała Rebeka i ruszyła w kierunku bufetu, nie czekając na dalsze słowa wuja Daphne.

Jake z zaciekawieniem spoglądał za odchodzącą Rebecę. Wciąż jeszcze, mimo zdecydowanie zbyt szybko zbliżających się czterdziestych urodzin, potrafił wprawdzie w zakłopotanie pić kobiety. Odwracając się, by sięgnąć po drinka, zauważył porzucony na barze lubny bukiet swojej siostrzenicy. Był to dobry znak. Ten symbol małżeństwa nie mógł

znaczy wiele dla kobiety, która porzuciła go w taki sposób. By może była to kobieta, jakiej szukał; on za nie znał nawet jej imienia. Jake zamierzał wstać, by samemu udać się do bufetu, kiedy w ród tłumu go ci zauważył swój nieznanym raz jeszcze zmierzając w stronę baru. Teraz zwolniła kroku, niepewnie rozglądając się dookoła. Starła się nie patrzeć na niego, jakby miała nadzieję przejść obok, nie zwracając na siebie uwagi Jake'a. Marne szanse, pomyślał Jake. Kiedy sięgnęła po kwiaty, zacisnęła palce wokół szczupłego nadgarstka, a potem uniósł rękę Rebeki, ciekawie przyglądając się jej dłoni. Dopiero wtedy spotkały się ich spojrzenia.

Skóra kobiety była ciepła i jedwabista. Jej ręka wydawała się tak drobna i delikatna. Pod kciukiem wyczuwał przytępszony puls. W oczach Rebeki dojrzał tęsknotę i pragnienie, które zdawały się dorównywać pasji, jaką ogarnęła również jego.

– Brak obrzydki – stwierdził cicho, nie chcąc poddawać się panice, która nagle opanowała jego myśli.

W sercu Rebeki zapłonął prawdziwy ogień, płomień, który rozgorzał już wtedy, kiedy po raz pierwszy zobaczyła Jake'a Raglana. Odetchnęła głębiej, upominając siebie, że tym razem nie wolno jej ulec mu tak łatwo.

– Nie, nie mam obrzydki – odparła tonem nie zdradzającym emocji.

– Czy to znaczy, że jest pani wolna? – ciągnął Jake, przekonując samego siebie, że kieruje nim zwykła ciekawość.

– Rozwiedziona, mówię dokładnie – wyznała z ociąganiem.

Skinęła głową, lekko ciskając jej palce.

– Nie nosi pani obrzydki, ale z pewnością musi pani mieć jakieś imię.

– Tak...

Milczenie przedłużyło się niebezpiecznie. Jake nie był pewien, czy rzeczywiście chce poznać jej imię, za Rebeka nie wiedziała, czy chce mu je podać.

– Proszę powiedzieć – przerwał cicho Jake.

– Rebeka – odparła bez wahania. – Rebeka Bellamy.

Przez długi chwilkę spojrzeli na siebie, jakby żadne z nich nie potrafiło zrozumieć tego, co działo się między nimi. Rebeka spojrzała w niebieskie oczy mężczyzny, czując, że zatracą się w ich głębi. Palce, obejmujące jej nadgarstek, wydawały się twarde i mocne, lecz ich dotyk był niezwykle delikatny.

– A więc, panie Raglan...

– Jake.

– Jake – powtórzyła cicho, jakby chcąc przerwać czar, który zdawał się wypełniać powietrze wokół nich. – Jakiego rodzaju jesteś człowiekiem, skoro potrafisz skłaniać ludzi, by wyznawali ci rzeczy, które woleliby przemilczeć?

Usta Jake'a wygięły się w uśmiechu. To była trafna uwaga.

– Jestem adwokatem.

Postawa Rebeki zmieniła się w jednej chwili. Jej oczy pociemniały niebezpiecznie. Wyprostowała się. Bez wysiłku udało się jej uwolnić rękę z uścisku. Teraz mocno zacisnęła dłoń na blacie baru, za Jake miał wrażenie, że najchętniej zacisnęłaby palce na jego szyi.

Krawat wydał mu się nagle za ciasny i bezwiednie podniósł rękę, by go rozluźnić.

– Adwokat. To dobry zawód – powiedziała Rebeka obojętnie. – Cóż, miło mi było poznać pana, panie Raglan. A teraz muszę pana pojechać. Naprawdę się spieszę.

– Hej, zaczekaj chwilę – zawołał Jake, ujmując nadgarstek Rebeki. Tym razem nie puścił jej tak łatwo, kiedy znów próbowała uwolnić rękę. Przyglądał się jej uważnie, lecz unikała jego spojrzenia. – Rebeko, o co chodzi?

Opuściła bezradnie ramiona. Znów stało się to samo. Chciałaby temu zaprzeczyć, lecz Eliot Madison wciąż miał wpływ na jej życie, choć nie spotkali się ani razu przez ostatnie pięć lat.

– Przepraszam, panie Raglan – szepnęła. – Nie chciałam być nieuprzejma. Ja... – Wykonała rękę nieokreślony gest. – Po prostu zaskoczył mnie pan.

– Tak. Cóż, mogłoby tylko powiedzieć, że ty również sprawiłaś mi niespodziankę. Nie wyglądasz na kobietę, która ma w pogardzie kobiety. Oczywiście cię teraz, kiedy wiem, że jesteś rozwiedziona...

– Kto powiedział, że mam w pogardzie kobiety? – zdziwiła się Rebeka. – Chyba nie bardzo rozumiem.

Jake tak się wydawał, że zaskoczony.

– Ja... nikt. Nikt tego nie powiedział... Odeszła, porzucając bukiet Daphne po tym, jak zadała sobie tyle trudu, żeby go złapać. Domyśliłem się, że nie uważasz instytucji małżeństwa za coś szczególnie sympatycznego.

Rebeka przez chwilę patrzyła na niego z namysłem.

– Po pierwsze wcale nie zadawałam sobie trudu, żeby złapać bukiet. To Daphne rzuciła we mnie kwiatami. Po drugie zostawiłam je tutaj nie dlatego, że ich nie chcę, lecz po prostu zapomniałam na moment o wizancie. – Rebeka przemilczała, że przyczyną jej roztargnienia była niepokojąca obecność Jake'a. – Jeśli chodzi o instytucję małżeństwa, trudno byłoby znaleźć osobę, która miałaby w tej sprawie bardziej pozytywne nastawienie niż ja. Organizowanie ślubów to moja praca. Urzeczywistniłam to uroczysto, a pewnego dnia mam nadzieję zająć się również przygotowaniem własnego ślubu.

Jake z trudem stłumił pragnienie, by jak najszybciej uciec od Rebeki, skrzyżowawszy przedtem palce. Zastanowiła go jednak gwałtownie, z jaką zwracała się do niego.

– Mówiła, że jesteś rozwiedziona – mruknął niepewnie, nie wiedząc zupełnie, co powiedzieć.

– Tak, to prawda – potwierdziła Rebeka. – Przez pięć lat pracowałam cięko, by umożliwić mojemu młodziu ukończenie studiów. Porzucił mnie, kiedy tylko uzyskał dyplom. Mimo to wciąż wierzę, że jest to okazja warta uczczenia, gdy dwoje ludzi decyduje się spędzić razem resztę życia.

Jake'owi nie raz już zdarzyło się nadeprnąć komuś na odcisk. W jego zawodzie było to nie do uniknięcia. Nigdy jednak nie czuł wyrzutów sumienia, kiedy zranił czyjeś uczucia. Tym razem, patrząc na Rebekę Bellamy i dostrzegając ból w oczach dziewczyny, mimo całej jej agresywności, poczuł się przez moment jak najgorszy łajdak. Zaraz potem ogarnął go również gniew. Nie lubił, by ktokolwiek miał wpływ na jego emocje.

– Tak, cóż, potrafi zrozumieć tego biedaka – oświadczył w odpowiedzi na atak Rebeki. Chwilę później przeklinał samego siebie, widząc jej rozszerzone nagłym cierpieniem policzki.
– Jeśli musiał nieszczęśliwie co dzień wysłuchiwać takich tyrad jak ja teraz, nie dziwił się, że długo z tobą nie wytrzymał.

Rebeka rozłożyła się, sięgając po pozostawione na blacie baru kwiaty.

– Wcale nie jestem zaskoczona pańskimi słowami, panie Raglan. Dyplom, który dzięki mnie zdobył mój mąż, był dyplomem prawnika. Nauczycieli tam równie dobrze wyjątkowo bezdusznym draniem.

Zanim Jake zdążył cokolwiek powiedzieć, Rebeka odwróciła się i zniknęła w tłumie gości.

ROZDZIAŁ DRUGI

– Co robisz?!

– Alison i ja bierzemy lub. I, prosz ci , nie wrzeszcz tak. Ona jest teraz w moim gabinecie.

Jake spojrział na swojego wspólnika, Stephena Flannery'ego, potem przeniósł wzrok na zasypuj ce biurko papiery. Cały ranek zajmował si spraw rozwodow Sinclairów. Sprawa ta była gło na w Louisville z powodu pozycji i majtku Gordona Sinclaira, powszechnie znanego biznesmena. Jake doszedł do przekonania, e nikt przy zdrowych zmysłach nie zdecydowałby si uwikła w mał e stwo, chyba e zdradzałby silne upodobania masochistyczne. Teraz za jego wspólnik i najlepszy przyjaciel o wiadczał, e jest takim wła nie szale cem.

– Jak mogłe pozwoli , eby kobieta namówiła ci do czego takiego? – zapytał Jake oskar zycielskim tonem. – Ty lepiej ni wszyscy inni powiniene zdawa sobie spraw , czym to si ko czy.

– Jake... – W głosie Stephena brzmiało ostrze enie.

– Pomy l tylko o Gordonie Sinclairze – ci gn ł Jake, wskazuj c palcem na le cy przed nim stos dokumentów. – Biedny facet wikła si w romans z kim o trzydzie ci lat od siebie młodszym i chwil pó niej dziewcz tko zostaje on bogatego biznesmena. Ułyn ły niespełna dwa lata i ona postanawia odej od m a, domagaj c si przy tym poka nej cz ci jego fortuny.

– Daruj sobie, Jake – przerwał mu Stephen. – Po pierwsze Alison w niczym nie przypomina Elaine Sinclair. Gdyby kiedykolwiek zadał sobie trud, by si z ni spotka , wiedziałby o tym. Za je li chodzi o Gordona Sinclaira, to facet post pił jak idiota: namówił młodziutk dziewczyn , by za niego wyszła, po czym przez nast pne dwa lata zdradzał j na prawo i lewo. Gdybym ja był na miejscu Elaine, te nie pozwoliłbym mu wykpi si z tego tanim kosztem.

– Nie rozumiałe mnie – sprzeciwił si Jake.

– To ty nic nie rozumiesz. Twoje mał e stwo zako czyło si niezbyt eleganckim rozwodem, lecz to nie znaczy, e ka da kobieta w Ameryce jest podejrzana.

– Nigdy nie mówiłem, e ka da kobieta w Ameryce jest podejrzana – zastrzegł si Jake. – Twierdz , e wszystkie kobiety na wiecie s podejrzane.

Stephen potrz sn ł głow .

– Posłuchaj, czy zdecydujesz si wyj i pozna Alison? Jest naprawd zdenerwowana perspektyw spotkania z tob .

– Wyobra am sobie – mrukn ł Jake. Zapewne obawia si , e poznam si na jej prawdziwej naturze, skoro moich oczu nie za lepia tak zwana prawdziwa miło , dodał w duchu. – Jestem w tej chwili zaj ty – o wiadczył gło no. – Obiecałem Gordonowi, e na popołudnie przygotuj dla niego rozliczenie finansowe.

– Kiedy i tak b dziesz musiał j pozna . – W głosie Stephena słycha było teraz

rezygnacji. – A najlepiej, żeby doszło do tego spotkania przed dziesiętnastym.

– Dlaczego?

– Ponieważ to jest to data naszego lubu...

– Za trzy tygodnie?!

– ... i chcę, żeby był moim druhem.

Jake zamilkł na chwilę. Miał być druhem, wiadkiem ceremonii, której nigdy nie mógłby zaakceptować.

– Zapomnij o tym, Stephen – odpowiedział krótko.

– Jeśli chcesz zniszczyć sobie życie, to twoja sprawa. Nie spodziewaj się jednak, że zechcę ci to ułatwić.

– Nie niszczyć swojego życia.

– Owszem, robisz to – upierał się Jake. – Trzy tygodnie to za mało, żeby rozważyć w pełni, jakie konsekwencje pociąga za sobą decyzja o małżeństwie.

– Alison i ja już od dwóch miesięcy mamy zamiar się pobrać – poinformował przyjaciela Stephen.

– Ostatecznie w zeszłym tygodniu ustalili my datę lubu.

Z wyrazu twarzy Stephena Jake widział, że nie ma szansy odwieść przyjaciela od tego szalonego pomysłu.

– Trzy tygodnie to za mało, by przygotować wesele – powiedział jeszcze, nie bardzo wierząc, by ten argument mógł przekonać Stephena.

– Kobieta, do której zwróciła się Alison, twierdzi, że jest w stanie zorganizować w tym czasie bardzo piękną ceremonię.

Tym razem słowa przyjaciela naprawdę poruszyły Jake'a. W jego wyobraźni natychmiast pojawił się obraz smukłej, zielonookiej piękności w różowym kostiumie. Nigdy wcześniej Jake nie doświadczył czegoś podobnego. Przelotne spotkanie z tą kobietą sprawiło, że od trzech miesięcy myślał wyłącznie o niej.

– Organizatorka uroczystości weselnych? – zapytał mimo woli Jake.

– Tak. I sama jest naprawdę niezwykle atrakcyjna. Może ona zmieni twoje nastawienie do naszego lubu. Masz szansę ją teraz poznać. Jest z Alison w moim gabinecie.

– Trudno. Zgadza się – skapitulował wreszcie Jake, z niesmakiem zauważając po chwili, że zdążył już przygładzić włosy i poprawić krawat.

– Wiedziałem o tym – zawołał triumfalnie Stephen. – Wystarczy wspomnieć o pięknej kobiecie i już następuje koniec twoich protestów.

Jake mruknął pod nosem coś niezrozumiałego, lecz posłusznie podążył za Stephenem do jego gabinetu.

– Wszystko w porządku, Alison – oświadczył Stephen, otwierając drzwi. – Jake obiecał, że będzie się zachowywał przyzwoicie.

Jake miał już zamiar powiedzieć, że nie składał żadnych tego rodzaju obietnic, kiedy dojrzał dwie kobiety, które wstały, by go powitać. Alison, krótko ostrzyta blondynka w ciemnej garsonce, wydawała się rzeczywiście sympatyczna. Pod wiadomością spodziewał się rozkrzyczanej czarownicy o długich, czerwonych paznokciach, które mogłyby wbić w pier

m czynny, by zatrzyma go przy sobie na zawsze. Alison sprawiała wrażenie zupełnie normalnej, miłej i wykształconej kobiety o zrównoważonym temperamencie.

Jednak to jej towarzyszka przede wszystkim cięgnęła na siebie uwagę Jake'a. Rebeka Bellamy, równie piękna jak wówczas, kiedy widział ją ostatnim razem, także i teraz wzbudziła w nim emocje, nad którymi nie potrafił zapanować.

Dzisiaj miała na sobie luźne wełniane spodnie i obszerną marynarkę. Włosy spięte na karku złotospink opadały na plecy czarną kaskadą. W jej oczach dostrzegał uczucia, których Rebeka Bellamy najwyraźniej nie potrafiła ukryć. Była niewątpliwie zaskoczona jego pojawieniem się i zdecydowanie nie uważała tego spotkania za przyjemne.

– Alison, to Jake Raglan. Widzisz? Mówiłem ci, że on nie jest potworem. Przynajmniej nie w towarzystwie kobiet. A to, Jake, moja narzeczona, Alison.

– Witaj, Alison – powiedział Jake, z pewnością niech cię podaję rękę narzeczonej Stephen. Ku jego zdziwieniu, uścisk dziewczyny okazał się mocny i zdecydowany.

– Witaj, Jake – odpowiedziała tonem spokojnym i pewnym siebie.

– A to – cięgnął Stephen, wskazując teraz na towarzyszkę swojej narzeczonej – jest...

– Rebeka – przerwał mu Jake. Nie mógł powstrzymać się od miechu, widząc, jak dziewczyna bezwiednie ociera dłoń o spodnie przed podaniem mu ręki.

– Pan Raglan – odparła chłodno Rebeka, lecz opanowany ton jej głosu nie był w stanie zmylić Jake'a. Z zadowoleniem zauważył, że raz jeszcze udało mu się wyprowadzić z równowagi Rebekę Bellamy.

– Jake – poprawił ją.

– A więc znacie się – stwierdził Stephen, zdając sobie sprawę, że w pewien sposób stał się tutaj intruzem.

– Organizowałam przyjęcie weselne siostrzenicy pana Raglana kilka miesięcy temu. Właśnie wtedy się spotkali my.

– Wy mienicie się tam bawiłem. Bardzo ciekawie była pomyślana scena rzucenia bukietu przez pannę młodą.

– Jak się miewa Daphne? – zapytała Rebeka, chcąc przerwać opowieść Jake'a.

– Wyglądaj z Robbym na szczęśliwych. Daphne ostatnio przytyła i moja siostra jest przerażona, moim liwością i rychłego zostania babcią. W wieku czterdziestu pięciu lat Ellen nie ma na to specjalnej ochoty.

– A ty zostańbyś wtedy wujecznym dziadkiem, prawda? – spytała Rebeka, jakby chcąc podtrzymać rozmowę.

Jake nie miał całkowitej pewności, gotów był jednak przysiąc, że dostrzegł w oczach Rebeki figlarne ogniki, kiedy zadawała to pytanie.

– Tak, chyba masz rację – odparł po namyśle.

– Alison, czy nie masz wrażenia, że niechcący staliśmy się świadkami rozmowy, która została rozpoczęta dawno temu? – odezwał się nagle Stephen.

– Tak, co jest w tym, o czym mówisz – zgodziła się Alison. – Skoro jednak Jake i Rebeka znają się, może zechcą z nami lunch.

Jake zauważył, że Rebeka potrafiła mówić równie energicznie jak on, kiedy odpowiadała:

– Nie, nie sądzę, żeby to był dobry pomysł.

– Och, proszę – nie dawała za wygraną Alison. – Będziemy omawiali plany lubne, o których wy i tak będziecie musieli zostać poinformowani. Dzisiaj moglibyśmy upiec dwie pieczenie na jednym ogniu.

Jake zdawał sobie sprawę, że powinien odrzucić zaproszenie Alison. Pozostawanie w towarzystwie Rebeki Bellamy dla niej nie było to absolutnie konieczne, wydawało się zbyt niebezpieczne. Potem spróbował wyobrazić sobie, co jeszcze Rebeka ma na sobie pod ubraniem o mrocznym kroju i jego usta wygięły się w uśmiechu.

– Chodźmy więc – zgodził się wreszcie, posyłając jednocześnie Rebecę wygłodniałe spojrzenie. Miał tylko jedno marzenie: żeby to w Rebecę Bellamy, a nie w kogoś tak prozaicznym jak na przykład kotlet, mógł zatopić się tego popołudnia.

Dla Rebeki lunch był jedynie wstępem do tego, co wkrótce zaczęła określać w myśli mianem piekielnego psikus losu. Poczłkowo cieszyła się, że polecono jej zorganizować uroczystość lubną w niespełna cztery tygodnie. Alison Mitchell i Stephen Flannery wydawali się tak sympatyczni. Jak mogli zrobić jej coś takiego?

– Co masz na myśli, mówisz, że chcesz, by ceremonia odbyła się w domu Jake’a? – Rebeka usłyszała własny, pełen niedowierzania głos.

Czuła się nieswojo od chwili, kiedy zobaczyła Jake’a Raglana w biurze Stephena Flannery’ego. Przez trzy miesiące wspomnienie tego mężczyzny dręczyło ją dzień i noc. Im bardziej starała się przekonać samą siebie, że nie jest on interesujący, tym częściej w jej myślach pojawiał się jego obraz.

Niebieskie oczy, które tak bardzo przyciągały jej wzrok, rozświetlał teraz uśmiech. Jake doskonale zdawał sobie sprawę z jej zmieszania. Miała ochotę zanurzyć dłonie w jego ciemne, mieniące się srebrem włosy, czuła pod palcami ich jedwabistą miękkość, a na szyi ciepły oddech Jake’a.

Jakby odgadując jej myśli, mężczyzna poruszył się na krześle, dotykając delikatnie udem nogi Rebeki. Rebeka natychmiast zaczęła się zastanawiać, jak odczułaby ten sam dotyk, gdyby oboje byli nago. Jej policzki zapłonęły nagle, kiedy zdała sobie sprawę, o czym myśli.

– Uważam, że to wspaniały pomysł – oświadczył Jake, myśliciel o swojej wcześniejszej propozycji. – Mieszkam w tym domu od sześciu miesięcy i nie zaprosiłem tam jeszcze żadnych gości. Z pewnością ci nie zabraknie miejsca, a przy dobrej pogodzie w ogrodzie będą jeszcze kwiaty. – Jake odpowiadał samemu sobie, jest to jedyny powód, dla którego zdecydował się oddać swojemu przyjacielowi tego rodzaju przysługę. Jego propozycja nie ma nic wspólnego z faktem, że Rebeka Bellamy będzie teraz zmuszona spędzić wiele czasu w jego domu, a w związku z tym również w jego towarzystwie.

– Ale... – Rebeka raz jeszcze spróbowała zaprotestować.

– Rebeko, musisz najpierw zobaczyć ten dom – powiedział Stephen. – To prawdziwy pałac, od czasu kiedy urzędniwnie zajmował się profesjonalny dekorator. Z pewnością ci się tam spodoba.

Rebeka ucieknęła się niepewnie, starając się opanować niepokój. Kiedy tydzień wcześniej rozmawiała z Alison przez telefon, obydwie zgodziły się, że idealnym miejscem na przyjęcie będzie Gardencourt ze swoim starannie wypielęgnowanym ogrodem. Teraz jednak... Stephen zmienił plany, za Alison popierała go. Gdyby słowa „dom Jake’a Raglana” padły w rozmowie tydzień temu, Rebeka natychmiast cisnęłaby słuchawkę i zamknęła biuro, sama wyjeżdżając na długie wakacje.

– Oczywiście, Alison tak właśnie musiała obejrzeć dom, zanim podejmiemy ostateczną decyzję – zauważył Stephen. – Musz jednak przyznać, Jake, że twoja propozycja jest naprawdę niesłychanie kusząca. Nie spodziewałem się, że ona tak zechce się zaangażować w nasz klub.

Jake machnął ręką, odpowiadając uprzejmie:

– Do tej pory nie zdawałem sobie sprawy, jak wspaniałą osobą zamierzasz po prostu być.

Rebeka jednak czuła, że to na niej koncentrowała się uwaga Jake’a, kiedy wypowiadał te słowa.

– Ja również bardzo musiała zaaprobować wasz wybór – stwierdziła Rebeka, kierując wzrok na swoich klientów. – Jednak dom może okazać się zbyt mały, by na tam było zaproszonych dziesięć osób. Rozmiar ogrodu...

– Ponad to – poinformował ją Jake.

– Musimy również wziąć pod uwagę wielkość kuchni...

– Jest wystarczająco duża.

– Czy jest tam pokój, w którym mogliby naraz pomieścić się wszyscy goście na wypadek deszczu...

– Mam ogromną jadalnię. Możemy wynieść meble.

– Musimy też upewnić się, że... nie zakłócimy niczyjego... życia prywatnego, organizując tam przyjęcie – dokończyła Rebeka niezręcznie.

Niechętnie przeniosła wzrok na Jake’a, by napotkać jego zdumione spojrzenie.

– Wiem... że nie jesteście onaty, lecz mogą być inne... osoby – zajęknęła się – którym to przyjęcie może wydać się dla nich niedogodnościami.

Jake nie ukrywał rozbawienia.

– Interesuje cię to, czy mieszkam sam, Rebeko? Czuję, jak jej policzki oblewa płomienny rumieniec.

Była zła na siebie, że tak łatwo w towarzystwie Jake’a traciła swoje zwykłe opanowanie.

– Nie ma żadnej osoby, która spędzałaby ze mną weekendy, nie ma też nikogo, z kim byłbym w jakikolwiek sposób związany, jeżeli o to właśnie ci chodzi.

– Pochylił się w stronę Rebeki, a zetknęły się ich ramiona, i szepnął: – Nigdy jednak nie wiadomo, kto może się pojawić.

Potem cofnął się ze znaczącym uśmiechem i Rebeka poczuła, jak jego udo raz jeszcze ociera się o jej nogę. Robił to więc specjalnie, skonstatowała, lecz, ku własnemu zdziwieniu, wydało się to jej nawet przyjemne.

– Kiedy chcielibyście obejrzeć dom? – Jake zwrócił się teraz do Stephena i Alison.

– Jak najszybciej – odparła wyraźnie podekscytowana Alison. – Dziś wieczorem?

– Nie mam nic przeciwko temu – o wiadczył Stephen.

– Nie mog dzisiaj – powiedziała Rebeka. – Jestem umówiona. To interesy... inny lub. Jake przyglądał się jej podejrzliwie.

– A wi c wy mo ecie przyjd dzisiaj, za Rebeka pojawi się, kiedy będzie wolna – zaproponował wreszcie. – Mo e jutro?

Ponad wszystko Rebeka pragnęła teraz odrzucić zaproszenie Jake'a. Potem, w nagłym przypływie optymizmu, pomyślała, że Alison może przecież nie spodoba się dom Jake'a.

Mo e martwi się niepotrzebnie, mo e opatrnie jest tym razem po jej stronie i bogowie wybawi ją od zła, zamiast szydzić z niej tak okrutnie. Zło oznaczało, oczywiście, towarzystwo Jake'a Raglana.

– Myśl, że jutrzejszy wieczór to dobry termin – odpowiedziała ostatecznie Rebeka, w duchu pocieszając się, że ich randka może jeszcze wcale nie dojść do skutku.

To naprawdę piękne miejsce, pomyślała Rebeka, zatrzymując się następnego dnia przed bramą domu Jake'a. Rozłożysta budowla z jasnego piaskowca osłonięta szarym dachem wyglądała uroczo w promieniach zachodzącego słońca. Zaskoczył ją widok kwitnących w ogrodzie kwiatów, podobnie jak doniczki z pięknymi utrzymanymi roślinami zdobiące ganek. Kwiaty oznaczały zwykle obecność kobiety. Rebeka szybko doszła do wniosku, że jej zdziwienie jest zupełnie nieuzasadnione. Jake miał zapewne wiele przyjaciółek, które z przyjemnością wyjawiały mu tajniki pielęgnowania roślin.

Te rozważania wprowadziły ją w przynajmniej, za które natychmiast zbesztła samą siebie. Życie prywatne Jake'a Raglana nie powinno jej interesować. Jake nie ukrywał przed nią, jakiego poglądu na sprawę małżeństwa, a niewątpliwie pozostawały one w całkowitej sprzeczności z jej własnymi planami na przyszłość.

Teraz musi po prostu zapomnieć o Jake'u Raglanie, powtarzała sobie w duchu, kiedy w tym właśnie momencie w drzwiach domu ukazał się mężczyzna, którego postanowiła od teraz ignorować. Na chwilę ogarnęło ją całkiem szalone uczucie, że tu jest jej miejsce, że każdego dnia powinna wracać do tego domu witana przez mężczyznę, który teraz gestem dłoni zapraszał ją do rodka.

Idąc w kierunku czekającego w progu Jake'a, miała wrażenie, że znalazła się w całkiem innym świecie, w którym to już nie ona decyduje o tym, co ma się stać.

Nigdy dotychczas nie widziała Jake'a ubranego w ten sposób. Miał na sobie wytarte dżinsy i obszerny granatowy sweter. W rękę trzymał kieliszek z rubinowym płynem. Podchodząc bliżej, Rebeka poczuła wytworny bukiet burgunda i trudny do określenia, oszałamiający męski zapach. Jedyne, co przyszło jej na myśl, to że sama wygląda zdecydowanie zbyt elegancko. Nie lubiła jednak nadmiernie swobodnych ubrań. Ku własnemu zdziwieniu najchętniej zdjęłaby po prostu ciemnozielony kostium i wtuliła się w ramiona gospodarza tego domu.

– Obawiałem się, że może nie przyjd – powiedział Jake, kiedy podeszła dostatecznie blisko, by go słyszeć.

Jego głos brzmiał nisko, głęboko i niezwykle sugestywnie, jakby Jake znał dokładnie jej myśli i nie mógł doczekać się, by spełnić jej marzenia.

– To nie byłoby fair w stosunku do moich klientów, prawda? – odparła, starając się uciszyć szalejące bicie swego serca.

– Ach, tak. Jesteś tutaj jedynie ze względu na interesy. Nie możesz pozwolić sobie na żadne przyjemnościki?

W innej sytuacji Rebeka zaprzeczyłaby takiemu twierdzeniu. Bardzo lubiła swoją pracę i w związku z tym lubem Alison i Stephena także odczuwała miłe podekscytowanie. Jednak mogłaby jednak mylnie zinterpretować jej entuzjazm.

– Nie, żadnych przyjemności. Nie dziś wieczorem.

– Domyślam się więc, że nie miałyby sensu proponowanie ci, by zdjęła płaszcz i rozgościła się. Nie miałyby te pewnie ochoty na kieliszek wina?

Raz jeszcze Rebeka zdała sobie sprawę, że odpowiada inaczej, niż pragnęłaby.

– Nie, rzeczywiście nie chciałabym zabawić tutaj zbyt długo.

Weszła wreszcie do rodzka i stanęła zdumiona w progu ogromnego salonu. Bogate i piękne meble zdobiły pokój, lecz wnętrze to sprawiało nieodpartą wrażenie, że brakuje w nim czegoś istotnego.

Kwiaty na zewnątrz przywodziły na myśl ciepło domowego ogniska, mówiły o ludziach, którzy troszczyli się o nie. Salon wyglądał niczym przeniesiony z okładki kolorowego pisma, lecz brakowało w nim duszy, ładowności rodziny mieszkającej w tym domu.

– Jadalnia jest tutaj – powiedział Jake, przechodząc od razu do celu jej wizyty.

Wszystkie pokoje, przez które przechodzili, wydawały się jakby opustoszałe. Rebeka nie zauważyła nigdzie pamiątek, nagród, zdjęć. Jej własny dom był o wiele mniejszy, lecz wszędzie zwracały uwagę przeróżne bibeloty i fotografie, pamiątki po ludziach, których lubiła, wspomnienia jej przygód. Dom Jake'a przypominał wnętrza z prospektów – drewno, farba, tkanina, lecz niewiele więcej.

Już na pierwszy rzut oka Rebeka oceniła, że w jadalni, po usunięciu stołu, krzesel i rzę bionej komody, z powodzeniem zmieści się pięćdziesiąt osób. Obszerna kuchnia, pełna nowoczesnych urządzeń, również nadawała się do tego, by przygotować w niej wszystkie potrawy. Kiedy zaś Jake poprowadził Rebeke na taras, dziewczyna raz jeszcze zachwycił ogród, również starannie utrzymany, jak od frontu domu.

– Tutaj jest naprawdę pięknie – powiedziała szczerze. – Musisz bardzo kochać rośliny. Mnie nigdy nie udało się wyhodować nic poza kilkoma doniczkowymi kwiatkami.

– Nie zajmuj się ogrodem – odparł Jake. – Kupiłem ten dom od pewnego małżeństwa, które przenosiło się do Georgii, by być bliżej dzieci. To pani Eddleston posadziła kwiaty. Ja zaś nie chciałem, by przez mnie rośliny zmarniały. Raz w tygodniu przychodzi ogrodnik, który dba o wszystko.

To wiele wyjątków, pomyślała Rebeka. Oczywiście, Jake jest bardzo zajęty, lecz trudno byłoby spodziewać się, że dba o kwiaty niczym dentyści w starym stylu. Rebeka miała jednak dziwne wrażenie, że wyczuwa w nim upodobania domatora, pragnienie, by mieć rodzinę, mimo wszystkich jego zapewnień, że jest całkiem odwrotnie. Jej rozważania przerwał głos Jake'a, którego pytania nie usłyszała dokładnie.

– Hmm? Co takiego? – odparła, wciąż spoglądając w zamyśleniu na ogród.

– Pytałem, czy nie chciałaby wrócić do rodka. Jake obserwował Rebekę i zastanawiał się, co to mogło tak bardzo pochłonąć jej uwagę.

Delikatnie dotykał dłoń jej policzka, odgarnął z twarzy Rebeki niesforny kosmyk. Pod wiadomie rozchylił wargi, jakby chciał coś powiedzieć... lub pocałować ją. Zanim jednak zdołał zrobić cokolwiek, Rebeka spojrzała mu w oczy. Ku zdziwieniu Jake'a, dziewczyna go nie odepchnęła. Zamiast tego nakryła dłoń jego ręką, uśmiechając się smutno. Miał wrażenie, że Rebeka wie dokładnie, o czym myślał. Potem powoli cofnęła dłoń i zaczęła iść z powrotem w kierunku domu.

– Uważam, że Alison i Stephen będą mieli tutaj pierniki lub – powiedziała, nie oglądając się za siebie. – W tym tygodniu umówi się z kucharzami i fotografem. Mogłoby zobaczyć wczynie dom, będą więc z tobą w kontakcie. Gdyby jednak miało to okazać się dla ciebie niewygodne...

– Może po prostu dam ci klucze od domu? Rebeka wydawała się niezwykle zaskoczona jego propozycją. Zatrzymała się, nie wiedząc w pierwszej chwili, co odpowiedzieć.

– Ufam ci – wzruszył ramionami. – Z pewnością ci wielokrotnie będzie ci potrzebny dostęp do domu w ciągu najbliższych trzech tygodni, ja zaś nie zawsze będę wolny w dogodnym dla ciebie czasie.

– Jake, nie sądzę, żeby to był dobry pomysł.

Po raz pierwszy od czasu Daphne zwróciła się do niego po imieniu. Właśnie ciwie dlaczego zamierzał dać jej klucze? Nikt nie miał kluczy od jego domu, nawet członkowie najbliższej rodziny. Teraz zaś zdecydował, by kobieta, która widziała zaledwie trzy razy, miała dostęp do wszystkiego, co posiada.

– Nie wiem – dodała z wahaniem Rebeka. – Nie wiem, czy czułabym się dobrze w takiej sytuacji.

Ogarni ty nagle obawy, że może ten pomysł spodobać się jej aż tak bardzo, Jake delikatnie popchnął Rebekę, tak że znów znalazła się w domu. Odstawił kieliszek na kuchenny stół, po czym wziął do ręki stojącą na szafce puszkę z napisem „herbata”.

– Nigdy tego nie pij – wyjąknął, wyjmując zapasowy klucz.

– Naprawdę, Jake...

– Jake ujął dłoń Rebeki, by po chwili delikatnie zacisnąć jej palce wokół twardego metalu.

– Zadzwoń wczynie, jeśli będzie to możliwe – poprosił. – Lecz nawet jeśli mnie nie zastaniesz, w każdej chwili możesz tutaj przyjść.

Unosząc nieznacznie w górę ramiona, Rebeka uśmiechnęła się nie miało.

– Dziękuję, Jake. Jesteś bardzo miły. Obiecuję nie nadużywać twojej uprzejmości.

Cóż, on sam z pewnością nadużyłby uprzejmości Rebeki. Prawdę mówiąc, Jake zastanawiał się, czy nie zaaranżował tego wszystkiego po to tylko, by zastawić pułapkę na Rebekę Bellamy. Na razie jednak z niecierpliwością oczekiwał jej następnej wizyty. Im prędzej, tym lepiej.

ROZDZIAŁ TRZECI

Trzy dni później, wracając z pracy, Jake zastał Rebekę klęczącą na podłodze salonu z tą mierniczą w jednym ręku, a notesem w drugim. Dziewczyna była tak zajęta obliczeniami, że Jake przez długą chwilę stał w progu, przyglądając się jej nie zauważony.

Tego wieczoru, zamiast eleganckiego kostiumu Rebeka miała na sobie ciemnoszarłatny sweter. W pewnym momencie przyłożyła do ciany koniec taśmy, po czym tyłem, wciśnięta na kolanach, zaczęła posuwać się w stronę drzwi. Jake zafascynowany przyglądał się intrygującym ruchom Rebeki, cudownie uwypuklonym łukom jej ciała, delikatnym drgnieniom jej tyłeczka.

Dopiero kiedy dotknęła plecami jego nogi, Rebeka zdała sobie sprawę, że nie jest sama. Wystraszona, skoczyła niezgrabnie do przodu, starając się jednocześnie obrócić, by zobaczyć, co przeszkodziło jej w pracy. W rezultacie opadła ostatecznie na podłogę, szeroko rozpostawiając ręce i nogi. Kiedy podniosła głowę, ujrzała szczerze rozbawionego Jake'a i jej przerażenie szybko zamieniło się w gniew.

– Co tutaj robisz? – zapytała z oburzeniem.

– Proszę, proszę, jak kobiety szybko się zdomawiają – odparł z uśmiechem. – Na wypadek gdyby zapomniała, Rebeko, mieszkam tutaj.

– Przepraszam. – Rebeka wydawała się teraz zawstydzona. – Nie zastałam cię w biurze, za Stephen powiedział, że najprawdopodobniej nie będzie osiągalny aż do późnego wieczoru.

Czuła się nieswojo od chwili, kiedy tu weszła. W jej własnym domu zawsze już w drzwiach witały ją dwa koty, Bogart i Bacall, wywijając radośnie ogonami i czekając, by pogłaskała ich tłuściutkie brzuszki. Zostawiała zawsze włączone radio, by koty czuły się mniej samotne. Dzięki temu, kiedy wracała, witały ją również głosy rozmawiających ze sobą ludzi. Na ganku szumiał wiatr, a noc słuchała płyt Benny'ego Cartera. W jej domu nigdy nie było cicho.

W przestronnej willi Jake'a panowało milczenie.

– Mój klient został nagle wezwany, zanim jeszcze złożyli mi zamówienie, wróciłem więc na kolację do domu. – Z ociąganiem Jake zdecydował się wreszcie podać Rebecę ręką, by pomóc jej wstać. Chwytał ją i pociągnął ku sobie tak mocno, że Rebeka po chwili nie tylko stała, ale przytulała się do jego piersi. Chcąc uzyskać równowagę, chwyciła się kurczowo jego koszuli, podczas gdy Jake podtrzymywał ją, opierając dłoń na biodrze dziewczyny.

Przez długą chwilę żadne z nich nie odzywało się, lecz ich spojrzenia spotkały się jakby za sprawą jakiejś magnetycznej siły. Potem powoli, z wahaniem, Jake zaczął ugniatać jej ukryte pod szorstkim dżinsem ciało. Rebeka jęknęła cicho, czując palce Jake'a posuwające się wzdłuż uda, lecz nie uczyniła żadnego gestu, by go powstrzymać. Nie zastanawiała się nad tym, co robi, mocniej zacisnęła palce na jego koszuli, jakby chciała przyciągnąć go bliżej. Słyszała szybki oddech Jake'a, kiedy ich biodra przylgnęły do siebie.

Instynktownie uniosła głowę, by napotkać jego usta. Jake musnął jedynie delikatnie jej

wargi, kładąc ją leciutko i drżąc, jakby czekał, by pozwoliła mu na więcej. Kiedy czubkiem języka obrysowywał kontur jej ust, ciałem dziewczyny wstrząsnął dreszcz i Rebeka osunęła się w jego ramiona z cichym westchnieniem rezygnacji.

Teraz Jake całował ją z namyślną dzikością i niebezpiecznością, poddając się emocjom, które przez trzy miesiące usiłował stłumić. Rebeka odpowiadała na jego pieśszoty z równą gwałtownością, pozwalając, by zmysły wzięły górę nad głosem rozsądku.

Nagle wszystko się skończyło. Kiedy Rebeka otworzyła oczy, ujrzała ponad sobą twarz Jake'a, na której malowała się prawdziwa trwoga. Po chwili, odzyskując panowanie nad sobą, Jake znowu uśmiechał się do niej.

– Witaj, kochanie, wróciłem – powiedział cicho, a jego słowa przerywał cichy, niepewny śmiech.

Rebeka wydawała się zupełnie zdezorientowana.

– Ja... – Westchnęła głęboko i zaczęła raz jeszcze. – To nie powinno być się wydarzyć. – W tym momencie, ku własnemu przerażeniu, zdała sobie sprawę, że wciśnięta kurczowo koszulka Jake'a, jak cenne trofeum. Natychmiast rozluźniła ucisk, wygładzając palcami pomiędzy tkaninami. Gwałtownie odwróciła się od niego, chwytając ze stołu swój płaszcz i torbę. Kiedy próbowała przemknąć obok Jake'a, chwycił jej nadgarstek, nie pozwalając Rebecie uciec.

– Nie odchodź – poprosił.

W tych dwóch słowach usłyszała tyle aluzji... błagania... samotności... Podniosła na niego wzrok.

Jake spojrzał na przeciwległą ścianę. Jego usta były zaciśnięte i Rebeka miała wrażenie, że oddycha z trudem. Teraz delikatnie przytrzymał jej rękę i gdyby chciała, mogła odejść w każdym momencie.

– Przepraszam – odezwał się, wciśnięty nie patrząc na nią. – Masz rację, to nie powinno być się stać. – Potem odwrócił się do Rebeki. – Jeszcze nie teraz w każdym razie. Nie mogę jednak obiecać, że to się nie powtórzy.

Naprawdę powinnam już pójść, pomyślała Rebeka. Zanotowała wymiary kuchni i jadalni, i teraz nic już nie zatrzymywało jej w tym domu. Nic poza tym, że nie miała ochoty odchodzić.

– Nic się nie stało – odparła. Potem, chcąc rozładować napiętą atmosferę, dodała z uśmiechem: – Nie bądź zbyt pewny, że jeszcze kiedyś trafi ci się podobna okazja.

Jake uśmiechnął się z wysiłkiem. Co się z nim dzieje? Nigdy jeszcze przy żadnej kobiecie w podobny sposób nie stracił panowania nad sobą. Dlaczego tak rado sprawiło mu, że zastał tutaj Rebekę po powrocie z pracy?

– Jestem gotów się założyć, że tak – odparł. – Czy jadłaś już kolację?

Wciśnięty przytrzymał jej nadgarstek i Rebeka spojrzała znacząco na jego dłoń. Jake zwolnił natychmiast ucisk, podnosząc w górę rękę w geście poddania. Potem skrzył ramiona, czekając na jej odpowiedź. Rebeka poprawiła ramiączko torebki, jakby chcąc zaznaczyć, że jest gotowa do odejścia.

– Nie, zjadłam lunch, a potem spędziłam całe popołudnie, próbując ciastek i innych

przysmaków weselnych w nowo otwartej piekarni, więc na pewien czas udało mi się oszukać głód.

Jake zastanawiał się, w jaki sposób Rebecce udało się zachować tak znakomitą figurę, skoro z pewnością miała wiele okazji, by jeść wysokokaloryczne, tłuste potrawy. Och, chętnie pomógłby jej od czasu do czasu rzucić trochę zbędnych kalorii.

– A więc jesteś teraz głodna? Moglibyśmy pójść gdzieś razem – zaproponował. – Albo zamówi coś do domu.

Rebeka zawahała się przez chwilę.

– Co zrobiłbyś, gdyby nie zastał mnie tutaj? Byłbym samotny i nieszczerliwy, odpowiedział w myśli.

– Zamówiłbym krewetki i dwie bułeczki jajeczne z chińskiej restauracji Joe’ego.

Rebeka uśmiechnęła się.

– Zamów trzy bułeczki i kurczaka z orzechami, a zostanie.

– Widz, że ty też znasz dobrze jego kuchnię – zdziwił się Jake.

Prawdą mówił, Rebeka nienawidziła gotować tylko dla siebie. Za każdym razem, kiedy przyrzadzała jakąś potrawę, jedzenie psuło się, zanim zdążyła je zjeść do końca. Wszystko, co znajdowała w sklepach, było przewidziane dla rodzin, dla jednej osoby zawsze było tego za dużo. Czasami, kiedy sprzedawcy akurat nie patrzyli w jej stronę, odłamywała banany od kłosa lub dzieliła owinione gumką paczki szparagów. Doszło do tego, że przy robieniu zakupów czuła się jak przestępca, bardzo często więc wołała jeść w restauracji albo zamawiać potrawy do domu.

Przenieśli się do salonu, by tam poczekać na dostarczenie kolacji. Jake przebrał się i rozpałił ogień w kominku. Potem otworzył butelkę znakomitego wina, które popijali, spoglądając w ogień.

– Studiowałaś w Berea? – spytała Rebeka, wskazując napis na jego koszulce.

– Przez kilka lat – odparł. – Dyplom zrobiłem w Vanderbilt.

Uniwersytet Berea był bardzo dobrą uczelnią, lecz mało znaną poza środowiskiem uniwersyteckim. Berea słynęła nie tylko z wysokiego poziomu nauczania, lecz również z tego, że umożliwiała studiowanie młodzieży z rodzin niezamożnych. Praktycznie wszyscy studenci zobowiązani byli pracować, by pokryć koszty nauki. Rebeka była zdziwiona, że Jake Raglan skończył w Berea. Większość studentów w Berea pochodziła z biednych, rolniczych rejonów, w dużej części z okolic Appalachów.

– Bardzo lubiłem Berea – wyjął Jake, szczerząc się. – To wspaniała szkoła. Studiowali tam oboje z Ellen.

– Pochodzisz z Louisville? – spytała, nie mogąc opanować ciekawości.

– Nie, z regionu Hazard. Plamka na mapie o nazwie Acorn Ridge.

– Nie artujesz? Zupełnie nie masz akcentu.

– Nie, wziąłem przykład z Ellen i pracowałem ciężko nad tym, by się go pozbyć.

– Ale dlaczego? Akcent mieszkańców tego rejonu brzmi naprawdę sympatycznie.

Jake spoglądał przed siebie w zamyśleniu.

– Ponieważ, Rebeko, nikt nie traktuje cię poważnie, kiedy mówisz jak wiejski parobek.

Dla prawnika, który chce zrobić karierę poza rodzinnym miastem, południowy akcent jest jedynie zbytecznym balastem.

– Czy czujesz się dziś do domu?

– Mój dom jest teraz tutaj.

– A twoi rodzice?

– Nie żyją.

Jake mówił cicho, za jego głos nie zdradzała żadnych emocji w związku ze wspomnieniami, które wciś jeszcze musiały być żywe w jego pamięci.

– Bardzo mi przykro.

Jake machnął ręką, wciś nie patrząc na nią.

– To było dawno. Życie w górach nie należało do najłatwiejszych. Mój ojciec zaraził się w młodości gruźlicą i zmarł mniej więcej pięć lat temu. Mama odeszła kilka lat później.

Rebeka była wstrząśnięta. Nigdy nie spotkała nikogo, kto tak wcześnie nie utraciłby oboje rodziców. O tej tragedii Jake opowiadał tak, jakby mówił o ludziach obcych.

– Na szczęście masz jeszcze siostrę i jej rodzinę. Jake wypił do końca wino, które pozostawało w jego kieliszku.

– Tak, dzięki Bogu za Ellen – powiedział z ironią w głosie. – Zrobiła przynajmniej jedną dobrą rzecz, kiedy zdecydowała się zatrzymać Daphnę.

– Jake, o czym ty mówisz?

– Czy nie moglibyśmy porozmawiać o czymś ciekawszym? – odezwał się niecierpliwie.

– Jak sobie życzysz. – Rebeka milczała przez chwilę, zastanawiając się nad tym, co wyjawiał jej Jake. Postanowiła zadać pytanie, które miało sprowadzić ich rozmowę na bezpieczniejsze tory. – A więc, jaka była twoja pierwsza specjalizacja? – Wciś była zdecydowana dowiedzieć się jak najwięcej o tym mężczyźnie, nawet jeśli nie przejawiał on zbyt wielkiej chęci do dalszej rozmowy.

– Angielski.

– Naprawdę? – Nie potrafiła ukryć zaskoczenia.

– Wiem, że wolałabyś myśleć, że wszyscy prawnicy to banda gruboskórnych twardzieli, Rebeko – powiedział zjadliwie – lecz jest pomiędzy nimi kilku, którzy potrafią docenić także bardziej wyrafinowane uroki życia.

Wyprostowała się momentalnie. Jake widział, że trafił w jej czuły punkt.

– Nie mam zamiaru spierać się z tobą w tej sprawie. Powiedziałabym nawet, że im bardziej jesteście wyrafinowani, tym lepiej. Louisville nie było wystarczająco dobre dla Eliota, więc wyjechał do San Francisco. Ja nie nadawałam się na jego żonę, o ironio, dlatego że nie ukończyłam studiów, więc związałam się z absolwentką socjologii, z którą znajomo uważałam za bardziej intelektualnie stymulującą.

– Rebeko...

– Przypadkowo jego żona również pochodzi z zamożnej rodziny – Rebeka mówiła teraz coraz gwałtowniej – która jednak nie pozbawiła jej wsparcia finansowego z powodu lubu z Eliotem. To z pewnością ci w oczach Eliota stanowi dodatkową zaletę jego nowej małżonki.

Dalszą wypowiedź Rebeki przerwał dzwonek do drzwi, który przywrócił ich oboje do

rzeczywisto ci. Kiedy Jake zapłacił za dostarczon kolacj i wrócił do pokoju, przez dług chwil stał w progu, spogl daj c na Rebek o wietlon ciepłym blaskiem ognia.

– Przepraszam.

– Ja równie .

– A wi c zawieszenie broni? Skin ła głow .

Reszt wieczoru sp dzili, rozmawiaj c o błahostkach, unikaj c tematów dra liwych i wa nych, niczym dwoje ludzi, którzy nie znaj si zbyt dobrze. Była to sytuacja dosy niezr czna, gdy przynajmniej Rebeka nie uwa ała Jake’a za kogo obcego. Jeszcze wi kszym problemem stało si po egnanie. Byłoby zupełnie naturalne, gdyby pocałowali si przy rozstaniu, lecz oboje zgodzili si wcze niej, e to, co stało si mi dzy nimi, nie powinno było si wydarzy . W rezultacie, nie wiedz c, jak post pi , Rebeka została u Jake’a o wiele dłu ej, ni pocz tkowo planowała. Kiedy jednak wybiła jedenasta, zdała sobie spraw , e nie mo e ju odwleka tego momentu.

– Jest pó no – powiedziała – i oboje musimy i jutro do pracy.

Jake w milczeniu skin ł głow . Pragn ł powiedzie , jak cudownie było zasta j w domu, chciał prosi , by jeszcze nie odchodziła. Tak wiele mieli sobie do powiedzenia. Chciał rozmawia z ni jeszcze, poby z ni dłu ej. Pragn ł tego tak bardzo... By mo e za bardzo.

Milczał wi c. Obawiał si , e mógłby powiedzie co , do czego nie miał jeszcze odwagi si przyzna nawet przed samym sob . Zamiast tego podszedł do drzwi i czekał tam, by j po egnia . Rebeka zatrzymała si przy Jake’u, spogl daj c na niego niepewnie.

– Mo e miałby ochot zje u mnie kolacj w pi tek?

Jake nie wiedział, co powinien odpowiedzie . Rebeka Bellamy nie była kobiet , z któr mógłby mie przelotny romans. Ju podczas pierwszego spotkania nie kryła, e chciaaby wyj za m . Je li zaprasza go do siebie, to z pewno ci po to, by przekona si , czy jest odpowiednim kandydatem na m a.

– Pi tek – powtórzył, staraj c si wymy li jaki wiarygodny powód, dla którego nie mógłby si z ni spotka w tym dniu. – Pi tek...

– Daj spokój, to nie jest dobry pomysł – przerwała mu Rebeka, wyci gaj c do niego r k .

– Wiem, e jeste zaj ty. Przez najbli sze dwa tygodnie nie b d ci niepokoi . W razie czego zadzwoni . Do widzenia.

Jake uniemo liwił Rebecę odej cie, opieraj c o framug muskularne rami . W jego twarzy nie mo na było wyczyta adnych emocji, za to on sam uwa nie przygl dał si stoj cej przed nim dziewczynie.

– Pi tek mi odpowiada – zaczą ł. – Jest jednak co , o czym musisz pami ta , Rebeko. Lubi przebywa w twoim towarzystwie. Jeste inteligentna, atrakcyjna i sympatyczna. Nie pragn jednak teraz stałego zwi zku i... nie szukam ony.

Raz ju wcze niej słyszała podobne o wiadczenie. Doskonale wiedziała, jakie jest zdanie Jake’a Raglana na temat mał e stwa. Powinno to j do niego zniech ci . Pragn ła przecie znale m czyzn , z którym mogłaby szcz liwie sp dzi reszt ycia.

– Nie prosiłam, eby si ze mn o enił, lecz tylko zjadł kolacj – usłyszała własny beztroski głos. Jake równie wydawał si zaskoczony t artobliw odpowiedzi .

– O której? – zapytał.

– O siódmej?

– A więc, o siódmej.

Zanim opuścił rami, by przepuścić Rebekę, pochylił się ku niej z uśmiechem. Zastanawiał się, czy w piątek nadarzy się sposobność, by wsunąć palce w jej włosy, przyciągnąć ją do siebie i całować ją do pojenia. Był tak pochłonięty tymi rozważaniami, że teraz musnął jedynie policzki Rebeki wygładzonymi wargami i pozwolił jej odejść.

Może mylił się co do tej kobiety. Może, podobnie jak on sam, Rebeka nie ma jeszcze ochoty związać się z kimś na stałe. Może chce zabawić się jeszcze, zanim spotka właściwego mężczyznę. Był gotów towarzyszyć jej w tej zabawie.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Rebeka nie pamiętała już, kiedy ostatni raz gotowała obiad dla jakiegoś mężczyzny. Zależało jej na tym, aby dzisiejsza kolacja wypadła dobrze. Już tak dawno nie spotkała nikogo, z kim miałaby ochotę się umówić, nie wspominając już o zobaczeniu się z tą osobą w jej życiu raz.

Jej rozważania przerwało głośnie pukanie i Rebeka poszła przywitać Jake'a Raglana. Stał w progu z butelką wina w jednym ręku i ogromnym bukietem złocistych chryzantem w drugim.

– Ostatnie tego roku – wyjął.

– Dziękuję. – Była zdenerwowana, kiedy odbierała od niego kwiaty. – Mam nadzieję, że lubisz koty?

Jake spojrzał na dwa kociaki, które mruzcąc ocierały się o jego nogi, chcąc, by się z nimi pobawił.

– A je li nie? – zapytał z przekornym uśmiechem. Wzruszyła ramionami.

– Wtedy byś musiała poprosić, żeby wyszedł.

– Wolałaby koty od najbardziej atrakcyjnego kawalera w Louisville? – Jake udawał zaskoczenie.

Rebeka spojrzała na niego ze zdziwieniem.

– A więc to ty jesteś najlepszą partią w Louisville? Cóż za niespodzianka!

– Czy masz zamiar mnie zdobyć?

– Dlaczego? Planujesz się bronić?

– Nie mam szans.

– Ujmijmy to w ten sposób – zaczął ze smiechem. – Koty widzą mnie rano bez makijażu i wciąż jeszcze są tutaj. Nie mogłabym powiedzieć tego o żadnym mężczyźnie.

Jake zamknął drzwi i ruszył za Rebecką z miną kogoś dobrze zadomowionego.

– Ilu mężczyzn widywało pani rano, pani Bellamy? – zapytał ciekawie.

Rebeka splonęła.

– Nie... to znaczy... – Westchnęła z rezygnacją. – Eliot, owszem. Eliot i Bogart, to wszystko. Bacalla to kotka.

Jake zastanawiał się, czy Rebeka powiedziała mu prawdę. Jeśli tak, popełnił ogromny błąd, przychodząc tutaj. On sam długo przebiegał w dziewczynach, zanim wreszcie zdecydował się połączyć z Marie. Również od czasu rozwodu sypiał z wieloma kobietami, choć żadną z nich nie był czył go nigdy zwizek, który może na by nazwa stałym, i żadna z tych znajomości nie dała mu specjalnej satysfakcji.

W rezultacie przyzwyczyił się traktować lekko swoje przygody z kobietami. Seks był przyjemny. Seks z kimś, kto mu się podobał, był nawet bardzo przyjemny. Jednak pomyślał, że z tego rodzaju romansu mogło wyniknąć coś poważnego, stałego, wydawał mu się męczący. Jeśli Rebeka spała dotychczas z jednym tylko mężczyzną, może przywykła zbyt dużej zależności do strony uczuciowej, zapominając o satysfakcji fizycznej. Na szczęście nie musi zastanawiać

si nad tym teraz, pocieszył si Jake. Z uznaniem przygl dał si smukłej sylwetce Rebeki. Miała na sobie długi , ciemnozielon spódnic , która cudownie harmonizowała z opadaj c na ramiona kremow bluzk . Lu no spleciony warkocz kołysał si pomi dzy łopatkami dziewczyny. Jake ruszył do przodu, ogarni ty pragnieniem, by rozple jej ciemne, błyszcz ce włosy. Zatrzymał si w pół kroku, czuj c pod stop mi kk futrzan kulk .

Rebeka roze miała si , widz c, w jakim znalazł si kłopotcie.

– Bardzo mi przykro, lecz nikt nie mo e przekroczy tego progu, dopóki koty nie s w pełni usatysfakcjonowane.

Jake pochylił si , by pogłaska dwa mi kkie brzuszki, a potem stan ł przed Rebek .

– A ich pani? – zapytał niebezpiecznie łagodnym głosem. – Kiedy b d mógł j usatysfakcjonowa ?

Jego oczy były intensywnie niebieskie. Widziała w nich pasj i po danie, pragnienie, by poł czyła ich najbardziej intymna z wi zi. Bezwiednie uniosła r k , by dotkn delikatnych linii, które biegły od jego oczu. Potem pozwoliła, by jej palce zanurzyły si w mi kkie, przyprószone srebrnymi nitkami włosy.

Jake odstawił butelk wina na brzeg stołu i podniósł dło , by pogładzi policzek Rebeki. Czubkami palców przesun ł po jej karku, a potem przeło ył do przodu warkocz. Rebeka poczuła dr enie przenikaj ce jej ciało pod wpływem tej pieszczoty. Jake patrzył w oczy dziewczyny, których wspomnienie dr czyło go przez ostatnie dni. Gdyby była jak kolwiek inn kobiet , mógłby teraz rozpu ci jej włosy, jak tyle razy czynił to w marzeniach, i po chwili ju le eliby w miłosnym obj ciu na stoj cej obok kanapie. Rebeka Bellamy nie była jednak jak kolwiek inn kobiet . Co wi cej, ku własnemu zaskoczeniu Jake zdał sobie spraw , e nie chce potraktowa jej tak, jak traktował dot d inne znane mu dziewczyny.

– Co b dzie na kolacj ? – zapytał, a jego głos znów brzmiał spokojnie i beztrosko.

Rebeka patrzyła na niego oszołomiona, jakby Jake przemówił nagle w obcym jej j zyku.

– Ach, kolacja – odparła wreszcie, cofaj c si o krok i odrzucaj c do tyłu warkocz. Odetchn ła gł boko. – Kotlety ciel ce, młode ziemniaki, szparagi, młoda marchewka i chleb kukurydziany. Je li zaj łby si otworzeniem wina, ja w tym czasie odgrzej wszystko. To nie powinno potrwa długo.

Jake spełnił yczenie Rebeki, a potem zacz ł przechadza si po salonie, przygl daj c si wszystkim sprz tom. Kiedy przyjechał dzisiaj pod wskazany przez Rebek adres, pomy lał w pierwszej chwili, e najwyra niej jej interes nie idzie zbyt dobrze. Inaczej nie mieszkałaby w tym male kim domku ze spadzistym czerwonym dachem.

Teraz Jake zaczynał powoli zmienia zdanie. Nawet taki laik jak on potrafił pozna , e wszystkie meble s autentycznymi, starannie dobranymi antykami. Salon był niewielki, lecz Rebeka wykorzystwała ka dy fragment przestrzeni. Na cianach wisały obrazy i dyplomy, które najlepiej informowały go teraz o jej sukcesach. Na półkach i stolikach tłoczyły si ciasno poustawiane ksi ki. Wsz dzie, gdzie zwrócił wzrok, zauwa ał bibeloty i pami tki. Zwiedzaj c ten salon, dowiedział si o niej wi cej, ni Rebeka zechciała mu dot d o sobie powiedzieć .

Salon i w sk kuchni oddzielał jedynie barek. Za nimi Jake dostrzegł drzwi wychodz ce

na korytarz, który musiał prowadzić do łazienki i sypialni. Choć niewielki, dom Rebeki wydał się Jake'owi dziwnie przytulny.

Jeszcze w młodości Jake poprzysiągł sobie, że po skończeniu studiów będzie pracował dotąd, aż sta się go będzie na kupno ogromnego, wygodnego domu. W Acorn Ridge on i Ellen byli zmuszeni dzielić pokój, gdy jego rodzice mieszkali w domu nie wiadomo gdzie teraz Rebeka. Był to zapewne jeden z powodów, dla którego on i Ellen po dziś dzień rzadko ze sobą rozmawiali. W dzieciństwie darzyli się wzajemnie niechęcią, ponieważ żadne z nich nigdy nie miało odrobiny prywatności. Marzenia Ellen przypominały plany Jake'a. Kiedy dwadzieścia cztery lata temu zdecydowała się poślubić Leonarda Durye, imponowała jej przede wszystkim ogromna fortuna tego kandydata na męża. Leonard Duryea mógł kupić jej tak upragniony duży dom.

Ellen nie chciała dzielić przestrzeni życiowej nawet z dziećmi. Siostra zaprosiła Jake'a, by spędził z nimi i z Leonardem pierwsze poślubię Bożego Narodzenia. Wtedy właśnie zdesperowana i wystraszona wyznała bratu, że jest w ciąży. Jake rozumiał jej przerażenie, sam także nie chciał mieć dzieci. Jednak myślał, że mógłby mieć małego siostrzeńca lub siostrzenicę, nawet wtedy wydawała mu się dziwnie wzruszająca. Powiedział wówczas Ellen, że sama musi podjąć decyzję i z ulgą dowiedział się o niej, że postanowili z Leonardem, by dziecko przyszło na świat.

Kiedy urodziła się Daphne, Jake czuł się do niej odpowiedzialny. Oczywiście, zawsze przekonywał samego siebie, że robi to dla siostry, a nie dlatego, że czuje się dobrze w towarzystwie małej dziewczynki.

Nigdy jednak nie lubił przebywać w domu Ellen.

Nie wiedział dokładnie, dlaczego. Nigdy nie czuł się tam mile widziany. Mógłby policzyć na palcach jednej ręki, ile razy odwiedził dom siostry w ciągu ostatnich dziesięciu lat. By uniknąć napięcia, jakie zawsze towarzyszyło jego wizytom u Ellen, zaczął w każdą z nich z Bożego Narodzenia zabierać Daphne na obiad.

Teraz, kiedy wyszła za mąż, czy będzie chciała kontynuować tradycję? Pewnie nie, gdy Daphne poślubi kogoś, kto darzy ją prawdziwym uczuciem. Pomyślał o swojej byłej żonie, dla której najważniejsze okazały się jej własne przyjemności i rozrywki. Daphne bez wątpienia będzie spędzała więcej czasu z Robbym. Co więc zostanie jemu?

Ellen w tym roku pewnie nawet nie pomyślała o tym, by go zaprosić. I tak zresztą nie poszedłby do niej... W dziwny jednak sposób ogarnęło go teraz poczucie osamotnienia i, co dziwniejsze, jego spojrzenie instynktownie powędrowało ku Rebecce.

Odwrócona do niego plecami, podgrzewała coś na kuchence, nuciła przy tym melodię „Sweet Georgia Brown”. Kiedy rytm piosenki stał się żywszy, dziewczyna zaczęła tańczyć w takt muzyki. Zanim Jake zdał sobie sprawę, z czego, co robi, stał już obok niej. Rebeka spojrzała na niego zaskoczona.

– Chcę ci pomóc – oświadczył.

Rebeka przez moment miała wrażenie, że Jake zamierzał powiedzieć „Potrzebuję pomocy”.

– Wszystko... gotowe. – Również w jej głosie słychać było wahanie. – Możesz pomóc mi

zanie to na stół.

Policzki Rebeki były zaczerwienione od aru, włosy wokół twarzy skr ciły si delikatnie pod wpływem pary. Kuchni wypełniały smakowite zapachy, w tle rozbrzmiewały d wi ki tanecznej, jazzowej melodii. Za oknem szumiał wiatr i jedyne, co w tej chwili przychodziło Jake'owi na my l, to e jest bardzo szcz liwy, b d c teraz wła nie tutaj.

W domu.

Z jakiego powodu w tym małym pokoju czuł si lepiej ni gdziekolwiek indziej w swoim yciu. Ta wiadomo pocz tkowo przeraziła Jake'a, po chwili jednak ogarn ł go dziwny spokój. Zaniósł na stół talerze, zapalił wiece i usiadł naprzeciw Rebeki.

Przez cał kolacj nie potrafili oderwa od siebie oczu. Nie rozmawiali wiele. Jake'a opu ciła jego zwykła brawura, jakby zapomniał nagle o wszystkich artach i kpinach. Wydawał si niezwykle powa ny, ale bardzo starał si by miły. Rebeka nie miała poj cia, co spowodowało tak nagł zmian jego zachowania i czy jest w tym jaka jej zasługa.

– Jak doszło do tego, e zaj ła si organizowaniem ceremonii lubnych? – zapytał Jake w pewnym momencie. – To dosy niezwykle zaj cie, zwłaszcza dla ciebie. Od czasu rozwodu masz zdaje si dosy negatywne nastawienie do mał e stwa.

– Nie obra m si i przypadkowo składa si tak, e organizuj tak e wszelkie inne uroczysto ci poza lubnymi. – Rebeka zastanowiła si przez chwil . – Je li za chodzi o mój rozwód, to po prostu zwi załam si z niewła ciw osob . Nie mał e stwo było złe, ale mój m .

Jake chciał zaprotestowa , lecz Rebeka uniosła r k , by go powstrzyma .

– Zaczekaj, pozwól mi sko czy . Eliot był draniem, to wszystko. Ja za byłam zbyt młoda, głupia i naiwna, by to zauwa y i przyj do wiadomo ci.

– Dlaczego kobiety zawsze obarczaj win m czyzn? – W głosie Jake'a brzmiała rezygnacja, kiedy zadawał to pytanie.

– Nie wini m czyzn. Je li mam pretensj do kogokolwiek, to tylko do siebie samej za to, e tak długo wytrzymałam z Eliotem. – Rebeka zastanawiała si przez chwil , jak wiele mo e powiedzie Jake'owi. Wreszcie zdecydowała, e powinna wyzna mu prawd .

– Eliot o enił si ze mn , poniewa pochodziłam z zamo nej rodziny – zacz ła. – Kiedy moi rodzice cofn li dopływ gotówki, został ze mn jedynie dlatego, e obiecałam rzuci szkoł i znale prac , która zapewniłaby nam utrzymanie do ko ca jego studiów. Pracowałam ponad osiemdziesi t godzin tygodniowo przez cały czas naszego mał e stwa. Rzadko wówczas widywałam Eliota. Za to spotykało go wielu moich przyjaciół. Najcz ciej na przyj ciach i w barach, i zwykle z innymi kobietami.

Ale my lisz, e traktowałam powa nie słowa przyjaciół, kiedy mówili mi o tym? – Rebeka potrz sn ła głow . – Nigdy. Sama wymy łałam dla niego usprawiedliwienia. Och, Eliot tak du o si uczy, testy s takie trudne, od czasu do czasu musi mie troch rozrywki. Nigdy nie przyszło mi do głowy, e ja sama tak e mog potrzebowa odpoczynku.

Jake spogl dał na ni w milczeniu. Rebeka si gn ła po prawie pust ju butelk i rozlała do kieliszków resztk wina.

– Wiesz, kiedy my l o tym teraz, nie mog si nadziwi własnemu zaskoczeniu, gdy

Eliot o wiadczył, że odchodzi ode mnie. Nie mogłam uwierzyć, że tak głupio postąpiłam przez pięć lat. Pięć lat – powtórzyła z naciskiem. – A teraz siedzisz, że próbujesz znaleźć sobie miejsce?

Jake uznał, że w tej sytuacji najlepszym wyjściem będzie szczerota.

– Rzeczywiście cię przez chwilę przemknęło mi przez myśl takie podejrzenie.

Rebeka uśmiechnęła się smutno, podnosząc w górę kieliszek.

– Ty mnie nauczyła, że lepiej być samemu niż z kimś nieodpowiednim. – Urwała na moment. – Zdaje się, że pytałaś mnie tylko, jak doszło do tego, że zajęłam się organizowaniem uroczystości dla lubnych, a nie o to, czy uda ci się wyjść z tego bez szwanku i bez zobowiązań?

Rzeczywiście, chyba tego chciał się dowiedzieć. Teraz jednak był w stanie myśleć jedynie o tym, jak bardzo pragnie wziąć Rebekę w ramiona i znaleźć dla niej jakieś słowa otuchy. Nie zastanawiał się nad tym, jak wiele Eliot zdawał się mieć wspólnego z jego własnym ojcem, nie myślał też o tym, jak potraktowałby tego drania, gdyby miał okazję go spotkać.

– Nie skończyłam uczelni, brakowało mi wykształcenia. Zaczęłam pracować w domu towarowym w stoisku z porcelaną. Czasami dorabiałam także u piekarza i w kwaciarni. Wszystko wokół mnie miało związek z kobietami. Wiele nauczyłam się o organizowaniu tych uroczystości i o tym, jakie ludzie mają wobec nich oczekiwania. W pewnym momencie zdałam sobie sprawę, że mam kilka własnych pomysłów. Moi rodzice byli skłonni poświęcić mi trochę pieniędzy na początek. Dawno już spłaciłam ten dług z pokątnym procentem, a moja firma naprawdę prosperuje znakomicie.

– Założę się, że twoja rodzina jest bardzo z ciebie dumna – stwierdził Jake.

– Rzeczywiście. To wspaniali ludzie. Kiedy Eliot odszedł, nie usłyszałam od nich słowa wymówki. Powiedzieli jedynie, że z radością znów witają mnie w rodzinie.

– Masz rodziców? – zapytał, tłumacząc sobie, że kieruje nim tylko ciekawość.

– Starszego brata i siostrę.

– Jesteś z nimi w dobrych stosunkach?

Co za pytanie, chciała wykrzyknąć Rebeka, ale przypomniała sobie, jak Jake opisywał własne dzieciństwo.

– Tak, jest nam razem bardzo dobrze. Oboje mamy rodziny i cudowne dzieciaki. Czy stożki zajmują się nimi, kiedy mój brat lub siostra proszą mnie o to. – Nie dodała, że sama marzy o takich właśnie dzieciach.

Jake jednak jakby odgadł jej myśli.

– Ja nie chcę mieć dzieci – oznajmił na pozór obojętnym tonem.

Jego uwaga bynajmniej nie zaskoczyła Rebeki, mimo to zdecydowała się zadać mu pytanie.

– Dlaczego? Uważam, że byłby wspaniałym ojcem.

– Chyba żartujesz. – W głosie Jake'a słychać było szczerze zdziwienie.

Wzruszyła ramionami, jakby pytał ją o coś najbardziej oczywistego.

– Masz własne przekonania, wydajesz się doskonale wiedzieć, co dobre, a co złe. Jesteś inteligentny i względnie otwarty...

– Co ma znaczyć to „wzgl. dnia”?

– A ponadto... cóż, spójrz na siebie, najwyraźniej twój materiał genetyczny musiał być dobrej próby.

Jej ostatnie słowa zwróciły uwagę Jake'a.

– Och? Dlaczego tak właśnie uważasz?

Zbyt późno Rebeka zorientowała się, że tym razem powiedziała zdecydowanie za wiele. Jake spojrzał na nią zza stołu, jakby to ona miała być dzisiaj jego deserem.

– Masz... ładne oczy – szepnęła wreszcie, starając się uciszyć nagłe łomotanie własnego serca.

Jake stał już przy niej, a Rebeka miała wrażenie, że jej ołdek zamienił się w rozmiarzone kulki. To musiało się stać, pomyślała. To, że bóg się kocha, wydawało się czymś tak oczywistym jak prawa natury. Jakby byli sobie przeznaczeni, choć gdzieś głębiej w duszy Rebeka czuła, że nie pozostaną razem zbyt długo.

– Chcesz kochać się z tobą, Rebeko – usłyszała zmieniony głos Jake'a. Delikatnie uciskał jej barki. – Nie potrafię przestać myśleć o tobie od chwili, kiedy zobaczyłem cię po raz pierwszy.

– To miło dowiedzieć się – szepnęła – że nie tylko ja cierpię na tę chorobę.

Jego ciepłe dłonie wdrapały wolno po rękach Rebeki, a splótły się ich palce. Pociągnął do góry jej ramiona, zmuszając Rebekę, by wstała. Przez długi chwilkę stali w ciasnym objęciu, ciesząc się swoją bliskością. Wreszcie Jake obrócił Rebekę, tak że stali teraz zwróceniem ku sobie twarzami. Potem znów opuścił jej ręce, przytrzymując z tyłu dłonie Rebeki. Była teraz jakby więziona w jego objęciu i kiedy popchnął ją lekko do przodu, nie dzieliło ich już nic poza cienką warstwą ubrań.

W swoich oczach czytali to samo zdumienie i tęsknotę. Jake najpierw musnął tylko wargi Rebeki, lecz jego pieszczota stawała się coraz bardziej gwałtowna. Całował namiętnie i arliwie, a ona odpowiadała mu z podobną pasją.

Miała wrażenie, że Jake wprowadza ją do świata zmysłów, w którym nigdy dotąd nie go miała. Zanim zdała sobie sprawę z tego, co się dzieje, Jake niósł ją w ramionach w głębi domu. Jak przez mgłę zastanawiała się, czy Jake wie, dokąd idzie, nie potrafiła jednak oderwać warg od jego ust, by pokierować krokami swojego gościa. Dopiero kiedy znalazła się po rodoku własnego łóżka, a ponad nią górowała wysoka sylwetka Jake'a, odzyskała przytomność.

– Co się dzieje? – zapytała, zwracając się bardziej do siebie niż do Jake'a. – Dlaczego?

Jake odetchnął głębiej.

– Sądzi, że oboje znamy odpowiedź. Będziemy się kochać, za to dlaczego tak się dzieje, na zawsze pozostanie już chyba jedną z tajemnic natury.

Rozsadek podpowiadał jej, że to, co chce zrobić, jest najprawdopodobniej wielką pomyłką. Dlaczego jednak Jake Raglan potrafił sprawić, że zapominała o ostrości? Dlaczego rozpałał w niej płomień, podczas gdy inni mężczyźni pozostawiali ją zimną i obojętną? Byli tacy, którzy interesowali się nią, byli inni, którzy chcieli związać się z nią na całe życie. Jednak żaden z nich nie wydawał się być tym, na którego czekała...

Nikt poza Jakiem Raglanem nie wydawał się wystarczać co dobrego dla niej.

– Czego chcesz, Rebeko? – zapytał nagle. – To ty rozdajesz tutaj karty, więc czego chcesz?

Chcę spędzić z tobą noc, pomyślała. Chcę domu pełnego ciepła, dzieci, więc, chcę kwiatów, kotów, psa. Chcę wszystkiego, Jake. Wszystkiego.

– Ciebie – powiedziała. – Och, Jake, pragnę tylko ciebie.

Gwałtownym szarpnięciem Jake zdjęła przez głowę sweter, a potem raz jeszcze pociągnęła Rebekę w swoje ramiona. Kiedy wplotła palce w jego włosy, zwrócił uwagę na jej pasek i guziki bluzki. Jęknęła z zachwytem, widząc koronkową bieliznę koloru szampana, cudownie przylegającą do wszystkich łuków ciała dziewczyny. Potem zsunęła z jej ramion delikatną tkaninę, a jedwab bluzki opadł na podłogę, otaczając ich stopy.

Rebeka odetchnęła głębiej, czując dłoń Jake'a w druzgocinę w dół jej pleców. Potem gładził tył jej uda, a wreszcie ciepłe palce masowały kostki Rebeki. Pociągnęła do góry jej nogę, zwrócił uwagę na pantofel i delikatnie postawił jej stopę znów na podłodze. Zdrapczywie uśmiechnął się do niej, kiedy w ten sam sposób zdjęła również drugą nogę Rebeki. Tym razem jednak przytrzymał dłużej jej stopę, po czym dłoń Jake'a rozpoczęła wdrąkać w odwrotną stronę. Dosięgnęła kolana, zacisnęła palce i pociągnęła ją ku sobie. Rebeka jęknęła głośno, czując jego twarde, rozpalone torsy.

Jest już gotów, zdała sobie sprawę, kiedy fala gorąca ogarnęła również jej ciało. Jake jednak najwyraźniej się nie spieszył, powoli gładził jej uda, biodra, talię.

– Och, Jake – westchnęła, obejmując jego barki. Kiedy Jake owiniął jej nogę wokół swego biodra, instynktownie zacięła ramiona. Palce masowały badały sekrety jej ciała, dając przyjemność, jakiej dotąd nie znała.

– Jesteś taka piękna – szepnął, kiedy Rebeka stała już przed nim jedynie w koronkowej, kremowej bieliznie.

Rebeka uśmiechnęła się nie miało.

– Ty też nie wyglądasz najgorzej.

W rzeczywistości Jake Raglan prezentował się wspaniale. Jego cudownie umięśniony tors pokrywała gęsta czarna sierść, czarnych włosów. Niemal bezwiednie Rebeka wyciągnęła dłonie, by rozpiąć guzik poniżej jego pępka. Jake odetchnął szybko i gwałtownie, kiedy poczuł na brzuchu jej delikatne palce. Powoli odpinała suwak, a potem wsunęła dłonie w górę jego spodni.

Nie protestował, kiedy Rebeka otoczyła rękami jego biodra i pociągnęła go ku sobie. Pochylił się do przodu, a oboje opadli na łóżko. Wspierał się na łokciach, spoglądał zdziwiony na Rebekę, w której oczach dojrzał nagle strach.

– Co się stało? – zapytał łagodnie. – Dlaczego wydajesz się tak wystraszona? – Dotykał jej policzka, odgarniając do tyłu kosmyki włosów.

Rebeka odetchnęła głębiej, zanim odpowiedziała.

– Ponieważ boję się, Jake. Ja...

– Co takiego? – Musnęła wargami jej skroń.

– Nie byłam z nikim od czasu rozvodu – wyznała szybko. – To już pi

lat...

Położył delikatnie palec na ustach Rebeki.

– Nic nie mów. Wiem o tym.

– Wiesz? Skinął głową.

– Spodziewałem się tego. Taka kobieta jak ty... potrzebuje czegoś więcej poza seksem.

– Tak.

– Potrzebuje trochę uczucia.

– Tak.

– Potrzebuje bardzo dużo uczucia.

– Tak.

Rebeka tak otwarcie potwierdziła jego najgorsze podejrzenia. Jake czuł, że on również powinien zachować się uczciwie wobec niej i zaprzestać dalszych pieszczot. W głębi serca jednak nie był już pewien, jaka jest prawda. Dlaczego więc nie miałby teraz kochać się z Rebeką, by później nie przekonała się, co w rzeczywistości ci czuje?

Niemówi ci nic, Jake zaczął rozpinać perłowe guziki staniczka Rebeki powoli i uważnie, jakby w tej właśnie chwili ważył się jego losy. Potem pochylił się, by pocałować uwolnione jej piersi dziewczyny. Rebeka westchnęła, raz jeszcze wsuwając palce w jego włosy.

– Nie przestawaj – prosiła. – Proszę, Jake, nie przestawaj...

Jake odnalazł różowy paczuszek jej piersi i delikatnie obrysował jego kształt. Rebeka dyszała szybko, kiedy poczuł się sutkiem, jednocześnie nie ciskał lekko drugą pierś. Instynktownie przesunęła dłoń w dół jego pleców, odnajdując pasek od spodni, który pocięła gwałtownie.

Jake zrozumiał jej danie. Unosząc się do góry, szybko pozbył się reszty ubrania, pomagając także Rebecce zdjąć koronki i bieliznę. Na chwilę zatrzymał się w bezruchu, by spojrzeć na nagie ciało dziewczyny. Wydawała się tak delikatna i bezbronna. Wiedział, że nie powinien tego robić, nie chciał zranić Rebeki. Kiedy jednak wycięła go ku niemu ramiona, nie potrafił oprzeć się jej wezwaniu. Zrozumiał nagle, że wycofać się teraz, skrzywdziłby jedynie samego siebie.

Był jak marynarz oczarowany pięknem syren. Teraz nie tylko posiadał Rebekę, lecz potrzebował jej.

Posiadał więc Rebekę jakby ogarnięty czarodziejską mocą, z ogniem i pasją, która złączyła ich dwoje w cudownej rozkoszy.

Kiedy znów zaczął powracać do niego rozszedk, Jake wiedział już, że popełnił błąd. Słyszał Rebekę mówić, że go kocha, lecz w miłosnym szale usłyszał także własne wyznanie miłości.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Rebeka obudziła się w ciemności, oszołomiona i z dziwnym poczuciem, że wszystko wokół niej jest inne. Tak czy siła leżała w ciszy, oczekując powrotu Eliota, póki nie po rozwodzie zostawiła na noc włączone radio i zawsze w chwili przebudzenia słyszała uspokajającą dla niej muzykę klasyczną. Dlaczego więc teraz jej dom wydaje się tak cichy i samotny?

Nagle Rebeka przypomniała sobie wszystko. Kochała się z Jakiem Raglanem, do wiadczyła nieznanej dotąd rozkoszy. Umiechnęła się do wspomnień, które powracały do niej z całą mocą. Instynktownie wyciągnęła rękę, by dotknąć kochankę, lecz obok znalazła jedynie pustą, jeszcze ciepłą łóżeczko. Jake Raglan! W powietrzu unosił się jego zapach. Był tak czuły i delikatny. Jej serce przepełniała miłość.

Zastanawiała się, gdzie Jake jest w tej chwili. Czy otwiera w kuchni kolejną butelkę wina, czy może przechadza się nerwowo po salonie, równie jak i ona zdumiona tym, co wydarzyło się pomiędzy nimi. A może... jedzie do domu, nie pamiętając już o niej. Słuchajcie radia, rozmawia o sprawach, którymi powinien zająć się w poniedziałek.

Cicho stając na palcach bosymi stopami, Rebeka poszła do kuchni. Światło paliło się jak zawsze, radio jednak milczało. To dlatego jej dom wydaje się dzisiaj tak cichy. Powód, dla którego sprawiał wrażenie zimnego i opustoszałego, był równie oczywisty. Ogarnęła spojrzeniem wszystkie znajdujące się w salonie przedmioty, nie pomijając żadnego szczegółu. Z trudem powstrzymywała łzy, które nieproszone wypełniły jej oczy.

Jake Raglan odszedł.

Jak mogłam być taka głupia, pytała teraz gniewnie samą siebie. Jak mogłam przypuszczać, że on będzie inny? Po raz pierwszy od pięciu lat w jej sercu pojawiła się nadzieja, lecz męcząca, któremu wyznała miłość, pozostawił jej po sobie jedynie stertę brudnych naczyń i przejmującą zimno.

– Cholerni prawnicy – mruknęła Rebeka, ocierając łzy płynące po policzkach.

Postąpił tak dlatego tylko, ponieważ Rebeka spała spokojnie i głębooko, przekonywał samego siebie Jake, nie za to dlatego, że ogarnął go strach, nad którym nie potrafił zapanować. Tylko dlatego zostawił pięć Rebece bez słowa poegnania.

Tak więc w chwili uniesienia zawołał coś, czego nigdy nie powinien był powiedzieć. Co z tego? Co dzieje się z nimi wyznawali kobietom miłość, której nie czuli. Lecz nie on.

Jake przewrócił się niespokojnie na drugi bok, wspominając inną bezsenność wiele lat temu. Wrócił wtedy późno z pracy i nie zdążył na przyjęcie wydane przez jego matkę z okazji urodzin matki. Kiedy przyszedł do domu, zastał Marię siedzącą w fotelu wciąż jeszcze w wieczorowej sukni. W milczeniu patrzyła na niego przez długi czas, potem zgasła światło i wstała. Wzięła płaszcz, torebkę, a potem zwróciła się do Jake'a:

– To była twoja ostatnia szansa – oznajmiła cichym, spokojnym tonem, jakiego Jake nigdy u niej nie słyszał. W pewnym sensie to właśnie nie ona sprawiała wrażenie pokonanej. –

Była spała dziu Davida. Reszt rzeczy zabior pó niej.

Jake podejrzewał, że Marie ma romans, nie wiedział jednak, z kim. Jej otwarte przyznanie się do zdrady było niczym pchnięcie nożem. Bardzo wtedy cierpiał i poprzysiągł sobie, że nie pozwoli, by podobny zawód spotkał go raz jeszcze. Nigdy żadna kobieta nie będzie miała dostępu do jego serca, które kiedyś tak brutalnie zraniła Marie.

Rebeka Bellamy musiała być szalona, skoro ich znajomość przerodziła się w trwały związek. Nie oszukiwał jej. Rebeka знаła dokładnie jego poglądy na sprawę małżeństwa. Nie miał zamiaru się ożenić, za Rebeką mogła mieć pretensje jedynie do siebie.

Dlaczego więc czuje się winny? Dlaczego uważa, że powinien na kolanach błagać o przebaczenie? Dlaczego, do diabła, najchętniej w tej chwili zadzwoniłby do niej, by przeprosić, że wymknął się z jej domu jak najgorszy łajdak?

Jake nie miał najmniejszych wątpliwości, że wyrzuci Rebecę krzywdę. Próbował teraz przekonać samego siebie, że nie postąpił jak ostatni tchórz, postanawiając nigdy więcej się z nią nie spotkać. A przynajmniej jak najbardziej odsunąć w czasie ich kolejne spotkanie, które ze względu na lub Stephena było nie do uniknięcia.

Tak się to stało. Jake nie widział Rebeki przez następne dwa tygodnie. Raz tylko zostawiła dla niego wiadomość na automatycznej sekretarce. W poniedziałek, trzy dni po swojej ucieczce, usłyszał po powrocie z pracy spokojny głos Rebeki. Pogodnie, jakby nic właściwie nie zmieniło się między nimi, mówiła, że myśli o nim, i prosiła, by zadzwonił do niej, kiedy będzie miał czas.

Nie odpowiedział na ten telefon. Któregoś dnia jednak, gdy tylko wszedł do domu, zdał sobie sprawę, że powietrze przesycone jest zapachem Rebeki. Obszedł natychmiast cały dom w naiwnej nadziei, że znajdzie ją w którymś z pokoi przygotowując dekoracje lub robiąc pomiary. Nikogo jednak nie zastał. Wiedział też, że jego rozczarowanie jest niczym w porównaniu z tym, co musiała czuć Rebeka w sobotni rano.

Spotkał ją dopiero na dzień przed lubem w czasie próbnego obiadu, który Alison i Stephen wydawali w niewielkiej restauracji słynącej z doskonałej kuchni. Rebeka wyglądała pięknie, kiedykolwiek i... nie była sama. Towarzyszył jej mężczyzna – młody, przystojny i elegancko ubrany. Jake miał wrażenie, że kiedy się już spotkali.

– Oto i Rebeka. – Alison uniosła się z krzesła, by powitać nadchodzących parę. – Jesteśmy tutaj! Możecie z Marcusem usiąść naprzeciw mnie i Stephena.

Marcus co za imię, pomyślał z niechęcią Jake. Po chwili dopiero przypomniał sobie, że zna przecież tego człowieka. Marcus Tate był adwokatem specjalizującym się w sprawach rozwodowych, który zasłynął w mieście z dwóch rzeczy: nie miał żadnych zasad moralnych i szybciej zmieniał kobiety niż wiskość czy bieliznę. Dlaczego był tutaj u boku Rebeki, kobiety, która gardziła prawnikami, pozostawało pytaniem bez odpowiedzi.

Rebeka postanowiła, że tym razem w obecności Jake'a pozostanie spokojna i niewzruszona. Postara się zapomnieć, że naprzeciw niej siedzi mężczyzna, z którym kochała się i który pó niej wymknął się z jej domu bez słowa pożegnania. Kto, kogo kochała i kto nie odwzajemniał jej uczucia.

Rebeka powróciła pamięci do tego popołudnia, gdy zostawiła wiadomość na jego

automatycznej sekretarce. Była wtedy zdenerwowana niczym nastolatka. Specjalnie wybrała czas, kiedy wiedziała, że nie zastanie Jake'a w domu. Nie była pewna, czy potrafiłaby zachować spokój, gdyby usłyszała w słuchawce jego głos. Powiedziała więc tylko, że o nim myśli i poprosiła, by zadzwonił do niej, jeśli znajdzie czas.

Na to Jake najwyraźniej nie miał ochoty. Tyle więc zostało z jej marzeń i nadziei, że to, co powiedział w chwili uniesienia, jest prawdą.

Najprawdopodobniej należał do tych mężczyzn, którzy nie przywiązują zbyt wielkiej wagi do tego, co mówi kobietom. Mógł nawet nie zdawać sobie sprawy z tego, że wyznał jej miłość. Był może wszystkim swoim partnerkom mówi, że je kocha. Słowo „partnerka” zabolało Rebekę. To, co ich łączyło, nagle wydało się jej tanie i brudne.

Teraz musiała siedzieć naprzeciw niego wśród ludzi, którzy zebrali się, by uczcić liwy zwyciężek innej kochającej się pary. Nie pocieszało jej to, że Jake przyszedł sam. Wręcz przeciwnie, coraz bardziej wątpiła, czy postąpiła słusznie, zapraszając Marcusa na kolację.

Rebeka nie miała zwyczaju organizowania tego rodzaju mistyfikacji i prawdę mówiła, nie był to jej pomysł. Przynajmniej nie do końca. Rzeczywiście miała nadzieję, że obecność Marcusa rozżółwi Jake'a, lecz Tat nie towarzyszył jej dziś po raz pierwszy. On i Eliot byli przyjaciółmi w czasach studenckich, Rebeka знаła go więc od lat. Doskonale wiedziała, że w towarzystwie Marcus ma opinię kobieciarza, a zimnego łotra w środowisku prawniczym.

Był on jednak bardzo dobrym adwokatem, który zawsze osiągał to, czego pragnął. I choć wydawało się to niewiarygodne, Marcus i Rebeka byli przyjaciółmi. Jako jedyny z jej znajomych po rozwodzie nie odwrócił się do niej plecami. Zamiast tego zerwał wszelkie kontakty z Eliotem, nazywając go głupcem.

Rebeka była prawdopodobnie jedyną osobą na wiecju, wobec której Marcus wywiał przyjazne uczucia, ona zaś zapewne jako jedyna odwzajemniała jego uczynliwość. Tylko dlatego opowiedziała mu o swojej ostatniej porażce i dlatego też Marcus wymyślił plan, który miał wzbudzić zazdrość w Jake'u. Teraz miała wrażenie, że jej zachowanie dzisiejszego wieczoru jest równie dziecinne jak owego dnia, kiedy zostawiła wiadomość na automatycznej sekretarce Jake'a. Takie oszustwo nie przyniesie nic dobrego, pomyślała Rebeka. Powinna była po prostu przeprosić Alison i zostać w domu. Mogła siedzieć teraz z dobrą księżką na kolanach, zamiast przeżywać te rozterki.

– Wyglądasz pięknie, Rebeko – powiedział Marcus na tyle głośno, by jego słowa mógł usłyszeć Jake.

Marcusowi udało się osiągnąć zamierzony efekt. Spojrzenie Jake'a powdrowało ku Rebecce, choć w jego twarzy wciąż nie można było wyczytać żadnych emocji.

– Witaj, Rebeko – zwrócił się wreszcie do niej, jakby byli parą dobrych znajomych. – Marcusie. Dawno się nie widzieliśmy.

W pierwszej chwili Rebeka się dziwiła, że to do niej skierowane były ostatnie słowa Jake'a. Po chwili jednak usłyszała niezbyt wesoły chichot Marcusa.

– Nie tak dawno wstałem przeciw mnie, Jake poniósł sromotną klęskę – wyjął Marcus, pochylając się w stronę Rebeki bardziej, niż było to konieczne.

Ten władczy gest Marcusa sprawił, że dłoń Jake'a bezwiednie zacisnęła się wokół kieliszka, miażdżąc niemal delikatny kryształ.

– Moja klientka – ciągnął Marcus tonem niemal patetycznym – była biedna, sponiewierana przez życie, bezradna kobieta, której mój ojciec okazał się podłym draniem. Uzyskałem wyrok, który udowodnił wiatu, że kobiety nie będą pozostawały wiernymi ofiarami takich łajdaków.

Jake wymownie zwrócił wzrok w górę.

– Och, proszę. Twoja klientka była cwaną, podstępnie ekskokotką, która wpadła w panikę, gdy jej mój ojciec odkrył, jakiego życia prowadziła wczepnie. Wygrałem tę sprawę z wielkim trudem i wiesz o tym, Marcusie.

Marcus uśmiechnął się i potrząsnął głową, kierując palec w stronę Jake'a.

– Gdyby twoimi klientami nie byli zawsze zgorzkniali, zmęczeni życiem podstarza faceci, co czują się porzuceni przez kobiety, które wczepnie sami odepchnęli od siebie, moja praca sprawiałaby ci wiernie przyjemnoć. Ale, z drugiej strony, ci gniew swój do swego, prawda, Jake?

Jake wzdygnął się, jakby otrzymał policzek. Wychylił resztkę koniaku, a potem wstał, mruknąwszy jedynie „Przepraszam”. Wszyscy zebrani przy stole spojrzeli na niego, kiedy Jake torował sobie drogę do baru w labiryncie stolików i krzeseł. Alison i Stephen wrócili do przerwanej rozmowy i tylko Rebeka poprosiła po cichu Marcusa o wyjątki.

– Zaufaj mi – odparł Marcus. – Faceci pokroju Jake'a nie lubią słuchać prawdy. Daj mi kilka minut, na pewno wrócę.

Kiedy jednak minęło dziesięć minut, a Jake wciąż się nie pojawiał, Rebeka zaczęła się niepokoić.

– Co miały znaczyć twoje słowa skierowane do Jake'a? – spytała.

– Jest coś, co powinna wiedzieć o swoim przyjacielu, Jake'u Raglanie – zaczęła Marcus, popijając drinka.

– Tak? – zdziwiła się Rebeka. – A cóż to takiego?

– Trzy lata temu przeszedł przez bardzo nieprzyjemną sprawę rozwodową.

– To aden sekret, Marcusie. Marcus spojrzął na nią sceptycznie.

– Czy by Jake opowiadał ci o swoim rozwodzie?

– Cóż, nie, ale nie potrzeba jasnowidza, by domyślić się, że musiałoby to być raczej nieprzyjemne. Nie spotkałam dotąd nikogo, kto żyłby tak niechętnie do instytucji małżeństwa jak on.

Marcus milczał przez chwilę, po czym zadał pytanie, na które odpowiedź była mu doskonale znana.

– Twój własny rozwód, Rebeko, nie był zbyt sympatyczny, prawda?

Westchnęła.

– Wiesz dobrze, że było to dla mnie straszne przeżycie, Marcusie. Przecież to ty mnie reprezentowałeś, pamiętasz?

– Tak, pamiętam – potwierdził niechętnie. – I mógłbym wygrać dla ciebie fortunę, gdyby nie była taka wspaniałomyślna wobec tego drania, Eliota. Wciąż nie mogę uwierzyć, że nie

chciała nawet alimentów czy te innego zabezpieczenia finansowego po tym, jak ci potraktował. To niewiarygodne, jak...

– Marcusie, to nie ma znaczenia – przerwała mu Rebeka. – To już skończone. Nie ma potrzeby raz jeszcze wracać do tej sprawy. Mówili my o rozwodzie Jake’a, nie moim.

– Chciałem powiedzieć, że oboje musieliście wiele wycierpieć z winy waszych małżonków, ty jednak nie wywiesz urazy wobec Eliota, nie odczuwasz do niego niechęci.

– Ale tak, odczuwam do niego niechęć – zaprzeczyła pośpiesznie Rebeka.

– Tak, lecz te uczucia nie wpływają na twój postaw wobec niego – zauważył Marcus. – Wspomnienia o byłym mężu nie sprawiają, że widzisz wszystko w ciemnych barwach.

– Myślałam, że postanowiliście nie rozmawiać więcej o moim małżeństwie.

Marcus zgodził się, lecz niechętnie, porzucił wreszcie ten temat.

– Jake jednak wciąż nie może zapomnieć o swojej byłej żonie i o tym, jak podle, jego zdaniem, został przez nią potraktowany.

– Co miało na myśli, mówi ci „jego zdaniem”? Marcus zastanowił się przez chwilę, zanim wreszcie opowiedział Rebecce plotki, jakie krążyły w środowisku prawniczym na temat rozwodu Jake’a.

– ona Jake’a zostawiła go trzy lata temu dla innego mężczyzny – zaczął. – Postąpiła tak jednak nie dlatego, że była spragniona nowych wrażeń i rozrywki, lecz po prostu samotna. Jake pracował bez wytchnienia, praca była dla niego najważniejsza niż wszyscy i wszystko, tak i ona. Marie zbyt często musiała zasypiać sama, nie doczekawszy się powrotu męża. Wreszcie któregoś dnia spotkała mężczyznę, dla którego to ona stała się najważniejsza. Wtedy zdała sobie sprawę z tego, jak farsj jest jej małżeństwo, i zdecydowała się odejść.

Reprezentował ją w sądzie starszy brat i jak to starsi bracia mają często w zwyczaju, pragnął zabezpieczyć siostrę w każdym możliwym sposób. Wyciągnął na sprawę wszystkie brudy, robiąc z Jake’a prawdziwego wilkołaka, a potem wykorzystał jego ból i poczucie winy, by uzyskać wyrok niezwykle korzystny dla siostry.

Marcus zamilkł na chwilę.

– Było to nieprzyjemne przeżycie dla wszystkich, którzy byli z tym sprawą w jakikolwiek sposób związani. Nie było w tym niczyjej winy, tak po prostu bywa. Jake Raglan przeżył to jednak bardzo mocno. Marie zraniła go; stał się zgorzkniałym, mściwym człowiekiem.

– Marcus wzruszył ramionami, a potem zakończył:

– Ale powiem ci jeszcze coś. Od tego czasu jest najlepszym obrońcą w sprawach rozwodowych. Oczywiście, preferuje klientów, którzy wydają się mi do wiadczenia podobne do jego własnych.

Rebeka potrząsnęła głową z niedowierzaniem.

– Ty zaś nie zważałaś się wykorzystać tego wszystkiego, by raz jeszcze zranić jego dumę.

– Rebeko, chciałem jedynie, by zrozumiał, jak niesprawiedliwie postąpił wobec ciebie.

– Och, Marcusie, jak mogła? Idź go poszukać – oświadczyła nagle Rebeka, wstając, zanim Marcus zdolał ją zatrzymać.

Rebeka ruszyła w stronę baru, zatrzymując się w progu. Wewnątrz było szaro od dymu,

bez trudu jednak dostrzegła sylwetkę Jake'a, który w jednej dłoni ciskał drinka, drugą podpierał zmarszczone czoło. Kiedy stanęła tuż za nim, bez słowa położyła delikatnie rękę na jego ramieniu.

Poczuła, jak pod wpływem jej dotyku natychmiast rozluźniły się mięśnie Jake'a. Przez długi czas siedział bez ruchu, potem podniósł głowę, oparł rękę na barze i odwrócił się, by spojrzeć Rebecę prosto w oczy.

– Próbujesz wzbudzić we mnie zazdrość? – zapytał cicho, jakby z rezygnacją, a w kciukach jego ust igrał cień uśmiechu.

Rebeka odwzajemniła uśmiech.

– Dlaczego? Czy byś był zazdrosny?

Zamiast odpowiedzieć szczerze na jej pytanie, Jake wbił wzrok w podłogę i powiedział cicho:

– Nigdy nie obiecywałem ci niczego, Rebeko. Delikatnie potrząsnęła głową.

– Nie przypominam sobie, bym kiedykolwiek tak twierdziła.

– Wiedziałaś, czego możesz się po mnie spodziewać.

Rebeka nie odpowiadała przez chwilę. Potem westchnęła.

– Zapewne... nie moglibyśmy raz jeszcze zacząć wszystkiego od początku, prawda?

W ciągu ostatnich dwóch tygodni Jake wiele razy zadawał sobie to samo pytanie.

– Chyba nie.

Rebeka skinęła głową. Milczeli przez chwilę. Rebeka zdała sobie sprawę, że nic nie zmieni już tego, co wydarzyło się pomiędzy nimi.

– Przepraszam za Marcusa – odezwała się wreszcie.

Jake nie wiedział, czy Rebecę jest przykro, że przyprowadziła tamtego mężczyznę, czy też przeprasza za to, co tamten powiedział. Nie miało to jednak znaczenia. Ważne było tylko jedno: on i Rebeka nie mogli się więcej spotykać. Jednak ta wiadomość nie przyniosła mu spodziewanej ulgi i spokoju.

Nie było to przyjemne i nie wydawało się słuszne.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

lub pa stwa Flannerych odbył si bez adnych zakłóce nast pnego dnia. Rebeka dawno nie czuła si ani tak zm czona, ani tak szcz liwa, e wywi zała si ju ze zleconego jej zadania. Jeszcze długo po tym, jak Alison i Stephen odeszli, by odpocz po radosnych emocjach tego dnia, Rebeka była wci zaj ta, zabawiaj c go ci, którzy nie mieli do hulanki, opłacaj c muzyków i upewnij c si , czy na pewno przyjedzie umówiona na niedziel rano ekipa do sprz tni cia domu.

O pierwszej w nocy zapanowała wreszcie w domu Jake'a upragniona cisza i spokój. Rebeka przeci gn ła si niczym kotka, a potem opadła na mi kk kanap w salonie, zrzuciła buty i przetała oczy. Wcze niej ju tego wieczoru zdj ła cynamonowy akiet i rozpi ła koronkowy kołnierzyk jedwabnej, kremowej bluzki. Teraz siedziała z łokciami opartymi na kolanach, staraj c si pokona senno i zm czenie.

Była wyczerpana nie tylko sam uroczysto ci i przygotowaniami. Najgorsza była ci gła obecno Jake'a. Bezustannie pojawiały si sprawy, które musieli omówi . W pewnej chwili Rebeka powzi ła nawet podejrzenie, e Jake specjalnie aran uje te sytuacje, by mie pretekst do rozmowy. Oczywi cie zdawała sobie spraw , e jej przypuszczenie jest mieszne, przecie ostatecznie to Jake wła nie zdecydował, e nie powinni utrzymywa dalszych kontaktów. Wci jednak miała wra enie, e mimo ich wczorajszej rozmowy wiele rzeczy pozostało nie dopowiedzianych.

Zastłoniła dło mi oczy i dlatego bardziej usłyszała, ni zobaczyła, e do pokoju wszedł Jake. Siedziała bez ruchu i w milczeniu, pragn c, by zostawił j w spokoju. Otworzyła jednak niech tnie oczy, słysz c, e Jake stawia co na stoliku obok niej. W kryształowym kieliszku iskrzył si szampan, którym mieli uczci pocz tek nowego ycia dwojga kochaj cych si ludzi.

– Ostatni szampan – powiedział cicho Jake, siadaj c na kanapie zdecydowanie zbyt blisko Rebeki.

Nie wiedziała, jaki ich dwoje mogłoby wznie toast, uj ła jednak smukł nó k kieliszka i wychyliła trunek.

– Wygl dasz na wyczerpan – powiedział Jake. Delikatnie uj ł jej rami , potem obrócił Rebeke troch na bok i zaczą ł łagodnie masowa jej kark.

– Jestem wyczerpana – westchn ła. Dotyk r k Jake'a przynosił upragnion ulg jej obolałemu ciału. Powinna była kaza mu przesta , lecz to, co robił, było tak przyjemne. Rebeka westchn ła raz jeszcze, kiedy jego palce dotkn ły napi tej skóry u nasady jej szyi. Zamkn ła oczy, czuj c, jak ogarnia j coraz wi ksza senno . Nie była pewna, czy to, czego do wiadcza, dzieje si na jawie. Czuła, jak palce Jake'a w druj w gór jej szyi. Odnajdywał kolejno spinki, podtrzymuj ce kok, zagł biaj c dłonie w mi kkie, ciemne loki.

– Jake, nie – poprosiła cicho.

– Nic nie mów...

Włosy opadły mi kk kaskad na plecy. Jake odgarn ł na bok jedwabist pl tanin , dalej

masuj c szyj i kark Rebeki. Pomrukiwała z zadowolenia, czuj c, jak przyjemne dreszcze ogarniaj powoli jej ciało. To miłe, pomy lała, kiedy mgła rozmarzenia coraz bardziej zasnuwała jej umysł. Nikt nigdy nie czekał na ni , kiedy wracała zm czona do domu. Nikt nigdy nie starał si jej pocieszy , pomóc zapomnie o stresie i napi ciu. Eliot zwykle ju spał, kiedy przychodziła po pracy, albo przesiadywał do pó na w bibliotece, jeszcze długo po tym, gdy ona musiała si ju poło y . Tak przynajmniej s dziła wtedy. Teraz wiedziała, e najprawdopodobniej jej były m zabawiał si wówczas ze studentkami, imponuj c im swoj rozległ wiedz prawnicz .

Dobrze było wraca do Jake'a...

Przez dług chwil nie my lała o niczym, rozkoszuj c si jego delikatn pieścot . Kiedy poczuła na skórze wilgotne ciepło ust Jake'a, u miechn ła si jedynie, szepcz c z rozmarzeniem jego imi .

– Rebeko. – Jego głos brzmiał chrapliwie i niespokojnie.

Nie wiedział, dlaczego zacz ł pie ci j w ten sposób, lecz teraz pragn ł jedynie zatraci si w jej cudownie mi kkiej, pachn cej kobieco ci. Szybkim, zr cznym gestem poci gn ł j ku sobie, tak e mógł teraz patrze na jej twarz, spogl da w oczy, których wspomnienie dr czyło go nieustannie. Była tak pi kna, tak godna po dania. Z przera eniem u wiadomił sobie, e pragnie jej bardziej ni jakiegokolwiek kobiety w swoim yciu. Odgarniaj c z twarzy Rebeki czarne kosmyki, Jake pochylił si , by j pocałowa . Pod wiadomie oczekiwał, e dziewczyna podniesie si gwałtownie, odpychaj c go, nie stało si jednak nic takiego. Wyci gn ła w gór r ce i zatapiaj c palce w jego włosach, poci gn ła go ku sobie, odwzajemniaj c pocałunek. Jake poddał si jej, ogarni ty radosn wiadomo ci , e znów b d si kocha .

Jego r ce raz jeszcze odnajdywały drog w ród znanych mu ju łuków i kr gło ci jej ciała. Znaczył dło mi cie k , pocz wszy od biodra w dół, potem w gór , prze lizguj c si po ebrach, dotarł do ciepłej, gładkiej piersi. Rebeka j kn ła, kiedy palcami dra nił delikatnie jej napi te sutki. Nakryła r k jego dło , jakby ponagla j c go, by ruszył w dół.

Jake u miechn ł si do Rebeki, a w jego oczach ja niała obietnica. Mieli przed sob ca ł noc i nie chciał si pieszy . Nie chciał niczego zaniedba . Chciał mie pewno , e oboje osi gn spełnienie.

Rebeka spogl dała na niego w milczeniu, oddychaj c szybko, kiedy Jake rozpinał po kolei guziki jej bluzki. Potem zr cznie uporał si z zapi ciem koronkowego staniczka, uwalniaj c gor ce piersi, skrywane dot d pod warstw cienkiej materii.

Jej palce wci wpl tane były we włosy Jake'a, kiedy zło ył pocałunek na jej piersi. Przesun ła dłonie w dół do jego karku, a potem ni ej jeszcze, pieszcz c plecy kochanka. Kiedy obj ła jego szczupłe biodra, Jake uj ł wargami jej pier , ugniataj c j zykiem tward sulk . Rebeka wykrzykn ła mi kko, przyci gaj c Jake'a do siebie i przyciskaj c uda do jego bioder.

Była tak blisko, a jednocze nie tak niedost pna. Instynktownie napierał mocniej na jej ciało, a Rebeka wygi ła si ku niemu, powtarzaj c gło no jego imi . Dopiero wtedy Jake zdał sobie spraw z tego, ku czemu zmierzaj , dopiero wtedy jego my li znów zacz ły układa si

w logiczny ci g.

– Rebeko – zaczął głosem chrapliwym i urywanym. – Mimo tego, co stanie się za chwilę, musisz wiedzieć, że ja nie kocham... nie mogę cię kochać.

Jego słowa były niczym kubeł zimnej wody. Nieprzytomnym wzrokiem objęła ich intymnie splecione, na wpół nagie ciała. Oszołomiona zdała sobie sprawę z tego, jak mocno przyciąga go do siebie, i oświadczyła niemu przerażenie. Jak mogła pozwolić, by wszystko potoczyło się tak szybko? Była tylko pytana, na które nie umiała odpowiedzieć. Najbardziej jednak niezrozumiałe wydawało jej się jedno: dlaczego Jake nie może jej kochać?

Przez długi czas Rebeka milczała bezradnie, a potem powiedziała tylko to, co przyszło jej na myśl:

– Ale... powiedziałaś przecież, że mnie kochasz... Była to ostatnia rzecz, jaką Jake chciał usłyszeć, ostatnia, o jakiej chciał pamiętać. Powoli, bezwiednie opuścił głowę, lecz teraz tu przed oczami miał cudownie gładkie ciało Rebeki zarówno owiane od jego arliwych pieszczot. Z ociąganiem podniósł się na tyle, by znów przykryć Rebeckę jedwabiem bluzki. Potem usiadł obok niej na kanapie. Z opuszczoną głową, rękoma zwieszonymi pomiędzy kolanami, wyglądał teraz równie bezradnie jak Rebeka jeszcze kilka minut wcześniej.

– Rebeko – zaczął niepewnie, nie wiedząc dokładnie, co chce powiedzieć. Rebeka również się podniosła.

– Nie, Jake – usłyszał jej łagodny głos. – Nic nie mów. Rozumiem.

Boże, gdzie te podziały! Jej rozszedła się bluzka, pytała samą siebie, zapinając po piesznie guziki bluzki. Kiedy dotarła do kołnierzyka, zauważyła, że gdzieś po drodze pomyliła dziurki. Z rezygnacją opuściła ramiona wzdłuż ciała, po chwili znów uniosła je, tym razem ze złości, by schować za pasek połowę bluzki.

Dobrze jest wracać do Jake'a. Tak właśnie nie myślała, kiedy pozwoliła, by sprawy między nimi zaszły aż tak daleko.

Ale to nie był jej dom i Jake nie czekał na nią. Byłoby lepiej, gdyby pamiętała o tym, gdyby nie zapomniała, co wydarzyło się ostatnim razem, kiedy czuła się tak dobrze i bezpiecznie u jego boku. Została zraniona, niezwykle boleśnie. I nie pozwoliła, by to przydarzyło się jej raz jeszcze.

– Rebeko, nie... Nie rób tego – odezwał się Jake, kiedy dziewczyna okrężyła stojących przy kanapie stoliczek, tak że stanowią one teraz barierę pomiędzy nimi.

– Musimy porozmawiać.

Za miała się gorzko, starając się powstrzymać napływające do oczu łzy. Nie, nie będzie płakać. Nie teraz. Jeszcze nie.

– Porozmawiać? – powtórzyła zimno, a w jej głosie pobrzmiewał cynizm. – Nic z tego, Jake. Powiedziałaś już wystarczająco dużo.

– Rebeko...

– Jest późno – odparła ostro, nakładając akty.

– Wydaje mi się, że nie mam tu już nic więcej do załatwienia. Gdybym jednak zapomniała o czymś, daj mi znać i zajmę się tym rano.

– Rebeko...

– To było bardzo miłe z twojej strony, że pozwoliła Alison i Stephenowi urządzić tutaj wesele – dodała, chcąc powstrzymać Jake’a przed powiedzeniem czegokolwiek na temat tego, co wydarzyło się pomiędzy nimi. – To piękny dom, Jake. Wiem, że będziesz tutaj szczęśliwy. – Miała ochotę dodać „sam” i uśmiechnąć się znacząco, lecz w tej chwili ponad wszystko chciała odejść jak najszybciej.

Z kieszeni płaszcza wyjął klucz, który Jake wręczył jej dwa tygodnie temu, i bez słowa położył go na stoliku. Potem ruszyła szybko w kierunku drzwi.

Jake próbował ją zatrzymać, lecz Rebeka powiedziała jedynie „dobranoc”, nie odwracając się nawet za siebie, i wyszła, zatraskując mocno drzwi.

– Cholera – mruknął Jake, kiedy ucichł już warkot silnika i Rebeka na dobre opuściła jego posesję.

Wszystko pomiędzy nimi układało się tak dobrze przez cały dzień. Zastanawiał się nawet, czy może nie udałoby się ocalić czegoś z ich znajomości. A więc co, u licha, zrobił le?

Czuł się, jakby w ciągu ostatnich trzech tygodni przeżył całe życie. Rebeka Bellamy wtargnęła cztery miesiące temu do jego uporządkowanego świata, sprawiła, że był w stanie myśleć jedynie o niej, dała mu poznać najwspanialsze sekrety swego ciała i odeszła. Tym razem był pewien, że na zawsze.

Powinien odczuwać ulgę. Oznaczało to przecie, że nie zostanie uwikłany w małżeństwo. Nie musi już więc bronić się przed oenkiem. Nie będzie już czuł się winny za kładym razem, kiedy Rebeka spojrzy na niego swymi pięknymi zielonymi oczami. Nie będzie zastanawiał się, jak przyjemnie byłoby obudzić się u boku Rebeki i widzieć przy sobie jej ciało, ufnie i bezbronnie jak tamtej nocy dwa tygodnie temu. Jak dzisiaj. Może teraz do końca życia budzi się zupełnie, cudownie sam. Czy nie o to właśnie mu chodziło?

Jake ze złości zmierzwił dłoni włosy, potem uderzył pięścią w blat stolika. Tak, dokładnie tego zawsze pragnął. Był sam.

Nachylał się odrobinę do przodu, podniósł ze stolika kieliszek wypełniony szampanem. Na brzegu zauważył z jednej strony czerwony ład. Przyłożył usta dokładnie do miejsca, z którego piła wczoraj Rebeka, lecz szampan wydał mu się teraz bez smaku. Powoli przeszedł do kuchni i tam patrzył, jak trunek spływa do zlewu.

To był miły lub, pomysł ponoć Jake. Szkoda tylko, że takie przyjemne uroczystośći zawsze muszą za sobą przynieść smutek.

Rebecę z trudem udawało się skoncentrować. Właściwie trwało to już od miesiąca, od momentu kiedy zerwała wszelkie wiązania, jakie mogły być z Raglanem. Siedząc teraz w swoim biurze na Frankfort Avenue, zdała sobie sprawę, że znów oddała się marzeniom. Normalnie w ciągu dnia nie miała zbyt wiele czasu na rozmyślanie. Zwykle listopad był bardzo wyczerpującym miesiącem ze względu na zbliżający się sezon wakacyjno-urlopowy. Tym razem jednak Rebeka odmówiła wielu klientom, tłumacząc się brakiem czasu. Prawdziwym powodem jej bierności w ostatnim czasie było jednak zmęczenie.

Co się z nią dzieje, zastanawiała się. Opuściła już entuzjazm, z jakim podchodziła niegdyś do swojej pracy, nie czuła zapału, z jakim kiedyś zajmowała się kładym zleceniem. Od

czasu uroczysto ci pa stwa Flannerych straciła zainteresowanie dla ceremonii lubnych. Czowała si nimi znudzona. Có w rezultacie było nadzwyczajnego w tym, e dwoje ludzi przyrzeka sobie dozgonn mió , skoro, jak mówi statystyki, połowa z nich i tak nie dotrzyma swoich obietnic?

Rebeka westchn ła, zauwa aj c k tem oka, e zacz ło pada . Wła ciwie mogła ju zako czy prac na dzisiaj. I tak nie była w stanie skoncentrowa si na niczym.

Kiedy wstała, by wło y wisz cy w rogu pokoju płaszcz, usłyszała, jak jej asystentka, Claire, mówi, e pani Bellamy jest w gabinecie i mo e przyj klienta. Rebeka westchn ła gł boko, wróciła do biurka i wygładzaj c fałdy wełnianego kostiumu w kolorze dojrzałej liwki, starała si przybra postaw , która miała wskazywa , jak bardzo jest zaj ta. Kiedy jednak zobaczyła stoj cego w progu Jake'a, wiedziała ju , e na nic zdadz si wszelkie pozory. Spogl dała na niego w milczeniu, przez chwil maj c nadziej , e jej go oka e si jedynie senn zjaw .

– Witaj, Rebeko – powiedział cicho, zamykaj c za sob drzwi. Zamiast podej do biurka, wci stał przy wej ciu, trzymaj c r k na klamce, jakby chciał uniemo liwi jej ucieczk .

– Witaj, Jake – odparła bez entuzjazmu, zdziwiona, e jej głos brzmi tak oboj tnie i spokojnie.

– Nie zapytasz, po co przyszedłem? Rebeka potrz sn ła głow .

– Domy lam si , e sam powiesz mi to za chwil . Nie nale ysz do ludzi, którzy unikaj mówienia prawdy.

Jake nie był pewien, jakiej reakcji spodziewał si po Rebecie, zdecydowanie jednak „spokój i opanowanie” nie były pierwszymi okre leniami, które wcze niej przychodziły mu na my l. Jednak najwyra niej si mylił. Rebeka Bellamy uznała ju zapewne ich znajomo za zamkni ty rozdział swego ycia i jego dzisiejsze zadanie mo e okaza si o wiele trudniejsze, ni przypuszczał. Teraz, kiedy ju tu przyszedł, było jednak za pó no, by si cofn .

– Chc skorzystać z twoich usług.

Jej serce niemal przestało bi , kiedy usłyszała to o wiadzenie.

– enisz si ? – spytała głosem nagle bezbarwnym i bezd wi cznym.

– eni si ? – powtórzył z niedowierzaniem Jake.

– Och, nie.

Odetchn wszy, Rebeka skin ła w milczeniu głow .

– Nie, chciałbym, eby zorganizowała dla mnie przyj cie bo onarodzeniowe – wyja nił.

– Prawd mówi c, chciałbym, eby zaplanowała dla mnie całe wi ta. Oczywi cie, je li nie jeste jeszcze zaj ta w tym czasie.

Przez dług chwil Rebeka spogl dała na niego z zastanowieniem. Dlaczego zwracał si z t pro b wła nie do niej, kiedy w mie cie kilka innych firm wiadczyło podobne usługi? Zupełnie jasno dał jej do zrozumienia, e nie chce dłu ej ci gn ich znajomo ci. Zdecydowali przecie , e nie b d spotyka si wi cej po lubie Stephena i Alison. Dlaczego wi c ona? Dlaczego teraz? Dlaczego w ogóle?

– Mam bardzo du o zlece , Jake – skłamała.

– Przyj ciał w przedsi biorstwach, wieczorki towarzyskie, nawet kilka lubów.

Jake starał si nie okaza , jak bardzo zabolęła go jej odmowa. Przekonywał samego siebie, e powinien po prostu zapomnie o Rebecie Bellamy i y dalej na swój beztroski, kawalerski sposób. Co jednak kazało mu przyj tutaj, podobnie jak teraz, jakby wbrew własnej woli, raz jeszcze zwrócił si do Rebeki ze swoj pro b :

– Wi c nie mogłaby po wi ci mi kilku weekendów? Jaki dzie lub dwa w ci gu tygodnia?

– Nie b d niczego dla ciebie po wi ca , Jake – odparła. – B dziesz musiał zapłaci za mój czas.

– A wi c zrobisz to?

Dopiero wtedy Rebeka zdała sobie spraw , e jej słowa oznaczaj , i gotowa jest przyj zlecenie Jake’a. Chciała wierzy , e jej zgoda była zwykłym przej zyczeniem, w gł bi serca wiedziała jednak, e niczego nie pragnie bardziej, ni raz jeszcze zobaczy tego m czyzn .

Jej palce niespokojnie zab bniły po blacie biurka, zanim odezwała si ponownie.

– Co dokładnie masz na my li?

Jake długo zastanawiał si nad tym, czego wła ciwie pragnie. Pomysł urz dzenia wystawnego bo onarodzeniowego przyj ciał zaskoczył go samego. Cał noc po lubie Stephena sp dził na rozmy laniach. Zdał sobie wtedy spraw , e nigdy nie czuł si tak szcz liwy jak tego dnia, gdy jego dom zapełnili rozradowani ludzie. U wiadomił sobie te , jak przyjemnie było wiedzie , e to Rebeka czuwa nad wszystkim. Kiedy kupił dom siedem miesi cy temu, nie my lał nawet o tym, by kiedykolwiek zaprosi kogo do siebie. Podobał mu si po prostu wygl d masywnej budowli ozdobionej piaskowcem, cieszyło go, e budynek ten jest jeszcze wi ksy ni dom, w którym mieszka Ellen. Sprawiała mu przyjemno wiadomo , e b dzie mieszkał w najbardziej luksusowej dzielnicy Louisville. B dzie to imponowało jego klientom i Ellen. Te wła nie powody skłoniły go do kupna domu. Zdecydowanie nie my lał wtedy o wydawaniu przyj czy te o tym, e w takim domu b dzie do miejsca dla licznej rodziny.

W dzie lubu Stephena po raz pierwszy do jego domu przyszli go cie i chocia nie byli oni jego przyjaciółmi, po raz pierwszy tak e Jake czuł si wtedy dobrze w murach, które dot d wydawały mu si zimne i ponure. Dopiero wtedy zdał sobie spraw z tego, jak w rzeczywisto ci jest samotny, kiedy yje jedynie dla samego siebie. Z jakiego powodu miał te wra enie, e tylko Rebeka Bellamy mo e sprawi , by raz jeszcze mury jego domu wypełniły przytulne ciepło. Trwało miesi c, zanim wreszcie zdobył si na odwag , by jej o tym powiedzie .

– Chc , eby zaj ła si wszystkim. Rebeka uniosła w gór brwi.

– Miałabym znowu do ciebie przyj ?

Jake pu cił wreszcie klamk i podszedł, by zaj miejsce naprzeciw niej.

– Kiedy powiedziała , e twoja firma mo e zorganizowa wszystko. Mówiła , e zajmowała si wyprawianiem wi t, pocz wszy od zrobienia zakupów, a ko cz c na zapakowaniu resztek jedzenia. Chciałbym zleci ci podobne zadanie.

– Dlaczego? – Rebeka uznała, że jej pytanie jest jak najbardziej uzasadnione. Jake był dorosłym mężczyzną, który wiele w życiu osiągnął. Z pewnością ci nie były to pierwsze obchodzone przez niego święta. Musiał wiedzieć, jak wykona najbardziej podstawowe zadania. Jednak jego odpowiedź przekonała ją, jak bardzo się myli.

– Ponieważ nigdy dotąd nie obchodziłem prawdziwych święt.

Rebeka popatrzyła na niego z powątpiewaniem, nie mówiąc na razie nic.

– To prawda. Kiedy dorastaliśmy z Ellen w Acorn Ridge, mojej rodziny nie było stać na wyprawienie święt. Po prostu szliśmy do kościoła. Nawet ścinaliśmy jak na dzień choinkę, lecz nigdy nie było przyjęcia, prezentów, likieru jajecznego i święt tego Mikołaja. Póki nie było Ellen... cóż, Ellen wołała świętą ze swojej nowej rodziny ze mną. Ja za bardzo przypominałem jej o tym, do czego nie chciała już wracać pamięci. Kiedy Daphne była trochę większa, w Boże Narodzenie zawsze wybierali się razem na obiad. To całe moje świętowanie. – Urwał na chwilę, a jego spojrzenie wydało się Rebecce pełne smutku. – Nigdy dotąd nie miałem prawdziwych święt, takich jak u waszych ludzi.

Wydawał się zgnębiony i zagubiony. Miała ochotę ująć w ręce jego dłonie i powiedzieć mu słowa otuchy. Siedział przed nią jeden z najlepszych prawników w mieście, mężczyzna, który zdobył uznanie i pieniądze, człowiek, który nie umiał uczcić Bożego Narodzenia. Jak mogła mu odmówić? Ona, która wiedziała lepiej niż ktokolwiek inny, jak świętowa, dla której święt stało się wszystko, co tylko życie ofiarowywało dobrego... Jak mogła nie spełnić takiej prośby?

– Dobrze, zrobi to – zgodziła się z uśmiechem. Dopiero kiedy odetchnął bokiem, Jake zdał sobie sprawę, że wstrzymywał dotąd oddech, czekając na odpowiedź Rebeki. Uśmiechnął się do niej z uczuciem prawdziwej ulgi.

– Kiedy zaczynamy?

– W tej chwili – odparła, podchodząc do stojącej przy ścianie szafki. Wsuwał najwyszyszą szufladę, wyjął z niej opasły folder. – Zobaczmy – powiedziała do siebie, przerzucając kartki katalogu. – Rocznice, dzieci, urodziny, luby... ach, jest. Boże Narodzenie. Niosąc folder niczym trofeum, wróciła do biurka i spojrzała na Jake'a.

– Na pewno chcesz, abym zajęła się wszystkim?

– Bez cienia wątpliwości – potwierdził stanowczo.

– Musisz więc dostarczyć mi parę rzeczy.

– Na przykład?

– List osób, którym chcesz kupić prezenty, i wysokie kwoty, jak jesteś gotów przeznaczyć dla każdego z nich. Jeśli mógłbyś podrzucić mi kilka pomysłów, byłoby to równie dla mnie ogromną pomocą. Jeśli chcesz zaprosić gościa, będzie potrzebna mi wcześniejsza ich lista. Będzie musiał tak ci powiedzieć, czy niektórzy z nich nie mają specjalnych preferencji kulinarnych, być może stosują diety: wegetariańską, cukrzyków, nie używaj soli... – Rebeka przerzuciła kilka kartek. – Musz wiedzieć, jak kwoty chcesz przeznaczyć na te wydatki, kiedy mogą ci zastać...

– Rebeko.

Właśnie takim tonem Jake zwracał do niej w czasie ich miłosnej nocy i Rebeka miała

ochot rozplaka si , kiedy teraz uslyszala te same czule, niskie tony. Podniosla wzrok na m czynn , który zajmował krzesło na wprost niej i jej zmysły powoli zacz ło ogarnia szale stwo. Oczy Jake'a zdawaly si mówi , e bardzo mu na niej zale y i ponad wszystko pragnie porwa j w ramiona i tuli mocno do siebie. Och, jak bardzo ona równie chcialaby tego. Pragn ła, by Jake Raglan okazal si m czynn , który b dzie kochal j a do mierci. To byly jednak tylko glupie marzenia, które nigdy nie miały si zrealizowa . Jake nie chcial wi za si z adn kobiet . Jake Raglan nigdy nie po lubi nikogo.

– Tak? – zapytala cicho.

Przez dlug chwil nie mowil nic, patrz c jedynie na Rebek z nie znan jej dot d tkliwo ci .

– Dzi kuj – powiedzial wreszcie. Jej serce zabilo niespokojnie.

– Za co? – spytala.

Jego u miech zlagodnial jeszcze, a kiedy odpowiedzial, ledwo uslyszala jego glos.

– Za wszystko.

Przez moment nie byla w stanie nic powiedzie . Powoli uspokoila si , odetchn ła g ł boko. Kiedy zwrócila si do Jake'a, jej glos brzial stanowczo i rzeczowo.

– Jest co , co musimy wyja ni raz na zawsze, Jake. Wyraz twarzy Jake'a doskonale maskowal jego my li i odczucia.

– Có to takiego?

– Nie chc , eby to, co wydarzylo si pomi dzy nami, powtorzylo si kiedykolwiek.

Czekala na jego reakcj . Postawa Jake'a nie ulegla jednak najmniejszej zmianie. Patrzyl na ni , jakby spodziewal si jakich wyja nie z jej strony.

– Mówi powa nie, Jake. Nie chc , aby twoje zlecenie miało sta si okazj do flirtu, insynuacji, t sknych spojrze ... pró nych zalotów.

Widziala, jak Jake przygryza wargi, by powstrzyma wybuch miechu.

– Zalotów? Dawno nie slyszalem tego slowa. Zaloty... Jeste kobiet odporn na strzaly Amora.

Rebeka zignorowala jego art i ci gn ła swoje wyja nienia.

– B d sp dzala w twoim domu wiele czasu, Jake, i chc , aby obiecal, e nie b dziesz probowal tego rodzaju artów.

Jake podniost si i pochylil nad biurkiem Rebeki. Byl na tyle blisko, e mogla poczu znajomy zapach. Zapach, który przywoływal tak niebezpieczne wspomnienia.

– Rebeko, mog ci zapewni , e nic, co zrobi lub powiem, nie b dzie jedynie dowcipem. Mo e b dzie to podniecaj ce, mo e erotyczne, ale nie nazwalbym tego artem. W adnym wypadku.

– Jake...

– Dobrze – dal wreszcie za wygran . – adnych zalotów, amatorów, artów, jakkolwiek by to nazwala. B d twoim klientem, a ty zorganizujesz dla mnie wi ta. Nic wi cej. Czy tego chcesz?

– Tak. – Chciala odpowiedzie mu zdecydowanie i stanowczo, lecz jej glos zabrzial dziwnie cicho.

– Jesteś pewna?

Obawiam się, by głos nie zawiódł jej raz jeszcze, Rebeka skinęła głową.

– A więc, dobrze. To wyjdźmy. – Jake znów zajął miejsce na krześle naprzeciw niej, przyjmując postawę człowieka sukcesu, który zleca uznaną w świecie firmie zorganizowanie w tym. Zrezygnował z ognistych spojrzeń, które wyrażały znacznie więcej niż zwykłe zainteresowanie.

Rebeka przypomniała sobie, jak zwracał się do niej i jak patrzył na nią zaledwie kilka minut wcześniej. Wiedziała, że przy Jake’u nie wolno jej zapominać o ostrości, lecz w jej sercu na nowo zaczął tlić się płomyk nadziei. Niezależnie od tego, iloma różnymi argumentami próbowała ją zdusić, uparta iskierka wciąż jaśniała w jej sercu, kiedy w pobliżu pojawiał się Jake Raglan. Rebeka wypominała sobie głupoty i naiwność. Mimo to jednak poczuła się podekscytowana na myśl, że ma zająć się przygotowaniem Bożego Narodzenia dla Jake’a.

Mimo przysięg, jakie wymusiła na Raglanie zaledwie kilka minut wcześniej, w głębi jej duszy pojawiła się nadzieja, że by może i oboje to ich wspólne życie.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Do końca drugiego tygodnia grudnia Rebeka całkowicie odmieniła dom Jake'a.

Przystąpiła do pracy z takim zapałem, że przyjęcie, które Jake postanowił wydać dla znajomych i gości, było dokładnie zaplanowane już na długo wcześniej. Wystrój jadalni Jake'a, w której przeważała purpura i ciemna zieleń, idealnie pasował kolorystycznie do pory roku. Rebeka zdecydowała się więc jedynie na kilka dodatków. Nad kominkiem zawisł wieniec z gałązek dzikiego wina i ostrokrzewu, a ponad nim wielki złoty łuk. Sosnowo-wierkowa girlanda przewieszona złotymi wstawkami ozdobiła obramowanie kominka i poręcz prowadzących na piętro schodów. W rogu pokoju stała wysoka, prawie trzymetrowa choinka udekorowana złotymi łańcuchami, migoczącymi lampkami i lśniącymi złotymi bombkami. Pod nią trzymała się góra prezentów opakowanych w błyszczący czerwono-zielonozłoty papier. Wszystkie podarki, poza jednym dla Daphne, były przeznaczone dla klientów Jake'a. Rebeka podziwiała teraz własnoręcznie wykonane dekoracje, zadowolona z efektu, jaki udało się jej osiągnąć w tak krótkim czasie. Jake okazał się bardzo szczodry, cały czas twierdził, że pieniądze nie są zmartwieniem, i prosił, by zadbała o wszystko, co według niej jest niezbędne. Chciał tym uroczystości w pewien sposób wynagrodzić sobie wszystkie stracone dni i pragnął, by jego przyjęcie było mile wspomniane przez gości.

Traktując poważnie jego słowa, Rebeka zorganizowała uroczystość wspanialszą nawet niż przyjęcia w teczne wydawane przez rodzinę Bellamych. Zawsze lubiła przenosić do innych domów tradycje, które jej samej przez całe dzieciństwo i młodość dawały tak wiele radości. Z jakiegoś powodu wiadomo, że tym razem będzie dzielić się tym wszystkim z Jakim, sprawiając, że kałuża wykonywana czynności stawała się jeszcze przyjemniejsza.

Dochodząc z kuchni zapachy przypomniały Rebecce, że powinna sprawdzić, jak smakują jej w teczne przysmaki. Na kuchence stały dwa ogromne garnki. W jednym gotowało się ciemne piwo z goździkami, cynamonem i skórkami pomarańczy, w drugim zaś sok jabłkowy z podobnymi przyprawami. W lodówce chłodziły się już trzy potrawne dzbanki napełnione likierem jajecznym jej własnego pomysłu, którego recepturę udało się jej po wielu latach praktyki doprowadzić niemal do perfekcji. Jej ojciec nazywał ten trunk „zabójczym likierem Rebeki” ze względu na zawartą w nim niewielką ilość alkoholu. U najlepszego w mieście restauratora zamówiła w teczne smakołyki: szynk, indyka, pasztety, placek z dyni, ciasta owocowe, galaretki, cukierki i inne słodkie, a sama upiekła tuzin różnych rodzajów ciasteczek według przepisów przekazanych jej przez prababkę.

Po raz ostatni próbując grzanego piwa przed przelaniem go do kryształowej czarnej od wielu lat należącej do rodziny Bellamych, Rebeka zdała sobie sprawę, że tutaj, w domu Jake'a, czuje się dziwnie u siebie.

W trakcie przygotowań okazało się, że zastawa Jake'a jest zdecydowanie zbyt skąpa. Nie chcąc narazić swego klienta na kupno przedmiotów, których mógłby nigdy więcej nie użyć, Rebeka postanowiła wykorzystać podczas uroczystości wiele naczyń z własnej kolekcji szkła

i porcelany. Naczynia z wypoczałni wyglądały zawsze smutno i nieciekawie. Stąd te kryształowa waza i filiżanki prababki Bellamy. Stąd porcelana jej babci i kryształowe kieliszki. Podobnie jak srebrna patera, którą sama kupiła niedawno w sklepie z antykami.

Rebeka tłumaczyła sobie, że w tym, co zrobiła, nie ma nic niezwykłego. Czemu używała własnych naczyń, organizując przyjęcia. Rzadko kiedy jej klienci mieli na tyle dużych zastaw, by mogła wystarczyć do przyjęcia gości spoza najbliższej rodziny. Czemu te ludzie woleli nie ryzykować utraty własnej porcelany podczas hucznej zabawy. Nigdy wcześniej jednak nie zdecydowała się poświęcić komukolwiek naczyń, które były dziedzictwem jej rodziny od wielu pokoleń. Tym razem całkiem normalne, a nawet po dane, wydawało się jej, że stół Jake'a będzie zdobiła jej najpiękniejsza porcelana, kryształy i rodowe srebra. Odczuwała dziwny spokój, kiedy w tak swobodny i naturalny sposób jej rzeczy przemieszały się z rzeczami Jake'a.

Znowu popełniasz ten sam błąd, usłyszała uparty głos rozszedku. Zaczynasz czuć się zbyt swobodnie w domu Jake'a Raglana.

Rzeczywiście nie mogła temu zaprzeczyć. Jake był jedynym klientem, którego zlecenie zgodziła się przyjąć w tym sezonie. Ponieważ była to również jedyna impreza, jaką organizowała aż do końca stycznia, poświęciła tym przygotowaniom całą zapalnicę i energię, jak zwykle oszczędzała na wyprawienie własnych winit.

Nie bez powodu Rebeka uwiadomiła sobie, że w ostatnim tygodniu spędziła u Jake'a więcej czasu niż w swoim domu. Teraz więc, zaledwie tydzień przed winitami, nie miała w domu nawet ubranej choinki.

Oczywiście, powodem było jej zaangażowanie w przygotowania do winitecznego przyjęcia Jake'a. Tylko dlatego, że postanowiła jak najlepiej wywiązać się z tego zlecenia, tak rzadko bywała teraz we własnym domu, przekonywała samą siebie. I jeżeli jej własny dom wydawał się teraz pusty i smutny, to dlatego, że w ostatnim czasie była przemczona i powinna pomyśleć o urlopie. Te wyjątki brzmiały zupełnie logicznie. Każda kobieta w analogicznej sytuacji czułaby się podobnie – musiała przygotowywać winita czy nie, który kochał się z nią, a potem porzucił. Zastanawiając się nad tym teraz, Rebeka dochodziła do wniosku, że musiała być po prostu szalona, kiedy zgodziła się przyjąć to zlecenie.

Nie po raz pierwszy ogarniało ją takie przekonanie. Zaczynała jednak rozumieć, dlaczego zdecydowała się wtedy spełnić jego prośbę. W głębi jej duszy wciąż nie przestawała tlić się iskierka nadziei, że może Jake zmieni zdanie na temat małżeństwa. Czemu te leżała w nocy, wyobrażając sobie, że Jake raz jeszcze bierze ją w ramiona, choć wiedziała dobrze, jak marnie są te marzenia. Powinna cieszyć się, że Jake dotrzymuje warunków umowy i od czasu, kiedy znowu przekroczyła próg jego domu, nie próbował jej nawet dotknąć. Przynajmniej nie miała okazji ponownie zrobić z siebie kompletnej idiotki.

Spoglądając na zegarek, Rebeka zdała sobie sprawę, że zrobiło się późno i że nie zdąży wrócić do domu, by się przebrać. Na szczęście na wszelki wypadek wzięła ze sobą elegancki kostium. Przyjęcie zaczynało się dopiero o ósmej, teraz było po czwartej, za Jake nigdy nie wracał z biura przed wpół do siódmej. Jeżeli zacznie więc szykować się od razu, z pewnościbędzie gotowa przed jego przyjęciem. Wycierając o spodnie zakurzone ręce, Rebeka wzięła z

wieszaka swojej torb i ruszyła na gór .

To nie była prawda, że Jake miał zwyczaj wychodzić z biura wcześnie, by szybciej znaleźć się w domu. Generalnie rzadko zdarzało mu się opuszczać kancelarię przed końcem dnia pracy i jeżeli w ogóle tak czynił, to tylko po to, by zjeść kolację z którymś z klientów, czy te załatwić inne zawodowe sprawy. Dziś jednak Jake od rana był niespokojny i odczuwał nieodparte pragnienie, by wrócić do domu najwcześniej jak tylko było to możliwe.

Już koło południa zdał sobie sprawę, że prawie nie słucha wyjątkowo nowego klienta. Pan Landrow był starszym dymentem, który podejrzewał, że jego żona, kobieta z dobrej rodziny i ciesząca się w swoim czasie opinią osoby bezinteresownej i oddanej pracy społecznej na rzecz biednych, zdradza go od pewnego czasu z chłopcem dostarczającym do domu jarzyny i mleko. W normalnych okolicznościach Jake natychmiast zasypałby Landrowa gradem pytań, dziś jednak opowieść starszego pana nie wzbudziła w nim najmniejszej ciekawości.

Zamiast z uwagą wysłuchiwać argumentów, którymi Landrow udowydniał swoje podejrzenia, Jake całkiem zatracił się we własnych rozważaniach. Wszystkie jego myśli w dawały ku Rebecce Bellamy. Minuta po minucie bezustannie zastanawiał się, jakie czynności w tej właśnie chwili ta kobieta wykonuje w jego domu. Kiedyś wieczorem w tym tygodniu spotykał ją u siebie po powrocie z biura. Rebeka zawsze kiedy czyła jego pracę i zbierała się do wyjścia. Co wieczór prosił ją, by została dłużej i zjadła z nim kolację. Zakończyła razem odrzucała jego zaproszenie.

Czego się spodziewał, Jake pytał sam siebie. Już na samym początku oświadczyła, że nie ma ochoty na żadne zaloty, jak to dosyć zabawnie określiła. Nie pozostawiła żadnych wątpliwości co do tego, że nigdy więcej nie powtórzy się to, co raz wydarzyło się pomiędzy nimi i co on zepsuł. Innymi słowami, pomyślał Jake, odczuwając nagłe zło na samego siebie, Rebeka nie pozwoli, by znów ją zranił.

Kiedy zastawał ją u siebie po powrocie z pracy, jego dom wydawał się ciepły i przytulny. Kiedy odchodziła, do wszystkich pokoi znów wkradała się pustka i samotność. Dom wypełniała przygnębiająca cisza.

Czym Rebeka zajmuje się w tej chwili, kolejny raz zadał sobie to pytanie już wiele godzin po wyjściu Landrowa. W jakien sposób, nawet za cenę własnej głowy, nie potrafiłby teraz powiedzieć, na czym polegał problem jego klienta. Zdaje się, że biedny facet nie może po prostu uwierzyć, że ona wciąż go kocha po czterdziestu dwóch latach małżeństwa.

Ta myśl zaskoczyła na moment Jake'a, który po chwili przypomniał sobie wreszcie, co go gnębi Landrowa. Niewierność. Jeszcze jedna kobieta, która nie potrafi postąpić uczciwie wobec kochającego ją mężczyzny. Dlaczego niby pani Landrow nie miałaby zdradzać męża z jakimś młokosem? Kobiety często zachowywały się w ten sposób. Pani Landrow miała pieniądze, kontakty towarzyskie i wciąż była do atrakcyjna. Z drugiej strony, Jake sam zauważył, że jej mąż nie jest najciekawszym rozmówcą, a zapewne i towarzyszem życia. Oskarżenia Landrowa brzmiały bardzo prawdopodobnie. Nikt nie mógł winić go za to, że postanowił rozwieść się z nią z powodu jej niewierności. Zadaniem Jake'a było udzielenie Landrowowi pomocy prawnej.

I tym wła nie zajmie si jutro.

Dzisiaj bowiem ponad wszystko Jake pragn ł wyj ju z biura i uda si do domu. Do domu, gdzie czekali na niego go cie i Rebeka. Nie chciał zastanawia si nad tym, jak zmieniły si jego uczucia w ci gu ostatnich dwóch miesi cy, nie chciał przyzna si do tego, jak wa na stała si dla niego Rebeka Bellamy. Odsuwał od siebie my l, e by mo e pokochał t kobiet . Wa ne było tylko jedno. Chciał wraca do domu. Dom za oznaczał dla niego teraz miejsce, w którym czeka Rebeka.

Rebeka znieruchomiła nagle, słysz c trzask otwieranych na dole drzwi, a potem ci kie kroki osoby przemierzaj cej salon. To z pewno ci nie Jake, stwierdziła po chwili. Było zaledwie kilka minut po pi tej. Zd yła jedynie zrzuci z siebie robocze ubranie i wcisn je do płóciennej torby. Stała boso na zimnej posadzce, a jej jedyne okrycie stanowiła koronkowa halka. W umywalce le ały rozrzucone kosmetyki, kostium wisiał na pr cie przytrzymuj cym zasłon prysznic, za po domu chodził jaki obcy człowiek.

Z nagłym poczuciem ulgi Rebeka pomy lała, e intruzem jest zapewne Donnie, chłopiec z restauracji.

Miał przynie zamówione kanapki, których zapomniał dostarczy wcze niej wraz z innymi produktami. Rebeka obiecała zostawi drzwi wej ciowe otwarte, na wypadek gdyby nie usłyszała jego pukania. Teraz wi c postanowiła jedynie krzykn do chłopca z góry, by wło ył jedzenie do lodówki, a ona pó niej ureguluje rachunek z jego ojcem. Jej wzrok padł na wisz cy na drzwiach szlafrok Jake'a. Była to jedyna rzecz, któr mogła szybko narzuci na siebie, na szcz cie tylko na chwil .

Wsuwaj c ramiona w zdecydowanie za długie r kawy welurowej szaty, Rebeka otworzyła z rozmachem drzwi łazienki i ruszyła po piesznie w stron schodów. Po chwili zamarła jednak w pół kroku, dostrzegaj c Jake'a. Zatrzymała si bez ruchu, niczym dziecko przyłapanie na wyjadaniu łakoci ze spi arni.

Słysz c dziwny, zduszony okrzyk, Jake podniósł wzrok znad trzymanego w r ku pliku kopert, by zobaczy co , co z pewno ci musiało by wytworem jego nadpobudliwej wyobra ni. U szczytu schodów, owini ta jego szlafrokiem, nerwowo przest puj c z jednej bosej stopy na drug , stała Rebeka Bellamy. Przestraszona, bezbronna i pi kna. Podchodz c kilka kroków do przodu, Jake stwierdził, e wygl da ona niezwykle kusz co.

– Jake – powiedziała dr cym głosem. – Co robisz tutaj tak wcze nie?

– Witaj – odparł cicho. Przystan ł, zanim jeszcze podszedł na tyle blisko, by porwa j w ramiona, przera aj c tym gestem ich oboje. – Przepraszam. Nie chciałem zaskoczy ci w ten sposób. Po prostu nie miałem dzisiaj wiele pracy, a poniewa wieczorem jest przyj cie, pomy lałem, e wyjd wcze niej i pomog ci w ostatnich przygotowaniach.

Rebeka, przypominaj c sobie, e ubrana jest w szlafrok Jake'a, zacz ła walczy dzielnie z r kawami. Wreszcie uwolniła dłonie na tyle, by móc cia niej owin wokół szyi postawiony wysoko kołnierz.

– Ja... spodziewałam si chłopca z restauracji. Jake nie potrafił opanowa u miechu, kiedy usłyszał jej niepewne wyja nienia.

– A więc tak przyjmujesz chłopców. Zastanawiałem się nawet, jak radzisz sobie z załatwieniem tylu spraw. Przypuszczam, że masz dzięki temu duże zniżki – powiedział, spoglądając znacząco na jej strój.

Rebeka zmieszała się, zdając sobie sprawę, jak zabrzmiało jej wyjawienie.

– Nie, zaczekaj... Nie to miałam na myśli. Chciałam powiedzieć, że czekałam na syna restauratora...

Jake uniósł w górę brwi.

– Nie, nie o to mi chodziło. – Wgecie rozpaczy Rebeka odgarnęła z czoła opadające kosmyki. – Nie spodziewałam się spotkać tutaj nikogo. Miałam po prostu krzyknąć z góry do tego chłopca, żeby włożył jedzenie do lodówki.

– Rozumiem. – Długich chwil Jake spoglądał na nią w milczeniu, dopóki nie przypomniał sobie wreszcie z niechęcią, gdzie się i jak powinni się zachowywać. – Cały dom pachnie cudownie – powiedział.

– Dziękuję.

– I ty wyglądasz cudownie.

Rebeka splótła palce, potem zaczęła bawić się paskiem szlafroka, wreszcie wcisnęła rękę w kieszenie. Jej serce biło niespokojnie, czuła w ołdoku znajomy ucisk.

– Ja... przepraszam, że mam na sobie twój szlafrok. Był... pod ręką.

Jake uśmiechnął się szeroko.

– Dobrze ci w nim. Teraz zawsze wkładaj go, będzie pamiętał o tobie.

Rebeka poczuła nagłe gorąco. Jake patrzył na nią niczym wygłodniały wilk na swojej ofiarę, jak spragniony łódź na strumieniu. Takie jej własne ciało domagało się zaspokojenia potrzeb, z których nie zdawała sobie sprawy aż do tej chwili.

– Pójdź... się przebra – odezwała się cicho.

Jake odprowadził ją do progu łazienki, dostrzegając przez uchylone drzwi rozsypane w umywalce kosmetyki. Czy by znaczyła w ten sposób swoje terytorium, zastanowił się przez moment. Ten pomysł wydał mu się całkiem przyjemny. Co więcej, uwiadomił sobie teraz, że Rebeka Bellamy prawdopodobnie cały dom naznaczyła swoją obecnością w chwili, kiedy po raz pierwszy przekroczyła jego próg. Jake był zdziwiony, że ta inwazja Rebeki nie budzi w nim niechęci. Nie potrafił zrozumieć własnej reakcji. Kiedy przed kupnem domu wynajmował mieszkania, zawsze odczuwał gniew, znajdując porzucone gdzieś szminki, spinki do włosów czy kolczyk wsunięty głęboko pod poduszkę. Oznaczało to, że właścicielka owych zagubionych przedmiotów chce w ten sposób zostawić wiadomość dla wszystkich innych kobiet, że ona była tu pierwsza. Dlatego nigdy nie zapraszał żadnych kobiet do swojego domu, nie chciał, aby został on naznaczony w podobny sposób, jak przedtem wynajmowane przez niego mieszkania.

Teraz jednak tak właśnie się stało. Rebeka Bellamy kiedyś i zakamarek domu przesycała swoją obecnością i to już wiele miesięcy wcześniej. Już wtedy, kiedy przyszła tu po raz pierwszy i powiedziała, że to piękny dom. I rzeczywiście, kiedy była tutaj Rebeka, smutny i zimny budynek naprawdę stawał się domem.

ROZDZIAŁ ÓSMY

– Wujku Jake! Wujku Jake! Mam cudowną wiadomość!

Jake rozmawiał z jednym z gości, kiedy usłyszał za plecami zdyszany głos Daphne. Dziewczyna szła szybko w jego stronę, jej oczy błyszczały niczym wiatelka stojąca w salonie choinki, a policzki przypominały kolorem jej czerwony aksamitny sukienki. Jake pamiętał, że kiedy po raz pierwszy zabrał swoją siostrzenicę na wieczny obiad, wtedy również miała na sobie aksamitny sukienkę, lecz o znacznie skromniejszym kroju niż jej dzisiejsza kreacja z dużymi, odsłaniającymi ramiona dekoltem.

Od tego czasu minęło dziesięć lat, pomyślał Jake, delikatnie potrząsnął głową. Chciał zaimponować swojej jedynej siostrzenicy, zabrał ją wówczas do jednej z najdroższych restauracji w mieście. Daphne stwierdziła wtedy, że *coq au vin* jest łukawaty i niedobry, natomiast bardzo smakował jej tort malinowy. W zeszłym roku Daphne zachowywała się już podobnie jak inne kobiety, które zapraszał na kolację: zamówiła sałatkę sezonową i gotowanego łososia, wychwalała obydwa te dania, a potem zrezygnowała z deseru, uznając go za zbyt tłusty. Jake miał teraz ochotę rozemnieść ją i opowiedzieć Daphne o swoich spostrzeżeniach. Ponad inne uczucia jednak wybijało się zdumienie. Czas minął tak szybko, że nie zauważył nawet, kiedy mała dziewczynka stała się dorosłą kobietą.

– Cześć, Daphne. – Powitał ją uśmiechem, ciesząc się, że widok siostrzenicy wciąż sprawia mu tyle radości, co dawniej. – I jak ci się podoba życie małżeńskie?

Jake pamiętał, że ostatni raz Daphne miała się tak szeroko, kiedy pięć lat temu podarował jej na urodziny ogromnego czekoladowego zajca wypełnionego w rodkiem orzechowym kremem z bakaliami.

– Jest cudownie – odparła. – Nigdy nie przypuszczałam, że druga osoba będzie mogła dać mi tyle radości.

– A jak się miewa Robby?

Teraz Daphne uśmiechała się niemal kokieteryjnie, a jej rumieniec ciemniał.

– Znakomicie. Dostał właśnie awans. Teraz jest odpowiedzialny za cały region południowoschodni.

– Gdzie on jest? – zapytał Jake, rozglądając się dokoła. – Chciałbym mu pogratulować.

– Nie, zaczekaj! – zaprotestowała Daphne, pociągając mocno rękaw wuja, który zaczął iść w kierunku Robby'ego.

Reakcja Daphne zaskoczyła Jake'a.

– Dlaczego? Co się stało? – zwrócił się zdziwiony do siostrzenicy.

Przez chwilę Daphne spoglądała na Jake'a, przygryzając nerwowo dolny warg. Wreszcie zdobyła się na odwagę, by powiedzieć mu swoją nowinę.

– Są dwa powody, by złożyć ci gratulacje, wujku Jake. Będziemy... mieli dziecko.

Jake prawdopodobnie nie byłby bardziej zdumiony, gdyby usłyszał, że Daphne ma zamiar wyjechać na Antarktykę.

– Co będziecie mieli?

Daphne ogarn ła nagle nie miało .

– B d matk , wujku Jake. A ty zostaniesz wujecznym dziadkiem – wyja niła, wzruszaj c lekko ramionami.

Hurra! chciał wykrzykn Jake. Tylko e... e... no, miało, powiedz to. Tylko e miał dopiero czterdzie ci lat. Był zdecydowanie za młody na wnuki.

– Dziecko? – zapytał cicho. – B dzieci mieli dziecko?

Daphne energicznie skin ła głow .

– Dziewczynk nazwiemy Carmen, po matce Robby’ego. Gdyby jednak urodził si chłopczyk, wybrali my dla niego imi Jacob. Oczywi cie, je li nie masz nic przeciw temu.

Jake nie wiedział, co powiedzie . Chłopczyk nazwany jego imieniem miałby biega po wiecie? Nigdy si nad tym nie zastanawiał. Po kl sce mał e stwa z Marie uznał po prostu, e nigdy nie b dzie miał dzieci, jako e nie zamierzał powtórnie si o eni . W rzeczywisto ci te nie zastanawiał si nawet nad tym, e prawdopodobnie nikt nie zwróci si nigdy do niego „tato”. Nie chciał o tym my le , przynajmniej do tej chwili.

– Bardzo mi to pochlebia, Daphne. Oczywi cie, nie mam nic przeciwko temu, eby nazwała syna moim imieniem. Sk d ci przyszło do głowy, e mogłoby mi to przeszkadza ?

– S dziłam, e mo e planujesz własnego syna nazwa kiedy na przykład Jake. Nie chciałabym, aby pó niej były jakie nieporozumienia, kiedy nasi chłopcy b d bawili si razem.

Jego syn, pomy łał zszokowany. Jego mały Jake?

– Nie musisz si tym martwi , Daphne.

– Nale ysz do tych, którzy nie pragn koniecznie, aby ich imi było noszone z pokolenia na pokolenie?

Jake potrz sn ł głow .

– Nale do tych, którzy nigdy nie b d mie dzieci. Daphne u miechn ła si do niego.

– Nie licz na to, wujku Jake. Mo e poczekaś dłu ej ni inni, ale jeszcze i ty b dziesz zmieniał pieluszki i tarł marchewk . To tylko kwestia czasu.

Zanim Jake zd ył jej odpowiedzie , Daphne okr ciła si na pi cie i odeszła odnale innych, z którymi mogłaby podzieli si dobr nowin . Jake spogl dał za ni przez chwil , czuj c si dziwnie szcz liwy, cho naprawd nie potrafiłby powiedzie , co wprawiło go w tak dobry nastrój. Podniósł do ust kieliszek, chc c w ten sposób ukry swój idiotyczny, jak mu si wydawało, u miech.

Kiedy dojrzał przechodz cego obok Robby’ego, skorzystał z okazji, by pogratulowa mu zarówno awansu, jak i rychłego ojcostwa.

– Dzi ki – odparł z u miechem młody człowiek. Podobnie jak Daphne Robby był niebieskookim blondynem i Jake nie mógł oprze si wra eniu, e ich dziecko b dzie zapewne wygl da jak aniołek z renesansowych obrazów. – Moi rodzice nic jeszcze nie wiedz , chcemy powiedzie im o tym w Wigili .

Jake wydawał si zaskoczony.

– W Wigili ? – zdziwił si . Jego rozczarowanie było tak oczywiste, e Robby nagle wyra nie si zdenerwował.

– Tak, właśnie nie w Wigili. My lałem, a Daphne już ci o tym wspomniała. Sama chciała ci powiedzieć.

Wiem, że zawsze spędzaliście razem wigilijny wieczór. Moja rodzina chce jednak, żeby my Boże Narodzenie obchodzili razem z nimi. Do licha, Daphne zbije mnie, kiedy usłyszy, że wygadałem się przed tobą. – Robby urwał, najwyraźniej nie chcąc pograć się bardziej, niż już to zrobił. Staraj się zmienić temat, dodał teraz z uśmiechem. – Moja mama oszaleje z radości, gdy usłyszy te nowiny.

– W Wigili – powtórzył Jake w zamyśleniu. Robby skinął głową, gotów do dalszych usprawiedliwień, kiedy ktoś zawołał jego imię.

– Przepraszam, Jake. Jest tu ktoś, z kim naprawdę musisz porozmawiać.

Z tymi słowami młoda Daphne zniknęła w tłumie, podobnie jak i wiązane plany Jake'a. Z pewnością ci nie powinien się dziwić, że Daphne chce spędzić z rodziną, ani tym bardziej nie mógł mieć do niej o to pretensji. Po prostu zdał sobie sprawę, że teraz nieodwołalnie już skazany jest na samotność w Boże Narodzenie.

Podnosisz do ust kieliszek, Jake zauważył Rebekę w przeciwległym końcu salonu. Jej ciemnozielona sukienka była głęboko wycięta na plecach i wspaniale podkreślała kolor oczu dziewczyny, które wydawały się jeszcze ciemniejsze niż zazwyczaj. Włosy, upięte wysoko, opadały na ramiona lekkimi kaskadami. Rebeka była rzeczywiście idealną gospodynią. Wmieszana w tłum gości dla każdego wydawała się miłe słowo i uśmiech. Dla każdego poza nim.

Za chwilę razem, kiedy próbował zagadnąć Rebekę, natychmiast przypominała sobie o czymś, czym musiała bezzwłocznie się zająć. Najpierw był to sos do indyka, potem koreczki serowe, wreszcie likier jajeczny. Kiedy zabrakło jej potraw, zaczęła wykazywać coraz większą pomysłowość. Niepokoiła się, czy na wieszakach w holu starczy miejsca na okrycia wszystkich gości, martwiła się o ilość talerzy, potem przypominała sobie o zagubionym kolczyku. Niedługo będzie jej ginęli sami goście, pomyślał kwaśno Jake. Każdego powód jest dobry, byleby tylko uwolnił się od jego towarzystwa.

Cóż, Rebeka Bellamy musi zrozumieć, że światem rzeczy, których nie da się uniknąć. Na przyjęciu w jego własnym domu ona właśnie nie należała do tego rodzaju rzeczy. Odstawiając ze zdecydowaniem kieliszek, Jake ruszył w stronę Rebeki.

– Cały czas zastanawiałam się, co to za ludzie wprowadzili się do domu Eddlestonów. – Siadła Jake'a wsunęła do ust nadziewanego grzybka i dokładnie oblizała palce, zanim podjęła przerwany w tek. – To bardzo miłe, że zdecydowali się na twoje zaproszenie. Siadów na wiązane przyjęcie, pani Raglan. Chociaż szkoda, że nie mieliśmy okazji poznać się wcześniej.

– Pani Dorset, jak już wspominałam pani dwa razy, nie nazywam się ...

– Czy macie dzieci, moja droga? Moje wnuki, Eddie i Sophia, dzieci mojego syna, mają siedem i pięć lat. Zawsze, kiedy przyjdą do mnie, brakuje im towarzystwa rówieśników. Rebeka dała wreszcie za wygraną.

– Nie, pani Dorset, nie mamy dzieci – odparła z westchnieniem.

Pani Dorset włożyła do ust orzeszek, po czym szybko wyjęła go z powrotem i odłożyła na talerzyk, kiedy przypomniała sobie nagle coś niezwykle ważnego.

– Cóś, nie powinni cię czekać zbyt długo. Bez obrazy, moja droga, ale oboje macie już swoje lata. Nie chcieliby cię chyba zwlekać z tym, a bzdzie za późno?

Rebeka zamknęła oczy i potarła ręką czoło, czując, że grozi jej migrena.

– Nie...

– Moja Alicja popełniła ten właśnie błąd. Chciała najpierw zająć się karierą, a potem dopiero myśleć o rodzinie. Wiesz, oczywiście cię, jak to się skończyło?

Rebeka miała już powiedziane, że nie, nie wie, gdy nigdy nie miała okazji poznać Alicji, lecz pani Dorset oszczędziła jej kłopotu.

– Moja Alicja stwierdziła zbyt późno, że... cóś, że włożyła wszystkie jajka do jednego koszyka, mówi ci najprościej, i nie jest to, oczywiście cię, gra słów, po czym upuściła koszyk w drodze na targ.

Rebeka patrzyła zdumiona na pani Dorset, niepewna, czy nie spowodowała przypadkiem ostatnich piętnastu minut na rozmowie z osobą chorą psychicznie. Starsza kobieta sprawiała wrażenie normalnej, lecz w dzisiejszych czasach nie można było zbyt wierzyc pozorom...

– Och, widać tutaj jesteś.

Po raz pierwszy tego wieczoru Rebeka ucieszyła się, słysząc głos Jake'a. Kiedy obserwowała, jak porusza się wśród tłumu gości, jej serce tłukło się w piersi niczym grad osyby. Nie ufała już ani sobie, ani jemu. Odkąd wpadła na niego dzień po południu, mając na sobie jedynie jego szlafrok, miała wrażenie, jakby znów dziwnie zbliżyli się do siebie. Obawiała się, że gdyby teraz Jake spojrzął na nią w odpowiedni sposób albo powiedział coś, czego od tak dawna oczekiwała, zapomnieliby o wszystkim i poszła za nim prosto do łóżka.

Jest tak niewiarygodnie przystojny, pomyślała, czując nagłą suchotę w ustach. Zamawiając w kwaciarni dekoracje na stoły, powodowana kaprysem, poleciła również wykonanie stroika do butonierki dla Jake'a. Trzy gałązki czerwonej borówki przybranej ostrokrzewem. Teraz wyglądał od widać.

– Wybacz mi pani, pani Dorset? – Rebeka miała nadzieję uwolnić się od towarzystwa starszej damy, zanim jej rozmówczyni znów powie coś dziwnego.

– Pan Raglan! – wykrzyknęła radośnie siadka Jake'a, rozpoznając gospodarza przyjaciela. – Mówiłam właśnie panu, jak miło było poznać wreszcie państwa i powitać was siedzącym gronie. Szkoda, że nie zdecydowaliście się państwo na to wcześniej.

Jake spojrzął na pani Dorset, potem na Rebekę, potem znów na starszą damę.

– Przepraszam? – zapytał uprzejmie, wyraźnie nie rozumiejąc, o co chodzi starszej pani.

Rebeka zamknęła oczy, biorąc głębszy oddech. Potem czule ujęła ramię Jake'a.

– Proszę nam wybaczyć, pani Dorset – powtórzyła z uśmiechem. – Jake, czy mogłabym zamienić z tobą kilka słów?

Zanim zdążyła zaprotestować, delikatnie odciągnęła go na bok, dyskretnie oglądając się do tyłu, czy pani Dorset nie idzie za nimi. Na szczęście starsza dama upatrzyła już sobie nową ofiarę. Rebeka uśmiechnęła się, widząc zaenowianą minę Daphne, której pani Dorset zadała już pierwsze pytanie. Znosi się na ciekawą rozmowę, pomyślała, pamiętaj o nowinie, jak

podzieliła się z nią dzisiaj siostrzenicą Jake'a.

– Gratulacje z okazji zostania wujecznym dziadkiem – odezwała się, kiedy przeszli z salonu do holu. Nie wiedziała dokładnie, dokąd idą, ponieważ było jedynie to, by znaleźć się jak najdalej od pani Dorset.

– Wiesz już. – Głos Jake'a zabrzmiał dziwnie bezbarwnie.

– Martujesz chyba. Daphne dzieliła się swoim radośnym wiadomością chyba z każdym napotkanym po drodze osobą. Ja usłyszałam o tym w chwili, gdy ona i Robby zdejmowali płaszcze.

Jake skinął głową w milczeniu.

– Jake? Czy coś jest nie tak?

Znaleźli się teraz w drugim końcu holu, w tej części domu, której Rebeka nigdy dotąd nie zwiedzała. Odgłosy muzyki i wiwoty zabawy wydawały się dalekie i stłumione; otaczał ich mrok. Rebeka przystanęła, zdając sobie nagle sprawę, że są tylko we dwoje w zupełnie odludnym zakątku. Bezwiednie zaczęła się cofać, lecz nie zrobiła nawet dwóch kroków, kiedy Jake pociągnął delikatnie jej ramię. Znajdowali się teraz w bibliotece. Jake zamknął za nimi drzwi, potem oparł się o nie, Rebekę, sam stając tuż przed nią.

– Jake, co...?

Całował ją długo i namyślnie, Rebeka czuła, jak cudowne fale ciepła rozchodzą się po jej ciele. Tak dobrze było znów znaleźć się w jego ramionach. Instynktownie objęła talię Jake'a, przyciągając go do siebie. Przesuwała dłonie w górę jego pleców, a wreszcie dotarła do mocnych, szerokich barków.

– Pani Dorset sędziła, że jesteście małżeństwem – szepnął chrapliwie, kiedy wreszcie oderwał usta od jej warg.

Rebeka nie ufała własnemu głosowi, więc jedynie skinęła głową, bojąc się spojrzeć mu w oczy.

– Skąd przyszedł jej do głowy taki pomysł? – Jake zastanawiał się dalej głono.

W jego słowach Rebeka nie słyszała gniewu, którego pod wiadomością oczekiwała. Odważyła się podnieść wzrok i zauważyła, że w twarzy Jake'a tak naprawdę nie widać złości.

– Jake, przysięgam, że nie powiedziałam jej nic takiego. W rzeczywistości ci nawet zaprzeczałam trzy razy jej insynuacjom. Ona po prostu należy do tych ludzi, którzy mają własną wizję świata i nie chcą widzieć go takim, jakim jest naprawdę.

– Nie musisz się tłumaczyć, Rebeko. Wiem, że nie powiedziałabyś czegoś takiego. Zastanawiam się jedynie, czy może przypadkiem Daphne nie podsunęła jej takiego pomysłu, to wszystko.

Teraz również Rebeka wydawała się dezorientowana.

– Dlaczego Daphne miałaby to zrobić?

Ponieważ pragnie zobaczyć we mnie przykładowego matkę i ojca, chciał odpowiedzieć Jake. I, do licha, od czasu ich dzisiejszej rozmowy on również nie potrafił przestać o tym myśleć. Zanim zdecydował się zastanowić się nad swoimi słowami, usłyszał już własny głos:

– Czy jesteście tutaj w Wigilię?

Rebeka nie potrafiła zapanować nad szaleństwem własnego serca, nie potrafiła

stłumi iskiereki nadziei, która znów zapłonęła w jej duszy. Nie wiedziała, dlaczego Jake zachowuje się w ten sposób, nie mogła jednak oprzeć się wrażeń, a być może teraz właśnie daje jej ten szansę, o jakiej zawsze marzyła.

– Spodziam Boże Narodzenie z rodziną – odparła. – Jak co roku.

Dłonie Jake’a, spoczywając dotychczas na biodrze Rebeki, powdrowała niżej, odnalazła jej udo, a potem znów wróciła ku górze, opierając się na talii dziewczyny. Rebeka zacisnęła mocno powieki, odchylając głowę do tyłu. Jake wykorzystał ten gest, delikatnie muskając wargami jej szyję.

– Och... och, Jake.

– Czy mógłbym sprawić, żeby zmieniła swoje wieczne plany? – zapytał szeptem.

Jej ciało płonęło ogniem po dotknięciu wszędzie tam, gdzie dotykał jej Jake. Teraz, opierając ręce na jego piersi, bawiła się krawatem Jake’a.

– Nikt nie mógłby wpłynąć na zmianę moich planów – powiedziała z uśmiechem. – To ja przygotowuję kolację.

Cofnął się o krok, przyglądając się Rebecce uważnie.

– Jesteś – odparł wreszcie z uśmiechem powściągliwym.

Rebeka potrzęsnęła głową.

– Niestety, szkoda. Właśnie na rodzinnych przyjęciach sprawdzam nowe pomysły. Nowe przepisy, zabawy, muzykę, dekoracje, kolory, słowem wszystko. Moja rodzina spełnia rolę królików doświadczalnych. To, co zaakceptuję, wykorzystuję potem w pracy.

Jake westchnął z rezygnacją. No, cóż. I tak, wcześniej czy później, będzie musiał przywyknąć do spędzania wieczer samotnie. Czemu więc nie miałby zacząć od teraz? Z pewnością będzie coś dobrego w telewizji.

– Mógłbyś przyjść do nas, jeśli masz ochotę – zaproponowała Rebeka. – Dom moich rodziców będzie przepełniony krewnymi. Zbierze się pewnie ponad trzydzieści osób. Nikt nawet nie zauważy, że pojawi się ktoś jeszcze. – Poza mnie, dodała w myślach. Z pewnością będzie jej skupiła uwagę na czymkolwiek poza Jakiem Raglanem.

Jake wiedział, że powinien odrzucić to zaproszenie. Szaleństwem było już to, że w ogóle zapytał Rebece, jak spędza Boże Narodzenie. Zamiast tego jednak raz jeszcze pomyślał o tym, jak cichy będzie wydawał się jego dom bez Rebeki Bellamy. Z kuchni nie będzie dochodziły żadne smakowite zapachy, stoły nie będą zastawione półmiskami pełnymi smakołyków, nie będzie czar z ponczem ani pater owoców przybranych goździkami. Nie będzie Rebeki krzyczącej się w szlafroku po jego domu. Te wieści nie zapowiadały się zbyt zachęcająco.

– Jesteś pewna, że moja obecność nie będzie nikomu przeszkadzała? – zapytał z wahaniem, wciąż mając dziwne wrażenie, że nie powinien przyjmować tego zaproszenia. Rebeka pocięła krawat Jake’a, a ich twarze znów znalazły się blisko siebie. Uśmiechnęła się, całując go szybko, a potem ujęła dłoń jego brody.

– Moja rodzina będzie tobą zachwycona – odparła szczerze. Może nawet tak bardzo jak ja. Mam tylko nadzieję, że nie nałóż na ciebie jakiejś pani Dorset, pomyślała, nie wypowiadając głośno swoich obaw.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTY

Jake sam nie był pewien, czego oczekuje po spotkaniu z rodziną Rebeki. Do licha, nie potrafiłby nawet powiedzieć, co właściwie skłoniło go do przyjęcia tego zaproszenia. Jednak szedł na to przyjęcie chętnie i włożył wiele wysiłku w to, by wyglądać elegancko w ciemnych spodniach i oliwkowozielonym swetrze na kremowej koszuli z dobrze dobranym krawatem w podobnym tonie. Zadał sobie nawet trud, by ze swoich dosyć skromnych zapasów wybrać butelkę starego wina dla pani Bellamy, która, według słów Rebeki, miała słabość do drogich win wytrawnych. Teraz, kiedy stał przed drzwiami rodzinnego domu Rebeki w Shelby County, niemal dwukrotnie więcej niż jego własny, zwłoka nagle w słuszną swoją decyzję.

Nie pamiętał, kiedy ostatni raz składał wizytę w domu rodzinnym którejś ze znanych mu kobiet. Ach, no właściwie nie. Jeszcze w czasie narzeczeństwa odwiedził wraz z Marią jej rodziców. Było to ponad dziesięć lat temu. Państwo Coogan mieszkali na farmie w Lexington. Przez cały wieczór rozmawiał z nimi, starając się tak prowadzić rozmowę, by nie obrazić rodziców Marii, unikał odpowiedzi na pytania o swój stan majątkowy oraz plany dotyczące założenia firmy z Stephenem spółką. Przez dwie godziny tkwił uwięziony w gabinecie ojca Marii, dławiony dymem jego cygara. Na zakończenie wieczoru rodzice Marii wdali się w jedną z typowych dla siebie kłótni, obrzucając się wyzwiskami, jakich Jake nie użyłby w odniesieniu do najgorszego wroga.

O, tak, teraz pamiętał wszystko. Aż za dobrze. Kiedy Jake zaczął zastanawiać się, czy starczy mu czasu, by dobiec do samochodu i odjechać stąd, kiedy drzwi otworzyła mu siwowłosa kobieta o zielonych, rozemnianych oczach.

– Kochanie! – zawołała starsza pani, energicznie obejmując i przytulając do siebie Rebeckę. – Witaj w domu!

Rebeka również miała się serdecznie, odwzajemniając uścisk matki.

– Och, mamo. Byłam tutaj wczoraj. Jake gotów pomyśleć, że jestem wyrodną córką, która nie odwiedza cię całymi tygodniami.

Obejmując Rebeckę w talii, pani Bellamy odwróciła się do Jake'a, podając mu rękę.

– A pan jest zapewne przyjacielem Rebeki, Jakiem. Witamy w naszym domu.

Powitanie pani Bellamy zaskoczyło Jake'a. Był przygotowany na ukradkowe spojrzenia i określenia w rodzaju „młody człowiek” czy wręcz „narzeczoną”. Nazwanie go zupełnie nieznajomym mianem przyjaciela całkowicie dezorientowało Jake'a. Spodziewał się, że podczas wizyty w domu Rebeki będzie musiał bronić się przed atakami jej rodziny i odpowiadać na pytania dotyczące ich wspólnej przeszłości. Matka Rebeki jednak sprawiła, że poczuł się po prostu mile widzianym gościem.

– Pani Bellamy – powiedział Jake z ukłonem, ujmując jej dłoń przy powitaniu.

– Och, proszę, mów do mnie: Ruth.

– Ruth – powtórzył uprzejmie, a pani Bellamy uśmiechnęła się jeszcze serdeczniej.

– Wchodźcie, wchodźcie – powiedziała, cofając się kilka kroków, by umożliwić im

przej cie. – Jest dzisiaj tak zimno. Tata spodziewa si , e mo e spa nieg – zwróciła si do córki. – Czy nie byłoby cudownie? Nie pami tam ju , kiedy ostatni raz mieli my białe Bo e Narodzenie.

– Tata i jego nieg – zachichotała Rebeka, jakby pani Bellamy opowiedziała jej wła nie stary, dobry dowcip. – Na pewno wyczyszczone i nasmarowane woskiem sanie stoj ju na szczycie Edgar Hill, w ka dej chwili gotowe, by zabra dzieci na kulig.

– Oczywiście, e tak – odparła matka Rebeki, a jej ton wyra ał zdziwienie, e córka w ogóle pyta o tak oczywiste rzeczy. – Wszyscy s w solarium, próbuj nowych przysmaków Rebeki – ci gn ła. – Dajcie mi swoje płaszcze i id cie si przywita . Zaraz do was doł cz .

Jake i Rebeka wr czyli pani Bellamy swoje okrycia i przeszli do salonu. Jake starał si by dyskretny, kiedy z ciekawo ci rozgl dał si dokoła. Wci jeszcze dom Bellamych przytłaczał go wielko ci . Z lu nych uwag Rebeki mógł przypuszcza , e pochodzi ona z zamo nej rodziny, rzeczywisto jednak przerosła jego oczekiwania. Jako człowiek, który ocenia sukces człowieka według wielko ci jego domu, Jake uznał, e pa stwu Bellamy zdecydowanie powodzi si lepiej ni wi kszo ci znanych mu ludzi.

Było jednak co jeszcze, co zwróciło jego uwag . Mimo ogromnej przestrzeni, pod aj c za Rebek korytarzem, nie miał wra enia, by w pokojach jakie miejsca pozostawały puste. Jego własny dom był co najmniej o połow mniejszy, lecz wydawał si opustoszały. Domostwo Bellamych zdawało si przesycone ludzk obecno ci , cho w adnym z pomieszcze nie spotkali jeszcze nikogo poza pani Bellamy, która powitała ich przy wej ciu. Ze wszystkich cian i stolików u miechały si do nich twarze uwiecznionych na fotografiach ludzi, wsz dzie rosta bujnie ro linno , zielone li cie zdobiły wszystkie k ciki i zakamarki. Gdziekolwiek zwrócił wzrok, dostrzegał półki z ksi kami na wszelkie mo liwe tematy.

Dom sprawiał wra enie, jakby ludzie nie tylko przebywali w nim, ale naprawd mieszkali, cieszyli si yciem, korzystali ze wszelkich przyjemno ci, jakie ofiarowywał im los. Dlatego wła nie, u wiadomił sobie nagle nie bez strachu Jake, jego własny dom przytłaczał cisz i pustk . Jedyne Rebeka potrafiła wnie w te zimne mury ciepło i rado , tylko za jej spraw jego dom zaczynał pulsowa yciem.

– Kiedy powiedziała , e przygotowujesz wi ta, obawiałem si , e b d miał okazj ogl da ciebie dzisiaj jedynie przelotnie – powiedział Jake, kiedy przechodzili korytarzem do dalszych pokoi.

– Nie ma mowy – zapewniła go Rebeka. Wygl dała od wi tnie i uroczo w czerwonej bawełnianej koszulce, któr zdobił namalowany i przybrany d etami wigilijny motyw. Jej włosy były spi te w lu ny ko ski ogon, a przy uszach migotały błyszcz ce czerwono-zielone dzwoneczki. – Nigdy nie pozwoliłabym sobie przegapi Bo ego Narodzenia. Wszystko, przygotowane zawczasu, czeka w lodówce. Mama wyjmuje rano wiktuały, a potem przez cały wieczór na zmian przynosimy nowe potrawy i napełniamy opró nione półmiski.

Stało si to rodzinn tradycj , która, jak na razie, sprawdza si doskonale.

– Zdaje si , e w twojej rodzinie jeste cie do niej bardzo przywi zani.

– Przywi zani? Do czego?

– Do tradycji.

W u miechu Rebeki było ciepło i tkliwo .

– Tak, to prawda. Uwa amy te , e nigdy nie jest za pó no, by wprowadza nowe zwyczaje.

Zanim jednak Jake zd ył zapyta , co miały znaczy ostatnie słowa Rebeki, znale li si w pokoju pełnym rozmawiaj cych, roze mianych osób. Wszystko, na czym tylko mo na było zawiesi dekoracje, zostało wykorzystane do tego celu, wł cznie z ogromnym kominkiem i wielkimi francuskimi oknami ozdobionymi jodłowymi wie cami. Nawet ludzie byli wi tecznie przebrani. Ubrania go ci utrzymane były w tonacji zielono-czerwonej, niektórzy z nich mieli na głowach czapki wi tego Mikołaja, niektórzy przymocowane do strojów dzwonki, u innych jeszcze w butonierkach lub we włosach Jake zauwa ył gał zki ostrokrzewu.

Jake'a i Rebek powitały radosne okrzyki: „wesółych wi t”, „witajcie”, „no, wreszcie przyjechali cie”. Jake witał si z lud mi, których imion nie był w stanie spami ta , ciskał dłonie, otrzymywał całusy i był poklepywany po plecach. Nikt nie mówił o nim inaczej jak „przyjaciel Rebeki” i ani przez chwil nie czuł si niezr cznie.

– Oho, oto nadchodzi mój tata – usłyszał po ród zgiełku słowa Rebeki. A wi c zbli a si nieuchronnie oficjalne spotkanie z ojcem. Teraz poczuje wreszcie za enowanie, teraz wreszcie dobior si do niego, pomy lał Jake.

– Tato, tutaj! – zawołała Rebeka do od wi tnie ubranego, eleganckiego pana około sze dziesi tki.

Pan Bellamy był wysoki, szczupły i wygl dał na kogo , kto we własnym domu czuje si dobrze i bezpiecznie. Jake'owi wystarczyło jedno spojrzenie na ojca Rebeki i wiedział ju o nim wszystko. Był to silny, pewny siebie m czyzna, który odniósł w yciu sukces, m czyzna, który nie obawiał si wypowiada własnego zdania. Człowiek, który nie pozwoliłby, aby kto skrzywdził jego córk .

– Rebeko, kochanie – ojciec obj ł j mocno i pocałował w policzek. – Wreszcie przyjechała . A to zapewne Jake.

Po raz pierwszy Jake zadał sobie pytanie, co te Rebeka powiedziała rodzicom na jego temat. Czy w jaki sposób dała im do zrozumienia, e ł czy ich co wi cej poza przyja ni czy kole e stwem? Czy na podstawie jej słów mieli powody przypuszcza , e ta znajomo mo e przerodzi si w co powa niejszego? Czy wspomniała o mo liwo ci mał e stwa? Jak dot d aden szczegół w zachowaniu kogokolwiek z zebranych nie uzasadniał jego podejrze , lecz Jake zastanawiał si , czy jest mo e co , o czym wiedz tutaj wszyscy poza nim.

Jake u ciskał mocno r k ojca Rebeki. Czuł przemo n potrzeb okazania panu Bellamy, e Jake Raglan jest człowiekiem, którego nale y traktowa powa nie. Chciał da mu wyra nie do zrozumienia, e uczucia, jakimi darzy najmłods z córk pa stwa Bellamych, s jego prywatn spraw .

– Panie Bellamy – powitał oficjalnie ojca Rebeki, od razu decyduj c si przekaza prezent starszemu panu. – To dla pana i pa skiej ony. Rebeka wspominała, e lubicie pa stwo *pinot noirs*.

Pan Bellamy dokładnie przyjrzał si nalepce, a na jego twarzy odmalowało si wyra ne

uznanie dla wyboru Jake'a.

– Tak, rzeczywi cie. To znakomite wino. Dzi kuj bardzo. I, prosz , mów do mnie: Dan. W tym domu oficjalne zwroty s zupełnie niepotrzebne.

– Dan – powtórzył Jake, przyznaj c w duchu, e uwaga ojca Rebeki na temat atmosfery domu jest bardzo trafna.

– Rebeka mówiła, e jeste prawnikiem – ci gn ł Dan.

Co jeszcze mu powiedziała, zastanawiał si Jake.

– Tak. Pracuj w spółce Raglan-Flannery.

– Czy specjalizujesz si w jakiej dziedzinie?

– W prawie rozwodowym – odparł Jake.

Dan Bellamy wydawał si szczerze zaskoczony jego odpowiedzi , co z kolei zdziwiło Jake'a. Mo e, podobnie jak i Rebeka, jej rodzice nie przepadaj za prawnikami z powodu złych do wiadcze z byłym zi ciem. Mo e te Rebeka rzeczywi cie nie powiedziała im zbyt wiele na jego temat. Mo e nie uznała go za osob na tyle wa n , by rozwodzi si nad nim zbyt długo. Mo e uznała, e nie zajmuje w jej yciu na tyle istotnego miejsca, by po wi ca mu wiele uwagi. Jake nie potrafił zrozumie , dlaczego tak bardzo zaboląo go to przypuszczenie.

– Có , z pewno ci mogliby my skorzystać z twoich usług pi lat temu – wyznał szczerze Dan Bellamy.

– Tato, nie wa si wspomina teraz Eliota... – zacz ła Rebeka.

– Bardziej chodziło mi o Marcusa i o to, jak n dnie poprowadził twój spraw , Rebeko.

– Marcus poprowadził moj spraw dokładnie tak, jak sobie tego yczyłam. A teraz...

– Beko, nie uzyskał nawet alimentów dla ciebie. Cho na tyle mógł zdoby si ten dra , za którego miała pecha...

– Tato, nie chciałam alimentów od Eliota. Nie chciałam niczego. Pragn łam jedynie uwolni si od niego. Sko czmy ju z tym tematem.

Dan Bellamy posłał córce surowe spojrzenie, a potem jego twarz znów si rozpogodziła. Obejmuj c Rebeke ramieniem, przyci gn ł j do siebie, a potem zwrócił si do Jake'a.

– To niezale na osoba. Czasami doprowadza matk i mnie po prostu do szału swoim uporem. Gotuje jednak tak znakomicie, e nie mo emy całkowicie si od niej odwróci .

Rebeka roze miała si , unosz c wzrok ku górze.

– Och, dzi ki, tato. To naprawd miło czu si potrzebn .

Jake z zainteresowaniem przysłuchiwał si wymianie zda pomi dzy córk i jej ojcem. Dot d nie miał jeszcze okazji pozna Rebeki od tej strony. Dziewczyna czuła si tu bezpieczna, kochana i skłonna do artów. Jake nie potrafił wyobrazi sobie takich za yłych stosunków z własn rodzin . Wygl dało jednak, e to mo e by do przyjemne.

Po chwili zastanowił go inny szczegół ujawniony przez Dana Bellamy. Rebeka zrezygnowała z mo liwo ci uzyskania finansowego zado uczynienia od swego byłego m a. Bior c za pod uwag , e z pewno ci nie brakowało dowodów niewierno ci Eliota, taki adwokat jak Marcus z powodzeniem mógł uzyska dla niej poka n sum , zwłaszcza e wiedział, jak wiele kosztowały Rebeke jego studia.

Zamiast tego Rebeka wolała zwrócić się o pomoc do rodziny, odsuwając od siebie chęć zemsty i poczucie krzywdy. Jake uwiadomił sobie nagle, że on sam powinien zastanowić się nad wieloma sprawami.

Jake wydawał się zamyślony od momentu, kiedy przekroczyli próg domu Bellamych. Rebeka wiele dałaby za to, by poznać, co jest tematem jego rozważań. Miała w każdym razie nadzieję, że nie zauważył, jak dużej wzbudził zainteresowanie swojej osobą.

Upредиła wczoraj matkę, że przyprowdzi kogoś, kto jest akurat mężczyzną i to w dodatku wolnym. Ostrzegła rodziców, by nie próbowali zadawać jej gościowi niedyskretnych pytań. Jake Raglan jest jej klientem. Kiedy podczas przygotowań wiń tecznych dowiedziała się, że ma on spędzić Wigilię samotnie, postanowiła zaprosić go do domu swoich rodziców. Tylko interesy łączące ją z tym człowiekiem, o wiadczyła z naciskiem.

Rebeka przypomniała sobie teraz uśmiech mamy, kiedy pani Bellamy zobaczyła Jake'a Raglana. W jej oczach zalała nadzieja, że Dan Bellamy bez wątpienia docenił przyniesione przez Jake'a wino. No, pić nie, pomyślała z rezygnacją Rebeka. Teraz rodzice z pewnością nie dadzą jej spokoju.

– Jake, mógłbyś pomóc mi przez chwilę w kuchni? – poprosiła nagle Rebeka, czując, że musi czymś prędzej zabrać się do Jake'a, zanim jej ojciec zacznie zadawać pytania w rodzaju: A kiedy wy zaprosicie nas na swój uroczystość?

Jake nie odpowiadał przez chwilę, wciąż zatopiony w swoich rozważaniach.

Rebeka ujęła jego ramię.

– Chciałabym się upewnić, czy nie wlałam za dużo ciemnego rumu do likieru jajecznego.

Jake, podobnie jak reszta gości obecnych na jego przyjęciu, od pierwszego łyku polubił ten wiń teczny trunek. Rebeka miała teraz nadzieję, że wzmianka o likierze może stanowić najlepszą zachętę dla Jake'a, by udał się z nią do kuchni.

– Chcę to sprawdzić, czy zmiany proporcji, na jakie zdecydowałam się tym razem, nie zepsuły smaku – dodała podstępnie.

To zwróciło uwagę Jake'a.

– Zmieniła przepis? – zapytał z wyrzutem w głosie.

– Tylko trochę, chodź – odparła z uśmiechem. Reszta wieczoru minęła podobnie jak inne Wigilie w domu Bellamych. Wszyscy robili wiele hałasu, otwierając prezenty, organizując wspólne zabawy, wznosząc toasty i śpiewając kolędy.

Tu przed kolacją zaczął padać śnieg. Dzieci zwłaszcza nie posiadały się z radości. Maluchy wciąż wybiegały na dwór, biorąc ze sobą nowo otrzymane zabawki. Po chwili wracały niezdecydowane, gdzie właściwie mają ochotę się bawić.

Na kolanach Rebeki bezustannie przebywał jakiś raczkujący brzdęk. Jej starszy brat, Michael, miał troje dzieci, a siostra, Catherine, dwójkę. Nie brakowało też dziecięcego grona ciotecznej rodziny Rebeki.

– Ciociu Boko, ciociu Boko, mamy nowe lalki, pobaw się z nami – prosiły dziewczynki, podczas gdy siostrzyczki i bratankowie nalegali bardziej na gry komputerowe. Rebeka jednak zdecydowanie preferowała towarzystwo najmłodszej bratanicy, trzymiesięcznej Grace, która według zgodnej opinii klanu Bellamych była najcudniejszym niemowlęciem na wiecie.

Rebeka korzystała z każdej okazji, by przytulić do siebie matkę Grace. Robiła przy tym dziwaczne miny i wydawała zabawne dźwięki, a wszystko po to, by wywołać u niej tego najwyraźniej zadowolonego z życia berbecia.

Właśnie w takiej sytuacji zastał ją Jake kilka godzin po obfitej kolacji. Za oknem nie było już śniegu, a podłoga pokryta była białym dywanem, delikatne płatki śniegu jednak wciąż leżały w powietrzu, coraz grubiej przysypując zimą te konary drzew. Białe śniegi, pomyślał Jake. Ten śnieg stanowił doskonałe ukoronowanie dzisiejszego wieczoru. Jeśli jednak chcieli z Rebecką dotrzeć bezpiecznie do domu, była najwyższa pora wyruszyć drogą.

Rebeka siedziała w bibliotece rodziców, nuciła cicho kołysankę trzymanej na kolanach dziewczynce. Jake czuł, że powinien czym prędzej cofnąć się, zanim zdąży go zauważyć, inaczej jego życie i tak ceniony kawalerski stan mogły znaleźć się w powątpiewalnym niebezpieczeństwie. Zamiast tego, jakby wbrew własnej woli, zaczął iść do przodu, a znalazł się u boku Rebecki. I dopiero wówczas, kiedy dziewczyna podniosła na niego wzrok, Jake zdał sobie sprawę, jak wielki popełnił błąd, przychodząc tutaj.

W oczach Rebecki leżała najprawdziwsza, najczystsza miłość. Matka Grace leżała szczęśliwa w ramionach cioci. Powodowany impulsem, wyciągnął rękę, by pogłodzi policzek niemowlęcia. Dziewczynka zwróciła w jego stronę uśmiechniętą buzię, a potem westchnęła cichutko. Wróciły do niego nagle wspomnienia weekendów, podczas których opiekował się matką Daphne. Przypomniawszy sobie te chwile, jak bardzo sam pragnął kiedyś mieć dzieci. Teraz, ze względu na jego postanowienie, że nie ożeni się powtórnie, to marzenie nigdy się już nie spełni.

– Jest piękna – szepnął. – Ile ma miesięcy?

– Trzy – odparła Rebeka.

– To córka Michaela? Rebeka skinęła głową.

– Musi być z niej bardzo dumny. Dziewczyna zachichotała cicho.

– O, tak. Był ojcem dwóch wspaniałych chłopców, Michael mało nie pękł z dumy, kiedy usłyszał od Diany, że testy wskazują na dziewczynkę. – Rebeka przytuliła maleństwo. – Czy ty też będziesz takim córeczkowym tatusiem?

– Czy mogłoby ci to pomóc? – poprosił Jake, nie odpowiadając na pytanie.

Bez słowa Rebeka wstała, pokazując Jake'owi, by zajął jej miejsce. Kiedy usiadł wygodnie w fotelu, podała mu maleństwo. Jake natychmiast zaczął mówić swoimi słowami, gdy tylko matka Grace znalazła się w jego ramionach. Wydawała się krucha i delikatna. Jej dotyk sprawił, że znów powróciły do niego wspomnienia chwil spędzonych niemal dwadzieścia lat temu przy łóżeczku pięcioletniej Daphne.

– Boże, ona nic nie waży – powiedział, wciąż zadziwiony rozmiarami maleńkiego ciała.

Na dźwięk jego głosu Grace otworzyła oczy. Jake spodziewał się głośnego krzyku, zamiast tego jednak dziewczynka uśmiechnęła się słodko i powróciła do przerwanej drzemki, bezpieczna w silnych ramionach matki. Jej uśmiech poruszył ją jak strunę w jego duszy, o której nie wiedział nawet, że istnieje.

– Lubi cię – zauważyła Rebeka, przysiadając na poręcz obok fotela. – To nic dziwnego. Wszystkie kobiety tutaj są tobą oczarowane. Nawet moja mama nie potrafiła się

oprze twojemu urokowi.

– A ty, Rebeko? Czy „wszystkie” oznacza, że ty tak też?

Dlaczego ona nie potrafiła tak po prostu zadać mu podobnego pytania, zastanawiała się Rebeka. Dlaczego nie potrafi powiedzieć, patrzając mu w oczy: „Jake, kocham cię i musisz wiedzieć, czy ty tak też mnie kochasz?”

Rebeka знаła jednak odpowiedź na swoje pytanie. Milczała, ponieważ bała się poznać prawdę. Bała się usłyszeć: „Nie, Rebeko, nie kocham cię. Nigdy nie będziemy cię kochać. Nie umiem cię pokochać”.

– Czy wyglądasz za okno? – odezwała się wreszcie. – Tata chciał niegu i spełniło się jego życzenie. Michael proponował, aby przelać resztę grzanego wina do termosów i wybrać się na sanki. Co ty na to?

Nie mogła zobaczyć reakcji Jake’a, gdy siedział pochylony nad dzieckiem. W jego głosie jednak brzmiał spokój i nutka rozczarowania.

– Niestety, nie mogę. Pracuj jutro.

– W Boże Narodzenie?

Skinął głową, a jego uwaga wciąż skupiona była na maleńkiej Grace.

– Nikt nie pracuje w Boże Narodzenie – zaprotestowała Rebeka. – Wszyscy siedzą w domach syci i wypoczywają, jedząc więcej smakołyków niż w ciągu wielu poprzednich tygodni.

– Pracownicy kin i restauracji, nie wymieniając przedstawicieli wielu innych zawodów, mieliby w tej sprawie coś do powiedzenia.

– Ale ty nie jesteś kucharzem ani bileterem w kinie.

Jesteś prawnikiem, udziałowcem spółki, w której pracujesz, i z łatwością możesz wziąć urlop w taki dzień jak Boże Narodzenie. Czy kiedykolwiek je dzieliłeś na sankach w rodku nocy?

Jake spojrzawszy wreszcie na Rebekę, a w jego oczach pojawiły się iskierki uśmiechu.

– Nie, Rebeko, nigdy nie je dzieliłem na sankach w rodku nocy.

– A w Acorn Ridge? Potrząsnął przecząco głową.

– Rodzice wychowywali nas w dużej dyscyplinie. Każdego dnia o dziewiętej musieliśmy leżeć w łóżkach. Nawet kiedy byliśmy w szkole wcześniej.

Rebeka uśmiechnęła się do Jake’a. Nie mogła oprzeć się impulsowi, odgarnęła z jego czoła ciemny kosmyk.

– A więc, panie Raglan, nadszedł czas na odrobinę przyjemności.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Jake potrzęsł głowę z powątpiewaniem.

– Nie wiem, czy podoba mi się ten pomysł z saneczkowaniem o północy, Rebeko. Jest dosyć ciemno jak na to, by zjeźdź na złamanie karku z pokrytej lodem góry.

Rebeka skrzywiła się z niesmakiem.

– Och, Jake, nie bądź takim tchórzem. Moja mama i jej bracia od dzieciństwa przez długie zimowe miesiące zjeżdżali z tej góry. Michael, Catherine i ja przenieśliśmy tę tradycję na następne pokolenia. Przysięgam, że nikt nigdy nie odniósł tutaj ciękich obrażeń. Najwyżej jakieś drobne stłuczki. Nikt nie stracił życia. Przynajmniej ja nic o tym nie słyszałam – dodała.

– wietnie.

Rebeka spojrzała na grupę ludzi, którzy stali już na szczycie wzniesienia, a potem uśmiechnęła się szelmowsko.

– Chodź – poleciła szeptem Jake'owi. – Jest tutaj zbyt tłoczno, by rzeczywiście dobrze się rozprędzić. Znam lepsze miejsce.

– Co masz na myśli, mówisz o rozprędzaniu się? – zapytał bez entuzjazmu Jake, podając za Rebekę z niezbyt szczerymi minami. – Szczerze mówiąc, określenie „tchórz” wcale nie wydaje się mi obraźliwe. A poza tym – ciągnął z przekonaniem – co to za „nieprzyjemny spodek” dostałem od ciebie? – zapytał, z wyraźną nieufnością ci przyglądając się krótkowłosemu jaskrawopomarańczowemu plastikowi. – Czy to naprawdę może posłużyć człowiekowi? To znaczy, czy ten wiotki skrawek plastiku można uznać za bezpieczny?

– Jake, czy nie masz zamiaru skończyć z tym narzekaniem? – spytała zniecierpliwiona Rebeka, zatrzymując się, by stanąć z nim twarzą w twarz. – To ty chciałeś zakosztować prawdziwych wiatrów. Czy byś zapomniał? Zaś według tradycji Bellamy'ch, aby ukoronować wiatr, trzeba zrobić coś rzeczywiście przyjemnego i zabawnego. A zjeżdżanie z Edgar Hill to bez wątpienia przepyszna zabawa.

– Ale nie jesteście już na Edgar Hill – zauważył słabo Jake. – Jesteście w absolutnej ciemności w całkiem nieznanym miejscu.

Rzeczywiście udało się im znacznie oddalić od pozostałych saneczkowiczów. Stali teraz na szczycie góry, która bardziej jeszcze niż pierwsze wzniesienie przerażała Jake'a swoim ogromem. Wokół nich panowała zupełna cisza. Granatowe niebo zachwycało tysiącami gwiazdami.

– Jest tak pięknie – szepnęła Rebeka. Jake skinął głową.

– Przypomina mi to... Acorn Ridge – wyznał. – Nieczęsto mieliśmy tam śnieg, ale kiedy spadł, wszystko wyglądało tak wspaniale. Czyste, nieskalane, niemal magiczne w swoim pięknie... pełne nieograniczonych możliwości. – Wciąż podziwiał, że za niego krajobraz, Jake dokończył tak cicho, że Rebeka z trudem rozróżniła poszczególne słowa: – Szkoda, że wycie nie jest wspaniałe.

– Ale tak, Jake. Wycie jest takie – odparła z przekonaniem. – Trzeba tylko umieć

odpowiednio do niego podej .

Jake odwrócił si w stron dziewczyny. Ciemne loki tak pi knie okalały jej pogodn twarz. Nos i policzki Rebeki zaró owiły si od chłodu, oczy ja niały blaskiem. W niebieskiej narciarskiej kurtce, opatulona czerwonym szalem, w czerwonej czapce i za du ych czerwonych r kawiczkach wydawała si pi kniejsza ni kiedykolwiek dot d.

– A w jaki sposób powinienem podej do ycia? – zapytał wreszcie.

Dziewczyna u miechn ła si szeroko. Potem rzuciła na niego opalizuj cy ółty kr ek i usiadła na nim z impetem. Siła rozp du nadała nie nemu pojazdowi tak pr dko , e wraz z Rebeke sun ł teraz w dół po nie nej połaci jak pocisk. Rebeka zr cznie manewrowała dyskiem, pokrzykuj c gło no z rado ci.

– Hej! – zawołał Jake. – Hej, zaczekaj na mnie!

Jake próbował powtórzy te czynno ci, które z takim wdzi kiem wykonała przed chwil Rebeka. Wbrew jednak swoim zamierzeniom spowodował, e pojazd obrócił si nagle, po czym nieoczekiwanie jego pasażer zacz ł zsuwa si z góry tyłem do kierunku jazdy. Jego wyczyn zako czył si chwil pó niej w gł bokiej zaspie. Jake le ał w niegu, nie do ko ca zdaj c sobie spraw z tego, co wła ciwie si stało.

– Nazywam to podej ciem do ycia Rebeki Bellamy – usłyszał koło siebie znajomy gło.

– Rzucasz si w wir zdarze z impetem i nadziej na mi kkie l dowanie.

Przewracaj c si niezgrabnie na plecy, Jake spogl dał na Rebeke bez słowa. Zastanawiał si , jak to mo liwe, by ta kobieta wydawała mu si tak fascynuj ca i niezno na zarazem. Wyci gn ł do niej r k , jakby prosz c o pomoc, lecz kiedy poczuł dotyk ciepłej dłoni Rebeki, mocno poci gn ł j w dół na siebie.

– Uwa am, e najwy szy czas, eby kto nasypał ci niegu do majtek – o wiadczył z powag .

Rebeka patrzyła na niego zdumiona.

– Ale , Jake... – zacz ła.

– Niestety, Rebeko – ci gn ł nieubłaganie, zgarniaj c dłoni spi trzony wokół nich biały pył – uwa am, e nie ma lepszego sposobu upokorzenia kogo , kto za bardzo zadziera nosa, ni wrzucenie mu gar ci zimnego...

– Jake...

– Mokrego...

– Jake...

– Lodowatego...

– Jake...

Nie zwlekaj c dłu ej, Jake spełnił swoj gro b , jednym zr cznym ruchem rozpinaj c kurtk Rebeki. Dziewczyna pisała z zaskoczenia, a potem sama ze miechem wrzuciła lodowat brył za koszul Jake'a. Przez chwil le ał bez ruchu, jakby nie mog c uwierzy w jej miało , po czym w nagłym przyływie energii zerwał czapk z głowy Rebeki i obsypał dziewczyn niegiem.

– Przebrałe miar , cwaniaku – ostrzegła go z udawan powag . – Dosy tego! Nadszedł czas dzj r kawiczki i zmierzy si w walce gołymi r kami.

Dla zilustrowania swoich słów, Rebeka podciągnęła się niezgrabnie do góry, opierając łokcie na piersi Jake'a i z wielkim wysiłkiem uwolniła dłonie z grubych rąk kawic. Jake obserwował ją, z rozbawieniem, wiadomością, że sobie jednocześnie nie, że nigdy w życiu nie było mu tak dobrze jak w tej chwili. Kiedy jednak łokiec Rebeki ześlizgnął się po jego rękach i dziewczyna przylgnęła niespodziewanie do jego torsu, rozbawienie Jake'a ustąpiło miejsca po daniu. Nie zastanawiała się nad tym, co robi, nie planując niczego, objął ją mocno, spychając ich ciała w niego, tak, że leżeli teraz w dokładnie odwrotnej pozycji.

Rebeka nie wiedziała, kiedy to się stało. Niewinna, radosna zabawa rozpałała w nich arnami tno ci. Obejmowali się ciasno, a ich oczy wyrażały to samo pragnienie. Zanim zdążyła powiedzieć cokolwiek, ich usta złączyły się w pocałunku, od którego zapłonęło ogniem jej ciało.

Przywierając do Jake'a, Rebeka zdała sobie nagle sprawę, że wciąż dziel ich jeszcze ubrania. Nie zważając na niego i mróz, podciągnęła w górę sweter Jake'a i rozpięła koszulkę, by poczuć ciepło jego skóry.

Jake jęknął podrażniony dotykami zimnych palców Rebeki, a potem naładując jej ruchy, powdrował dłońmi pod sweter dziewczyny, a natrafił na koronkę stanika. Rebeka tak westchnęła, tak przyjemnie było czuć jego bliskość. Ciepłymi jej palcami Jake drażnił jej sutki, doprowadzając Rebeke niemal do szału i pieszczot. Potem wsunął udo pomiędzy jej nogi, przywierając ciasno do drobnego ciała.

Rebeka jęknęła głośno, odnajdując dłońmi jego pośladki i przyciskając je mocniej do siebie. Pamiętała, jak cudownie było kochać się z nim i pragnęła raz jeszcze zaznać tej rozkoszy, nie bacząc na konsekwencje. Sięgnęła do jego paska, rozpięła suwak spodni i uwolniła ciało Jake'a od grubego materiału. Pieściła go delikatnie, potem coraz gwałtowniej, a Jake odsunął ją od siebie, oddychając chrapliwie.

– Jeszcze nie – szepnęła. – Jeszcze nie teraz. Potem ujął jej dłoń i przesunął za głowę, układając ją na ziemi, tak, że jego ręka dotykała jego. Potem, wciąż patrząc w oczy Rebeki, rozpiął jej dżinsy i przyłożył dłoń do płaskiego brzucha. Powoli wdrugał dłoń, wsunął palce pod brzeg fig.

– Tym razem bez niego – obiecał. – Tylko ar.

Składając się przysięgą, zanurzył dłoń głębiej, penetrując sekrety jej kobiecości dokładnie, niż zrobił to przedtem jakikolwiek mężczyzna.

– Och, Jake – szepnęła, czując, że jest bliska spełnienia. Przytuliła policzek do niego, chcąc ochłodzić rozpaloną twarz.

Nagle silne ramiona Jake'a uniosły ją w górę. Zauważyła, że rozłożyła się na ziemi, swój kurtkę i nachyliła się powoli, by teraz ją położyć na tym posłaniu. Potem cięgnął jej dżinsy, odsłaniając szczupłe biodra i smukłe uda. Kiedy Rebeka zrozumiała wreszcie, że b d kocha się na zasypanej niegim polanie, miała ochotę płakać i krzycze ze szczęścia. Miał to być cudowny akt poświęcenia się dwojga ludzi ogarni tych t samami tno ci, dwojga ludzi, którzy pragnęli ofiarować sobie nawzajem dar miłości.

– Kocham cię.

Jake nie odpowiedział, drażniąc jej zmysły, a oboje stracili niemal przytomność.

Wspinali się wci wyżej i wyżej, a osiągnęli szczyt, z którego droga prowadziła już tylko w dół. Ich spełnienie było ognistą eksplozją, której przyglądał się księżyc i gwiazdy, kiedy Rebeka i Jake wracali powoli na ziemię, mając wrażenie, że oni również są częścią tej rozjarzonej kaskady.

Leeli potem objęli ciasno na kurtce Jake'a, oddychając cięko i radując się swoją bliskością. Ku własnemu zaskoczeniu, Rebeka zdała sobie sprawę, że nie czuje rozczarowania, choć Jake nie powtórzył wyznania, jakie uczynił, kiedy kochali się po raz pierwszy. Nie potrzebowała słów. Czowała miłość w jego pieszczotach i pocałunkach, w trosce, z jaką spełniał wszystkie miłosne obrzędy. Jake Raglan kocha ją. Była tego równie pewna, jak własnego istnienia. Rebeka czuła się szczęśliwa i po raz pierwszy w życiu zadowolona, że tak właśnie nie pokierował nią los.

– Czy dobrze się czujesz? – usłyszała zatroskany głos kochanka. Uśmiechnęła się, spoglądając na jego przystojną, pociętą twarz. Delikatnie odgarnęła z jego czoła wilgotny kosmyk.

– Wspaniale – odparła radośnie. – Nie pamiętam, abym kiedykolwiek czuła się lepiej niż w tej chwili.

Jake odpowiedział jej uśmiechem, gładząc policzek Rebeki i odgarniając włosy z jej twarzy.

– To przyjemne wrażenie może nie potrwa długo, jeśli nie wstanjemy zaraz i nie ubierzemy się ciepło. W chwili ulatuje bardzo szybko, kiedy leży się w niegu.

– W jakim niegu? – zapytała niewinnie Rebeka, przytykając oczy. – Przeżyliśmy właśnie po arlasu. Niemożliwe, aby był tutaj jakiś nieg.

– Powiedz to tym, którzy odnajdą nasze zamrażalniki te ciała splecione w do niedwuznaczny sposób.

Te ostatnie słowa zwróciły uwagę Rebeki. Zapomniała zupełnie, że oprócz nich po okolicy spacerowało tej nocy wielu jej krewnych. Natychmiast zerwała się na równe nogi, poprawiając ubranie i wstydząc się rumieńca, który coraz silniej rówoił jej policzki. Zimny wiatr owiewał ich ciała, które rzadko wystawione były na działanie sił natury. Rebeka dręła z radością i zachwytem.

Jake przyciągnął dziewczynę do siebie, okrywając ją własną kurtką. Nie mógł uwierzyć w to, co zrobili. Nigdy w życiu nie uległ tak spontanicznie pragnieniu zmysłów. Kochanie się pod gołym niebem uważał za coś raczej niezwykłego, lecz kochanie się w niegu... To było zupełnie niepodobne do niego. Czy mogło jednak być coś wspanialszego niż pój za głosem instynktu wśród wysokich drzew okrytych dziewiczym niegiem? Kiedy stał tak, ogrzewając Rebeke ciepłem swego ciała i tuląc się do jej ramion, zdał sobie sprawę, że tego wieczoru zboczył zupełnie z obranej przez siebie drogi życia.

Wiedział też, że nigdy nie czuł się równie szczęśliwy. I to nie tylko dlatego, że była z nim Rebeka. Na to radosne Boże Narodzenie złożyło się tak wiele: atmosfera domu Bellamych, witeczne dekoracje, jedzenie, dzieci i bliskość kochanej rodziny.

Dziękując Rebecce za spełnienie go czuła się i szczęście. To ona sprawiła, że w jego sercu zakiełkowała miłość, choć wiele lat temu przysięgał sobie nigdy więcej nie poddać się temu

uczuciu. Wci jednak nie wiedział, co zrobi z emocjami, które odpychał od siebie przez tak wiele lat.

– Jest ci trochę cieplej? – zapytał cicho.

Kiedy podniosła wzrok, w jej oczach zobaczył miłość i zadowolenie. Spojrzenie Rebeki, tak ufne i szczere, było niczym pchnięcie ostrego noża. Chciał rozkazać jej, by nie patrzyła na niego w ten sposób, zabronił jej kochać go.

Był tylko jeden problem. Sam nie był pewien, czy rzeczywiście tego właśnie nie pragnie.

– Rozpalili ognisko na Edgar Hill – powiedziała Rebeka, tułąc twarz do jego grubego swetra. – Czuj zapach orzechowego drewna.

Spoglądając ponad jej głowę, Jake dostrzegł w oddali jasny błysk.

– Zdaje się, że dzisiejsza noc jest wyjątkowo ognista – szepnął, muskając wargami jej włosy. – Płonie ogień namiotno ci, ogniska...

– Ogniska domowe – dokończyła Rebeka. – Te płoną najjaśniejsze i najpiękniejsze ze wszystkich.

Miesiąc temu, prosząc Rebekę, by zorganizowała jego wycieczkę, powiedział, że chce do wiadomości wszystkiego, co omijało go przez lata. I niczym wróżka z bajki Rebeka sprawiła, że spełniło się jego życzenie.

Jak długo jednak będzie trwało to magiczne szczęście? W zimowe, wietrzne dni ludzie robili rzeczy, które nie przysłyby im do głowy w ciągu pozostałych jedenastu miesięcy roku. Bo jego Narodzenie było czasem szczególnym, podobnie jak uczucia, których do wiadczał w tej chwili. Jak długo to jednak potrwa, raz jeszcze zadał sobie to samo pytanie. Czy skończy się równie szybko jak wycieczka, zostawiając w jego sercu jedynie alibi i taktowność?

– Chodź, dołączmy do innych – powiedziała Rebeka bez entuzjazmu, wrywając go z zamyślenia. – Pewnie zastanawiasz się, czy nie leżymy w jakiejś nieznanej zaspie zmarznięci i ranni.

Rozbawione towarzystwo przy ognisku powitało ich radośnie niczym dawno zagubionych podróżników. Gratulowano im i czczone grzaniem ponczem. Witano ich, kiedy klan Bellamy powrócił wreszcie do domu. Ruth i Dan spali od dawna, podobnie jak i młodszy członek rodziny, lecz na amatorów nocnych przygód czekał w kuchni dzbanek gorącej, aromatycznej kawy. Jednak w ich grupie, ziewając głośno, od razu pomaszerowała do przygotowanych wcześniej miejsc i ostatecznie w kuchni zostali jedynie Jake i Rebeka.

– Nie cierpię odjeżdżać, kiedy wszyscy inni piją – owiadczył Jake, wypijając ostatni łyk kawy. – Ale naprawdę powinniśmy wracać do miasta.

Rebeka odstawiała kubek, spoglądając w zamyśleniu na Jake'a.

– Nie martw się, mówię ci, że musisz dzisiaj pracować?

Jake potrząsnął głową w milczeniu.

– Czy ktoś mówił ci, panie Raglan, że po wycieczce pan swojej pracy zdecydowanie zbyt wiele czasu? Wykończysz się, postępując w ten sposób.

Rebeka zbyt późno przypomniała sobie, co wyjawiał jej Marcus na temat małżeństwa Jake'a. Marie zażądała rozwodu, ponieważ czuła się samotna i zaniedbywana, gdy jej mąż spędzał w biurze długie, pracowite godziny. Kiedy podniosła wzrok, wiedziała już, że nic nie

wymagała z pamięci Jake'a słów, które przed chwilą tak lekko wypowiedziała.

Jego reakcja jednak zaskoczyła Rebekę. Zamiast odpowiedzi, Jake wstał, pociągnął ją za sobą i przytulił. Zanim zdążyła wyrazić zdziwienie, przycisnął ją swoim ciałem do kuchennych drzwi i pocałował. Jego pieśczość była tak gwałtowna, gorąca i namiętna, jakby Jake chciał w ten sposób zaznaczyć na niej swoje prawo, jakby chciał sprawić, by już nigdy nie mogła myśleć o innym mężczyźnie. Nie ma problemu, chciała go uspokoić. Po Jake'u Raglanie nie było w jej życiu miejsca dla nikogo innego.

Kiedy wreszcie przypomniała sobie, że stoi w kuchni jej rodziców, odchyliła się lekko do tyłu, a potem oparła twarz na ramieniu Jake'a. Oddychając szybko i nierówno, przyłożyła dłoń do jego serca, by odkryć, czy bije ono równie szalecznym rytmem jak jej własne.

Tuliła się do niego, zamknęła oczy i szepnęła cicho:

– Co to było?

– Jemioła – odparł cicho Jake.

– Co takiego? – spytała, całując go delikatnie. Słyszała w jej słowach ukłucie mieczy.

– Jemioła – powtórzył, unosząc jej brodę i wskazując palcem na wiszące ponad ich głowami zielone gałęzie.

– Mmm. Imponująca.

– To prawda.

Jake nie potrafiłby powiedzieć, co sprawiło, że zapragnął nagle pocałować Rebekę gwałtownie i arliwie. Kiedy powiedziała, że pracuje zbyt wiele, powrócił do niego wszystkie bolesne wspomnienia związane z rozwodem i utratą Marie. Tym razem jednak jego ból wywołała wiadomość, że kiedy nadejdzie nieuchronnie chwila rozstania z Rebeką. Nie było dla nich przyszłości, ponieważ to, o co oskarżyła go Rebeka, było prawdą. Rzeczywiście pracował zbyt wiele i już raz jego życie legło w gruzach z tego powodu. Nie chciał znowu narazić się na podobne cierpienie.

Dopiero tej chwili zdał sobie sprawę z tego, jak wiele Rebeka i Marie mają ze sobą wspólnego. Obydwie lubiły towarzystwo. Do licha, Rebeka przecie zarabiała na życie, organizując przyjęcia i inne uroczystości. Była kobietą, która cieszyła się wszystkim, co ofiarowywał jej los, za to on nigdy nie miał okazji nauczyć się tego. Ostatecznie Rebeka, podobnie jak Marie, błądziła do jego ciemnej nieobecności i odejścia z mężczyzną, który zechce poświęcić jej uwagę.

Wiedział, że któregoś dnia utraci Rebekę, i wolał, aby stało się to wcześniej niż później. W ten sposób będzie to mniej bolesne, przekonywał samego siebie, choć trudno było mu wyobrazić sobie większe cierpienie niż to przejmujące poczucie żalu i straty, jakie przepełniało w tej chwili jego serce.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

– Popatrz, kogo przyłapali my pod jemiół . Rebeka i Jake wzdrygn li si na d wi k tych nieoczekiwanych słów. W drzwiach kuchni stali u miechni ci Ruth i Dan Bellamy, ubrani w jedwabne pid amy i szlafroki o podobnym kroju.

– Wiedziałem od razu, e historyjka o zaprzyja nionym kliencie ma jedynie u pi nasz czujno , by my nie zam czali Jake’a zbyt wieloma pytaniami – ci gn ł ojciec Rebeki, z rozbawieniem gro c córce palcem. – Teraz jednak powiedzcie nam, ile to ju trwa i kiedy usłyszymy weselne dzwony?

Rebeka z trudem stłumiła j k, który cisn ł si jej na usta. Z wysiłkiem starała si zapanowa nad nerwami. Wiedziała przecie e jej rodzice chc jak najlepiej i pragn jedynie szcz cia swojej małej dziewczynki. Domy lili si po prostu, i to najzupełniej słusznie, e ona i Jake nie s jedynie zwykłymi znajomymi. Rumieniec okrył jej policzki, kiedy zacł ła zastanawia si , od jak dawna rodzice przygl dali si im. Najwyra niej jednak na tyle długo, by podejrzewa teraz Jake’a o powa ne zamiary wobec niej.

– Tato, nie...

– Och, Dan – odezwała si Ruth Bellamy. Kochana mama, pomy łała Rebeka. Ruth Bellamy była najdelikatniejsz i najbardziej taktown ze znanych jej osób. Nikt tak jak ona nie potrafił zachowa si w niezr cznej sytuacji, sprawiaj c, by zakłopotane osoby znów poczuły si swobodnie. Kilkoma słowami mama b dzie umiała odwróci uwagę Dana i przekona Jake’a, e senior rodu Bellamych nie starał si skłoni go do po lubienia Rebeki.

– Wiesz przecie , e nie powiniene w ten sposób wprawia dzieci w zakłopotanie – powiedziała łagodnie. – Kiedy ustal termin, sami nam o tym powiedz .

Rebeka uniosła w gór wzrok, jakby stamt d spodziewaj c si pomocy. Dzi kuj , mamó, pomy łała. To si dopiero nazywa postawi kogo w sytuacji bez wyj cia. Teraz Jake nigdy ju nie b dzie czuł si dobrze w towarzystwie jej rodziny.

– Kto wychodzi za m ? Rebeka?

Tym razem w kuchni pojawił si Michael z on i zawini t w kocyk male k Grace.

– Jake i Rebeka pobieraj si ? – wykrzykn ła rado nie ona Michaela, Stephanie. – To cudownie! Gratulacje! – Stephanie u miechn ła si przekornie. – Obserwuj c, jak opiekujesz si Grace – powiedziała, tul c niemowl w ramionach – domy liłam si , e niedługo przedstawisz nam m czyzn , który, według ciebie, mo e stanowi dobry materiał na ojca. Musz jednak przyzna – tutaj pu ciła oko do Jake’a – e nie kazała nam długo czeka .

– Nie! Chwil ! Zaczekajcie. – Rebeka próbowała przerwa te insynuacje.

– Witaj w rodzinie – zwrócił si do Jake’a Michael, wyci gaj c do niego r k w braterskim ge cie.

Rebeka zamkn ła oczy, pragn c zapa si pod ziemi . Zastanawiała si , jak to mo liwe, by cudowny dzie zako czył si tak koszmarn scen . Z zapartym tchem oczekiwała reakcji Jake’a. Pod wiadomie miała jeszcze nadzieję , e by mo e z u miechem u ci nie dło Michaela i podzi kuje wszystkim za to, e z tak serdeczno ci przyjmuj go do swego grona.

Rozs dek jednak podpowiadał jej wyra nie, jaka b dzie odpowied Jake'a.

– Có , posłuchajcie – zacz ł powoli, starannie dobieraj c słowa. – Nie wiem, co Rebeka powiedziała wam o nas, lecz my dot d nawet nie rozmawiali my o mał e stwie, a co dopiero o zało eniu rodziny.

– Mo e wi c czas najwy szy, by cie to zrobili – zasugerował Dan Bellamy z rozbrajaj c szczeroci .

– Dan... – Jake odsun ł si o krok od Rebeki, jakby miał nadzieję , e tak b dzie mu łatwiej powiedzie prawd , której nie mógł przemilcze . – Masz wspaniał córk ... Jest cudowna... Ale... my nie zamierzamy si pobra .

– Dlaczego nie? – w głosie pana Bellamy słycha było zdziwienie.

– Tato, prosz – szepn ła Rebeka, czuj c si coraz bardziej nieszcz liwa po ka dym wypowiedzianym przez Jake'a słowie. Jego o wiadczenie brzmiało tak kategorycznie. – To naprawd nie twoja sprawa. Nie obwiniaj Jake'a. On... to znaczy my... nie...

Co takiego: nie, zapytała samej siebie. Nie kochamy si ?

To nie było prawd . Kochała go bardziej ni kogokolwiek przedtem i była pewna, e Jake odwzajemnia jej uczucie. Nie jeste my jeszcze gotowi do wspólnego ycia? To równie nie było prawd . Jej najwi kszym marzeniem było sp dzi reszt ycia przy boku Jake'a. To jednak dla niego stanowiło powa ny problem. Mo e potrzebował po prostu czasu, by przywykn do my li, e raz jeszcze ma zwi za z kim swój los, pomy łała z nadzieją . Mo e on tak e zrozumie, jak bardzo s sobie potrzebni. Mo e...

Jedno spojrzenie w stron Jake'a wystarczyło, by rozwiały. si wszystkie jej złudzenia. Jego usta były mocno zaci ni te, oczy, niebezpiecznie teraz pociemniałe, spogl dały chmurnie. Była to twarz człowieka, który nie lubi by zmuszanym do czegokolwiek, twarz m czynny, który chce sam kierowa swoim losem. Nie miała najmniejszych w tpliwo ci, e Jake nigdy nie zdecyduje si na mał e stwo.

Jego była ona bardzo go zraniła i drugi raz Jake nie podejmie takiego ryzyka. To wła nie powiedział jej wyra nie na pocz tku ich znajomoci i nigdy nie dał jej powodu, by mogła przypuszcza , e gotów jest zmieni zdanie w tej sprawie. Jake Raglan od pocz tku był wobec niej szczery. To jedynie jej niepoprawny optymizm i miło kazały wierzy , e by mo e m czyzna, którego kocha, zechce zwi za z ni swój los.

Bardzo si myliła. Teraz za oboje znale li si w niezr cznej sytuacji i nie była pewna, czy uda si im rozwia nadzieje jej rodziny, zachowuj c przy tym twarz. Wszyscy członkowie rodziny Bellamych byli wobec siebie niezwykle opieku czy. Kiedy zaczn podejrzewa , e Jake mo e j zrani , b d gotowi uczyni wszystko, by temu zapobiec.

– Chciałam powiedzie , tato – podj ła Rebeka po chwili milczenia – e nie rozmawiali my z Jakiem o lubie, poniewa ja zdecydowałam, e nie wyjd powtórnie za m .

– Co takiego?

Wszyscy z obecnych patrzyli na ni zdumieni i zszokowani.

– Rebeko... – usłyszała ostrze enie Jake'a. – Nie musisz...

– Prawda jest taka – ci gn ła, staraj c si , by jej słowa zabrzmiały wiarygodnie – e

spośród dwudziestu lubów, organizowanych przez mnie w ciągu ostatnich pięciu lat, dziewczyn już zakończyło się rozwodem.

– A co to ma wspólnego z tobą? – zapytała sceptycznie Ruth.

Rebeka spojrzała matce prosto w oczy.

– Wpłynęło to na zmianę mojego stanowiska wobec małżeństwa.

– I?

– Zaczęłam zastanawiać się, czy naprawdę chcę uwikłać się w coś, co może okazać się dla mnie jeszcze większą pomyłką niż moje poprzednie małżeństwo. Jak mówią statystyki, powtórne związki rozpadają się znacznie szybciej niż pierwsze.

Ruth Bellamy przyglądała się z uwagą Rebecce, potem przeniosła wzrok na Jake'a, póki nie znów zwróciła spojrzenie na córkę.

– Dzisiejsza młodzie – mruknęła cicho. – Co za pomysły.

Milczenie, jakie zapadło w kuchni po słowach Ruth Bellamy, przerwała ostatecznie Rebeka, mówiąc, że ona i Jake muszą wrócić do miasta przed południem. Kiedy krzyczała się po domu, zbierając rzeczy i regałami krewnych, miała wrażenie, że stała po bardzo cienkim lodzie. Jej oświadczenie było z pewnością jednym zaskoczeniem dla całej rodziny. Widziała, że przyjęli jej słowa nieufnie, lecz przynajmniej Jake'owi udało się zachować twarz. Starła się przekonać samą siebie, że wcale nie na tym zależało jej najbardziej.

Drogą powrotną przebyli w absolutnym milczeniu. Jake wydawał się być zatopiony we własnych myślach, za Rebekę pragnęła zwracać na siebie jak najmniej uwagi. Udało się to jej znakomicie, gdy Jake nie spojrzał w jej stronę ani razu w ciągu prawie godzinnej jazdy. Dopiero kiedy zatrzymali się już, jakby przypomniał sobie o istnieniu Rebeci.

Przez kilka minut przyglądał się jej bajkowemu domkowi, zanim wreszcie zwrócił wzrok na nią samą.

– Dlaczego kupiła ten dom?

Nie byłaby bardziej zdziwiona, gdyby zapytał ją o nazwę stolicy Asyrii. – *r* Bo mi się spodobał.

– Co ci się w nim spodobało?

– Jest z nim związana bardzo interesująca historia. Został zbudowany w połowie ubiegłego stulecia i początkowo służył jako rogatka kolejowa. Mniej więcej dwadzieścia lat temu poprzednik właścicieli kupił ten dom, wyremontowali i przenieśli się tutaj. Lubił myśleć o ludziach, którzy mieszkali tu przez wszystkie te lata i być może zostawili w tych ścianach coś z siebie.

– Co jeszcze ci się w nim podobało? Rebeka wzruszyła ramionami.

– Nie wiem. Jest przytulny, idealny dla jednej osoby. Uważałam, że kiedy wyjdę za mąż i wyprowadzę się stąd, budynek mógłby go wynająć lub wykorzystać go na biuro.

Jake skinął głową.

– Nawet kiedy kupowała dom, myślała o powtórnej zamieszce.

– Tak – potwierdziła szczerze. Nie chciała kłamać Jake'owi i nie uważała, że by musiała wstydzиться swoich pragnień.

Skinął głową raz jeszcze.

– Zadzwoń do ciebie pod koniec tygodnia – powiedział cicho.

Jego słowa zabrzmiały dla niej niczym ostateczne porzucenie.

– Tak, oczywiście.

Wysiadła szybko, z impetem zamykając za sobą drzwi samochodu. Dom powitał ją zimny i pusty. Najwcześniejszy czas, aby przyzwyczaiła się do tego. Na zawsze już zostanie sama w tej maleńkiej chatce. Jej przeznaczeniem było miano starej panny Bellamy, która w towarzystwie kotów mieszka w domku na Crescent Hill.

To tylko kolejny Nowy Rok, przekonywał sam siebie Jake, spoglądając przez okno na zszarzałe resztki bożonarodzeniowego śniegu. Krajobraz za oknem bardzo pasował do jego dzisiejszego nastroju: czuł, że wszystko wokół jest puste, zimne i jałowe.

Jake zawsze spędzał Nowy Rok samotnie. Nie chciał patrzeć na ludzi, którzy pełni nadziei otwierają się na siebie, próbując zaczynać coś zupełnie od nowa. On nie chciał wycieć podejmowania takiego ryzyka. Do tej pory było mu z tym dobrze. Jednak pojawienie się Rebeki Bellamy zmieniło wszystko. Dzięki niej się stało cudowne życie, lecz to nie wszystko. Rebeka sprawiła, że po raz pierwszy doświadczył, jak może smakować prawdziwe życie.

Nie kłamał, mówił wtedy, że zadzwoni pod koniec tygodnia. Naprawdę miał taki zamiar. Nie umiałby nawet wyjawić teraz, jak to się stało, że ostatecznie nigdy nie sięgnął po telefon. Był może dlatego, że tak bardzo obawiał się utracić swoje prawo do samotności.

To prawda, chciał, by Rebeka zorganizowała dla niego życie, lecz nie całe życie. To jednak wcale nie się stało. Cały dom naznaczony był jej obecnością. Pokoje wciąż jeszcze zdobiły złococzerwone dekoracje, w lodówce i zamrażarce piętrzyły się stopy jedzenia, które powinny wystarczyć na całą zimę. Rebeka Bellamy była wszędzie – w każdym zakątku domu, w jego umyśle i w sercu.

Może nadszedł czas, aby przestał się bać. Ma czterdzieści lat i wkrótce zostanie ciotecznym dziadkiem. Może, jeśli nie przegapi swojej szansy, uda mu się jeszcze być takim ojcem. Do tego jednak potrzebował pomocy. Dobrze, że przynajmniej jest już w kimś zakochany.

Miał tylko nadzieję, że Rebeka nie umówiła się jeszcze z nikim na bal sylwestrowy.

– A więc co to za wypadek?

Kiedy Jake poprosił, by odwiedziła go tego wieczoru, Rebeka bardzo sceptycznie potraktowała jego słowa i spytała nieufnie, dlaczego chce ją zobaczyć. Cały ostatni weekend spędziła w domu, czekając na jego telefon. Potem jednak straciła wszelką nadzieję, by kiedykolwiek miała jeszcze okazję spotkać Jake'a Raglana. Teraz Jake prosił ją o pomoc w związku z wypadkiem, za który ona miała być w dużej mierze odpowiedzialna. Domyślała się, że ma to związek z pozostałościami po organizowanym przez nią przyjęciu, choć niechętnie, ostatecznie zgodziła się przyjechać.

Przedtem upewniła się jednak, że wygląda wystarczająco dobrze w obszernym kremowym swetrze i brązowych wełnianych spodniach. Stała teraz w progu mieszkania Jake'a, zła na siebie, że w ogóle zadała sobie jakiegokolwiek trud z powodu mężczyzny, który

złamał jej serce, wywrócił do góry nogami cały wiat i w dodatku sam nie pomyślał nawet o tym, by zadbać o własny wygląd. Z drugiej strony musiała przyznać, że Jake prezentuje się dosyć ... seksownie w spranych, niebieskich dżinsach i bawełnianej koszulce. Poza tym podobno przytrafił mu się jakiś wypadek. Cokolwiek to było, nie mogła oczekiwać, że Jake powita ją wystrojony niczym wypuszczony na przepustkę rekrut.

– To jest na górze – oznajmił Jake, wciąż opierając się o framugę, jakby nie mógł zdecydować się, czy rzeczywiście chce wpuścić ją do rodka.

– Na górze? – powtórzyła zaskoczona Rebeka. – Ale ja nie robiłam nic na górze.

– Owszem, robiła.

– Cóż, rzeczywiście, raz się tam przebiebrałam, lecz to wszystko.

– Uwierź mi, to wystarczyło.

Rebeka westchnęła niecierpliwie, opierając dłonie na biodrach.

– Posłuchaj, Jake, przyjechałam tutaj, ponieważ twierdziłeś, że spowodowałam jakiś wypadek. Teraz za nie chcesz mi powiedzieć, o co ci chodzi. Naprawdę znam ciekawsze zajęcia niż zgadywanie, co kazało ci się gniewnie tutaj. A więc, co się stało?

Zamiast odpowiedzi, Jake gestem jedynie wskazał, by poszła za nim na górę.

– Tutaj – powiedział, kiedy znaleźli się na piętrze. Stali przed drzwiami pokoju, w którym Rebeka nigdy dotąd nie była. Nigdy nie odważyła się nawet zajrzeć do wnętrza tego pomieszczenia, choć zawsze intrygowało ją, jak urządzone jest sypialnia Jake'a. Teraz, przystając, pochyliła się, by przez uchylone drzwi zajrzeć do rodka.

– To twoja sypialnia.

– Tak.

Przygryzając nerwowo wargi, Rebeka wyprostowała się, spoglądając prosto w oczy Jake'a.

– Nie w tym, że miały tutaj miejsce różne... hm... wypadki, teraz jednak wszystko wydaje się być zupełnie w porządku – zaczęła. – Nie widzę, by w tej chwili w twoim domu działo się coś niezwykłego, a zwłaszcza coś, za co ja mogłabym być odpowiedzialna.

Po raz pierwszy tego dnia twarz Jake'a rozjaśnił uśmiech, sprawiając, że w jego prawym policzku pokazał się niewielki, uroczy dołeczek. Rebeka bezwiednie wyciągnęła rękę, by dotknąć tego intrygującego zagłębienia. Ten impulsywny gest natychmiast wykorzystał Jake, przytrzymał rękę Rebeki i całując zagłębienie jej dłoni. Dziewczyna czuła, jak fala gorąca ogarnia jej ciało, przejmując ją drżeniem.

– Czy naprawdę nie czujesz, że dzieje się coś niezwykłego? – zapytał cicho Jake.

Pociągnął w górę rękaw jej swetra, znacząc pocałunkami drogą do łokcia. Rebeka nie potrafiła zapanować nad uczuciem podniecenia, nie potrafiła powstrzymać westchnienia, które niczym okrzyk poddania wymknęło się z jej ust.

Jake przyciągnął ją bliżej, obejmując ciasno. Tak cudownie jest znów być w jego ramionach, pomyślała Rebeka. Kiedy poczuła na wargach jego usta, wspięła się na palce, by odwzajemnić pocałunek. Delikatnie gładził jej plecy, a wreszcie rozpostarł palce szeroko na jej okrytych jedwabiem bielizny pośladkach. I dopiero kiedy mocniej przyciągnął ku sobie jej biodra, Rebeka zdała sobie sprawę, w jakiej znalazła się pozycji. Ogromnym wysiłkiem woli

zmusiła się do tego, by przerwać te pieszczoty.

– Jake, przestań – szepnęła, odrywając wargi od jego ust. – Nie po to tutaj przyszłam. – Opierając się na jego torsie, odepchnęła go nagle. Potem dotknęła palcami ust, jakby chciała zetrześć stamtąd wszelkie ślady pocałunku. – Nie jestem kobietą, która biedzie zjawia się tutaj na kawałek twoje danie, po to tylko, żeby mnie znów porzucił, kiedy nasycisz swoje dęde.

Długą chwilę Jake spoglądał na nią w milczeniu, nie wiedząc, jak wyjaśnić jej swoje uczucia, jak powiedzieć o swoim strachu, obawach i samotności.

– Tęskniłem za tobą – wyznał.

W jego głosie słychać było tyle żalu i smutku.

– Ja też tęskniłam za tobą. – szepnęła.

– Rebeko, ja... – Jego oczy patrzyły prosto, szczerze i bez strachu. – Kocham cię. Chcę, żeby wróciła do domu.

– Do domu? – spytała cicho, wciąż nie wierząc, że Jake wypowiedział słowa, które od tak dawna pragnęła usłyszeć.

– Do mojego domu – wyjaśnił. – Do naszego domu. Chcę, żebyśmy zamieszkali tu razem na zawsze. Kiedy nie ma ciebie, otaczaj mnie jedynie mury. Gdy przychodzisz, ten budynek staje się domem. Może brzmi to nieprawdopodobnie, ale tak jest. Kiedy po raz pierwszy znalazła się tutaj, w jakiś sposób zawładnęła tym miejscem. Tak jak zawładnęła moim sercem. – Wzruszył ramionami, z zawstydzeniem wbijając ręce w kieszenie. – Uważam, że powinniśmy to zalegalizować – zakończył. – Powinniśmy wziąć lub.

Rebeka miała wrażenie, jakby ktoś zdjął nagle z jej barków dwutonowy ciężar, który nie wiadomo nosiła. Odpowiedziała Jake'owi głosem, radosnym śmiechem.

– Najwspanialszy czas – powiedziała, zaplatając ręce na jego szyi. – Nareszcie.

Jake także miał się wesoło, przenosząc ją w ramionach przez próg sypialni. Delikatnie położył Rebekę na łożu. Odnalazł miłość. Czuł się szczęśliwy i w jego sercu nie było już strachu.

– Kocham cię – powtórzył, jakby chciał teraz wynagrodzić jej wszystkie te chwile, kiedy odpychał od siebie uczucie. – Kocham cię.

Rebeka przytrzymała go do siebie, by pocałować czule i delikatnie.

– Ja też cię kocham, Jake. Nigdy cię nie skrzywdzę i wiem, że ty także mnie nie zranisz.

Oboje czuli, że teraz mogą zamknąć swoje przeszłości. Czekali ich wspólne, szczęśliwe życie, przyszłość, która jawiła się im w najmielszych marzeniach. Rebeka przytuliła się do niego ciałem, wypowiadając co, czego Jake nie był w stanie dosłyszeć.

– Co takiego? – zapytał z uśmiechem, zdziwiony jej nagłym nie miało ci.

– Powiedziałam, że to ogromny dom dla dwojga ludzi.

Jake uśmiechnął się jeszcze szerzej, słysząc tę niedwuznaczną aluzję.

– Twój dom wystarczy tylko dla jednej osoby.

– Nie proponowałam, żebyśmy zamieszkali u mnie. Bardzo lubię twój dom.

Jake splótł palce ich dłoni.

– Co więc proponujesz?

Kiedy podniosła twarz, jej policzki okrywał delikatny rumieniec.

– S dziłam, e mo e dobrze byłoby, gdyby w tych pokojach rozbrzmiewał tupot male kich stopek.

– Chcesz przeprowadzi si razem z kotami? – zapytał z udawanym zdziwieniem. – Och, nie wiem, Rebeko...

– Jake!

– Dobrze, zgoda. Powinienem jako znie par dobrze uło onych kotów.

– Jake!

– Ale tylko pod warunkiem, e b dziemy mie równie par dzieci.

Rebeka u miechn ła si z zadowoleniem.

– S miło nicy kotów, którzy mogliby upiera si , e te zwierz ta s równie słodkie jak raczkuj ce maluchy.

Przygl dał si jej z pobła aniem.

– B d jednak nalegał, by przynajmniej niektóre z naszych dzieci były do nas podobne. To znaczy adnych w sów przed osi gni ciem dojrzało ci i to jedynie w przypadku chłopców.

– To brzmi rozs dnie zgodziła si Rebeka. – Ale...

– Tak?

– Nigdy nie b dziemy mieli adnych dzieci, je li masz zamiar przegada cał noc.

W twarzy Jake’a odmalował si niemal szok.

– Czy nie chcesz i do lubu w bieli? Rebeka potrz sn ła energicznie głow .

– Nie. Kremowy jedwab. Ju zdecydowałam. Poza tym jest zbyt pó no, by martwi si teraz o moj cnot . Mam wra enie, e zatroszczyłe si o to kilka miesi cy temu.

– Przypomnij mi – zamruczał Jake, poci gaj c j bli ej.

– Z przyjemno ci – odparła Rebeka, nie oci gaj c si zbyt.

Przyjemno zacz ła si , gdy Rebeka rozpi ła kolejno guziki koszuli Jake’a i zsun ła z jego ramion cienk tkanin . Z zachwytem dotykała twardych mi ni, odnajduj c drog w ród mi kkich, ciemnych włosów, w sk lini prowadz c do podbrzusza. Ciało Jake’a jest prawdziwym dziełem sztuki, pomy łała. Doskonalszym ni jakakolwiek muzealna rze ba.

Kiedy Rebeka zaj ta była odkrywaniem tajemnic jego ciała, Jake sam rozpoc ł w drówk , znacz c palcami kr ty szlak na aksamitnej skórze dziewczyny. Szybko zdj ł z niej kaszmirowy sweter, pod którym jej nabrzmiałe piersi zdawały si prosi , aby kto uwolnił je z niewoli koronkowej bielizny. Jake pochylił si , by skosztowa słodkiego owocu jej ciała poprzez delikatn zasłon .

Rebeka j kn ła, kiedy Jake zwil ył j zykiem czubek jej piersi, i sama pomogła mu pozby si zb dnego teraz staniczka. Tak pochłn ły j pieszczoty, jakimi Jake obsypywał jej spragnione rozkoszy ciało, e nie zauwa yła nawet, kiedy udało mu si zdj z niej reszt ubrania. W pewnej chwili poczuła tylko, e Jake dotkn ł dłoni jej kobieco ci i jednym palcem wnkn ł do rodka, penetruj c mi kkie sekrety, gdy jego j zyk wci jeszcze dra nił jej wra liwe sutki.

Wreszcie zako czył ten podwójny atak, po to, by samemu rozebra si do ko ca. Był najwspanialszym m czynn , jakiego kiedykolwiek widziała, i nale ał do niej. Ta

wiadomo przepełniała Rebek radością, sprawiając, że ponad wszystko pragnęła teraz ofiarować mu siebie. Powitała go, otwierając szeroko ramiona. Cisza wokół nich przerwał jej okrzyk triumfu, gdy ich ciała złączyły się w cudownej harmonii.

Powoli Jake wnikał coraz głębiej i coraz gwałtowniej, unosząc ich coraz dalej i coraz wyżej aż na sam szczyt, gdzie eksplozja rozkoszy stopiła niemal w jedno splecionych ciasno kochanków. Wreszcie ogień przestał ostygł, ogrzewając ich teraz przyjemnym ciepłem, gdy leżeli długo jeszcze, szepcząc miłosne zaklęcia, przysięgi i obietnice.

Kiedy o brzasku powitało ich słońce, za oknem padał miękki, puszysty śnieg.

– Szczęśliwego Nowego Roku – szepnęła Rebeka.

– Szczęśliwego Nowego Roku, Rebeko – odparł, spoglądając na nią z czułością. – I szczęśliwego nowego życia.

– Tak – westchnęła. – Poczłęk jest już chyba za nami.

EPILOG

– Zróbcie kółko, Rebeka b dzie rzucała bukiet! Rebeka odwróciła si z u miechem, by spojrze na znacznie ju zaokr glon i bardzo rozradowan Daphne. Wraz z z siostr Rebeke, Catherine, Daphne była druhn na lubie i czuła si teraz odpowiedzialna za organizowanie weselnych zabaw.

Rebeka z rozczuleniem przypomniała sobie teraz, e niespełna rok temu sama pochwyciła lubn wi zank swojej nowej siostrzenicy. I przy odrobinie szcz cia za niecały rok mo e i ona przybierze równie obfite kształty jak Daphne, z nadziej oczekuj c narodzin male stwa.

Kiedy uniosła głow , napotkała pełne dumy, radosne spojrzenie Jake'a. Tak dobrze rozumiała jego uczucia. Tak e jej serce przepęniała duma i rado . Nie mogła doczeka si , kiedy rozpocznie si ich miodowy miesi c. Rozgłosili wszystkim, e wyje d aj na tydzie na Karaiby, naprawd jednak planowali sp dzi te dni w domu, nie pokazuj c si nikomu i nie odbieraj c telefonów.

Sami w domu, pomy lała. Teraz oznaczało to bycie we dwoje w ogromnej przestrzeni wypełnionej meblami i pami tkami nale cymi do nich obojga. Razem stworz rodzin i tradycje, które ich dzieci przenios na nast pne pokolenia.

– Czy wszyscy s gotowi? – zawołała Rebeka ze szczytu schodów prowadz cych do salonu jej rodziców. Obracaj c si tyłem, policzyła do trzech, a potem rzuciła za siebie wi zank białych ró przybranych ostrokrzewem.

– Kto złapał bukiet? – zapytała, kiedy na dole ustało ju zamieszanie.

– Och, Rebeko, nigdy nie zgadniesz! – odparła ze miechem Daphne.

– Prosz , kto to?

Daphne jednak miała si tak serdecznie, e na razie nie była w stanie wypowiedzie ani słowa.

– Jake? – zapytała Rebeca, napotyka c spojrzenie m a.

Jake, równie roze miany, wskazał jedynie palcem na przeciwległy k t pokoju. Przy barze, niezwykle zmieszany, stał Marcus Tat , ze zdziwieniem i strachem spogl daj c na trzymany w r kach bukiet.

– Marcus, przyjmij gratulacje! – zawołała rozbawiona Rebeka, dostrzegaj c u jego boku swoj kuzynk Denise. – Uciekaj, Denise. Uciekaj, póki czas!

Potem Rebeka zeszła na dół i uj ła m a pod rami .

– Pami tasz, kiedy dałe mi t sam rad ?

Jake skin ł głow , spogl daj c z miło ci na on .

– Tak, wtedy jeszcze byłem zimnym draniem. Na szcz cie ty rozgrzała mnie swoim ciepłem.

Rebeka u ciskała jego r k .

– Nie s dzisz, e ta uroczysto sko czyła si ju definitywnie? – Jake rozejrzał si wokół, spogl daj c na ludzi, którzy tworzyli teraz jego rodzin . Przyjemnie było czu si jednym z nich. Przyjemna była wiadomo , e jest ju za pó no, by mógł si wycofa .

Najmilsze ze wszystkiego było za to, że już wkrótce miał wrócić do domu z ukochaną.

– Tak, wydaje mi się, że masz rację – zgodził się cicho.

– Może powinniśmy pójść już do domu i rozpocząć przygotowania do naszej następnej uroczystości?

– A jaka to będzie okazja? – chciał wiedzieć Jake. Rebeka uśmiechnęła się nie miało, a potem powiedziała cicho:

– Kiedyś niemożliwa.

Jake spojrzał na nią ze zdumieniem.

– Czy by ...? – zapytał szeptem.

– Nie – odparła z uśmiechem Rebeka. – Jeszcze nie, ale nigdy nie jest za wcześnie, by zacząć planować te rzeczy.

Jake energicznie pokiwał głową.

– Wiem, co masz na myśli. – Objął Rebekę w talię, delikatnie popychając ją w kierunku drzwi. – Moglibyśmy spędzić resztę wieczora, obmyślamy uroczystości i witamy cię. Dzięki ci, bo możemy liczyć na różnego rodzaju zniżki.

Rebeka uśmiechnęła się, ujmując zabawnym gestem brodzik.

– Zapomnij o zniżkach, mój panie, i myślij jedynie o samych uroczystościach.

Kiedy ich przyjaciele i krewni bawili się jeszcze długo w nocy, Rebeka i Jake wrócili do domu, by tam witała ich uroczystość już tylko we dwoje.